



# *Jackie Braun*



## *Pensjonat na cyplu*

# *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Regina Bellini spodziewała się gościa.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, odstawiła kieliszek chianti, wsunęła stopy w miękkie skórzane pantofle na obcasach, kupione podczas wycieczki do Włoch, i wstała. Z dreszczem oczekiwania wygładziła dopasowaną spódnicę i poprawiła białą jedwabną bluzkę.

Mijając oprawione w pozłacaną ramę lustro w holu, przystanąła. Odsunęła z twarzy gęste ciemne loki. Rano prostowała włosy przy pomocy szczotki i suszarki, ale wszechobecna wilgoć zniweczyła jej wysiłki. Mimo wszystko prezentuje się całkiem nieźle.

Teraz może spokojnie sięgnąć po strzelbę.

Broń nie była naładowana. Regina pożałowała tego, gdy zerkając przez witrażową szybę we frontowych drzwiach starego wiktoriańskiego domu, ujrzała sylwetkę mężczyzny. Ale z drugiej strony dubeltówka mówi chyba sama za siebie. Unosząc ją, Regina otworzyła drzwi i wycelowała w szeroką męską pierś.

- Po raz ostatni powtarzam: nie sprzedaję - rzekła, przekrzykując burzę, przez którą lipcowy wieczór zrobił się zimny i nieprzyjazny.

- A ja niczego nie kupuję, proszę pani - odparł nieznajomy, cofając się o krok.

Nie minęła jeszcze dziewiąta, ale z powodu burzowych chmur na dworze panowała prawie nieprzenikniona ciemność. Gdy Regina się odezwała, niebo przecięła błyskawica, rozświetlając okolicę lepiej niż słabe światło lampy wiszącej nad jej głową. W owym przelotnym błysku zauważyła zszokowaną twarz mężczyzny. A przy okazji zwróciła uwagę na jego urodę. To nie był nachalny deweloper, którego oczekiwała.

- Wzięłam pana za kogoś innego - mruknęła zaskoczona.

- Tak mi się wydawało. - Niski głos nieznajomego był spięty, a mimo to słyszała w nim cień rozbawienia. Wskazał broń. - Mogłaby pani znaleźć sobie jakiś inny cel?

Regina się zawahała. Mężczyzna był przemoczony, krótkie ciemne włosy przykleiły mu się do głowy. Mimo to wyglądał na człowieka z tupetem, a z takimi ostatnio zbyt często musiała się mierzyć. Przekrzywiła głowę.

- Jest pan deweloperem?

- A zastrzeli mnie pani, jak odpowiem twierdząco?

- Musi pan odpowiedzieć na moje pytanie, żeby poznać odpowiedź na swoje - odparła wyzywająco.

Nieznajomy spojrział na Reginę, a potem przeniósł wzrok na groźną broń.

- Nie, proszę pani - rzekł z powagą, unosząc rękę, jakby składał przysięgę.

Dopiero w tym momencie dostrzegła krew.

- Mój Boże. Pan jest ranny. - Szybko odłożyła dubeltówkę i wciągnęła mężczyznę do holu. - Co się panu stało?

Jej dom stał na cyplu wysuniętym w jedno z Wielkich Jezior, ale nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Moja łódź się rozbiła - rzekł.

Potem wzniosł oczy do nieba i padł jej w ramiona, tracąc przytomność, a ponieważ swoje ważył, obydwójce wylądowali na podłodze. Przygniecioną jego ciałem, Regina nie była nawet w stanie pchnąć nogą drzwi.

Na dworze lało jak z cebra, deszcz zacinał i z bezwzględnością precyzją wpadał na drewnianą podłogę ganku i dalej, zlewając ich lodowatym prysznicem.

Mężczyzna jęknął i uniósł lekko głowę. Upadając, wtulił twarz między piersi Reginy. Spojrzał na dekolt jej bluzki w kształcie litery V i patrzył tam dość długo, nim przeniósł wzrok wyżej. Trudno powiedzieć, czy doznał wstrząśnienia mózgu, w każdym razie miał czelność się uśmiechnąć.

- Biorąc pod uwagę moją pozycję, chyba powinienem się przedstawić - rzekł trochę niewyraźnie.

Czy w jego policzku pokazał się dołeczek? Był czarujący, ale Regina trzymała emocje na wodzy. Jak on może żartować w takiej chwili? Parę lat temu prawdopodobnie i ona uznałaby tę dziwną sytuację za dość zabawną. W tym momencie czuła się zażenowana.

A ponieważ źle to znosiła, odparła krótko:

- Nie. Biorąc pod uwagę pozycję mojego lewego kolana, powinien pan ze mnie zejść. I to natychmiast.

Mężczyzna posłusznie zsunął się na bok, pojękując. Kiedy znalazł się na podłodze, położył się na plecach i głośno stęknął.

- Nic panu nie jest? - spytała ogarnięta wyrzutami sumienia. - Da pan radę usiąść?

Zignorował jej pytania, zauważając z kolei:

- Zdaje sobie pani sprawę, że dwa razy naraziła mnie pani na potworny ból, a ja nawet nie wiem, jak pani się nazywa?

O tak, zdecydowanie czuła się winna. Nie była przecież pozbawiona wrażliwości, a na pewno nie należała do kobiet o gwałtownym usposobieniu. Ale uporczywe nękanie jej przez miejscowego dewelopera, który ostatnio posunął się nawet do zakamuflowanych gróźb, definitywnie odmieniło jej maniery. Mimo wszystko ten człowiek wymaga pomocy medycznej. A przynajmniej zasługuje na to, by znaleźć się w ciepłym wnętrzu z dala od zimnej mokrej nocy.

Och, co powiedziałaaby Nonna Benedetta, gdyby żyła. Włoska babka Reginy miała bzika na punkcie gościnności, niezależnie od tego, czy na jej progu stawali zaproszeni czy nieproszeni goście.

- Jestem Regina Bellini. Przyjaciele nazywają mnie Ree - oznajmiła, podnosząc się i poprawiając ubranie.

Na jej przemoczonym rękawie widniała plama krwi, a górny guzik smutno zwisał na nitce. Regina skromnie przyciągnęła do siebie wyłogi bluzki, co wydawało się dość absurdalnym gestem wobec tego, że parę minut temu mężczyzna wtulał nos w jej dekolt.

Nieznajomy wyraźnie czytał w jej myślach. Zanim ich oczy znowu się spotkały, zanurkował spojrzeniem niżej. Reginę przeszły ciarki, równie niebezpieczne jak błyskawice i gromy nad jeziorem Michigan. A może sytuacja zdawała się jej tak intymna tylko dlatego, że mężczyzna wciąż leżał.

- Miło panią poznać, Ree. Jestem Dane Conlan.

Z jej pomocą podniósł się i usiadł, a Regina w końcu zamknęła drzwi, o które Dane się oparł, sprawiając wrażenie kompletnie wyczerpanego.

W nieco jaśniejszym świetle w holu Ree zobaczyła plamy brudu i krwi na białym T-shircie mężczyzny. Jego podarte dzinsy odsłaniały potłuczone kolano. Najwidoczniej stracił buty i skarpetki, zakładając, że w ogóle je miał. Jego stopy były zapiaszczone i brudne od wędrówki po wznoszących się wokół jeziora wydmach.

- Mówił pan, że łódź się rozbiła - powiedziała, kucając obok niego.

- Uderzyła o skały i jakieś półtora kilometra od brzegu poszła na dno. Płynąłem z wyspy, ale wiatr zwał mnie z kursu.

- O tak, główne nabrzeże jest osiem kilometrów na południe stąd w linii prostej - rzekła. - Ale czemu, na Boga, wypłynął pan w taką burzę?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy wyruszałem, pogoda nie była zła, a Trillium dzieli od lądu tylko około dziesięciu kilometrów - odparł, mówiąc o dużej wyspie widocznej z portu w Petoskey. W ładny dzień widać ją było także z domu Ree. - Myślałem, że dotrę do brzegu, zanim warunki się pogorszą.

Kiedy Regina uniosła brwi, bronił się dalej:

- Zdażyłbym, gdyby silnik mnie nie zawiódł. Zacząłem dryfować.

Wezwałem pomoc przez radio, ale w tym momencie kadłub łodzi uderzył o skały, więc postanowiłem popłynąć.

- Ma pan szczęście, że pan nie utonął.

Spojrzał na nią bacznie.

- To pani mnie uratowała.

- Co takiego?

- Zobaczyłem światła tego domu i płynąłem w ich stronę. Chociaż myślałem, że mam halucynacje przed śmiercią. - Uniósł kącik ust w uśmiechu.

- Czy trafiłem do nieba?

Pomimo przerażających obrazów, jakie wywołała jego opowieść, Regina się uśmiechnęła.

- Nie, i nie trafił pan także na oddział ratunkowy. Lepiej wezwę karetkę.

- Nie, nic mi nie jest. - Usiłował wstać, ale opadł z jękiem na kolana. -

Jedną chwileczkę.

Ree jednak trzeźwo oceniała sytuację.

- Krwawi pan i stracił pan przytomność. Powinien pana zbadać lekarz. -

Unosząc brwi, dodała: - Na pewno uderzył się pan w głowę. Cierpi pan na urojenia.

- Boże, ale pani jest... nie z tej ziemi.

Nie był pierwszym mężczyzną, który jej to mówił. Prawdę powiedziawszy, deweloper, którego się spodziewała, podczas rozmowy

telefonicznej użył słowa „niebываła”, dodając paskudne przekleństwo. Ale ton Dane'a Conlana zamienił te słowa w komplement.

- Proszę mi tylko pozwolić skorzystać z telefonu. Mam w mieście przyjaciół. Ktoś na pewno po mnie przyjedzie.

- Sama bym pana podrzuciła, ale mam samochód w warsztacie.

- Nie ma sprawy. Nie chcę robić pani kłopotu.

To ciekawe, mężczyzna, który nie chce sprawiać kłopotów.

Doświadczenie Ree wskazywało raczej na to, że kłopoty to domena przeciwnej płci.

Kiedy Dane wreszcie się podniósł, zatoczył się niebezpiecznie i oparł na jej ramieniu. Nie był aż tak wysoki. W butach na wysokich obcasach Ree byłaby od niego tylko o głowę niższa. Nie był też tak masywny, raczej krzepki. Ale gdy go otoczyła ramieniem w pasie i ruszyła do salonu, poczuła jego mocne mięśnie.

W kominku radośnie tańczyły płomienie. Ree podprowadziła Dane'a do fotela stojącego najbliżej kominka, starając się nie myśleć o tym, co stanie się z tapicerką, gdy usiądzie w nim mokry człowiek. Ma ważniejsze sprawy na głowie niż pobrudzone poduszki czy Dane Conlan, który wkrótce zniknie z jej domu. Sięgnęła po telefon i z trudem powstrzymała westchnienie.

- Proszę nawet tego nie mówić - rzekł, dostrzegając jej ponurą minę.

Odłożyła słuchawkę.

- Burza musiała zerwać linię.

- I pewnie nie ma pani komórki?

- Mam, w samochodzie.

- A samochód stoi w warsztacie.

- Zgadza się.



Z przykrością i irytacją myślała o swoim żółtym garbusie - starym odnowionym modelu - który stał bezużytecznie w warsztacie Hanka. Tego dnia pokłóciła się z Hankiem o to, że każe jej płacić za samochód zastępczy, podczas gdy już drugi raz w tym miesiącu jej auto wylądowało w warsztacie z powodu niesprawnego rozrusznika. W końcu wypadła stamtąd i zabrała się z powrotem z jednym z mechaników. Ten wybuch złości sporo ją kosztował - nie wzięła z warsztatu zastępczego samochodu i zostawiła komórkę w skrytce na rękawiczki w swoim volkswagenie.

- Daleko stąd do miasta? Może pójde na piechotę.

- Drogą jedenaście kilometrów. - Skrzyżowała ramiona. - W taki wieczór i w pańskiej kondycji nie radziłabym.

- A sąsiedzi?

Pokręciła głową.

- Najbliższy dom jest około pięciu kilometrów stąd na południe.

Obawiam się, że Peril Pointe to dość odległe od świata miejsce.

I właśnie dlatego deweloperzy walczyli o ten teren. Dom był usytuowany na około trzech hektarach wysuniętego na zachód cypla na jeziorze Michigan. To była wyjątkowo cenna nieruchomość. Roczne podatki stanowiły niemały problem dla skromnego ostatnio budżetu Ree.

Dane głośno westchnął i usiadł w fotelu.

- W takim razie, o ile nie wyrzuci mnie pani na tę burzę, spędzę tutaj noc.

Zauważyła jego spojrzenie ześlizgujące się na jej zniszczoną bluzkę. Raz jeszcze przeszły ją ciarki, a potem zabłyszczały jej oczy, kiedy Dane posłał jej czarujący uśmiech. Założyłaby się, że nawet na łożu śmierci starczyłoby mu energii na flirt z pielęgniarzkami.

Zerknęła na oprawioną w ramki fotografię Nonny Benedetty, stojącą na półce nad kominkiem. Jej babka była cudowną kobietą, która na pierwszym



miejscu stawiała obowiązek i miała tyle cierpliwości, że zasłużyła chyba na beatyfikację.

Z westchnieniem rezygnacji Ree odparła:

- Chyba tak.

Chyba tak. Niezbyt miłe zaproszenie. Dane zauważył zmarszczkę między ściągniętymi brwiami kobiety i jej zaciśnięte wargi, które mimo to pozostały seksowne i kuszące. Regina Bellini nie wygląda na uszczęśliwioną. Ale jego też wcale to nie cieszyło.

Powinien udać się do lekarza. Niekoniecznie od razu jechać na oddział ratunkowy, ale ranę na dłoni należałoby opatrzyć. Jeśli chodzi o głowę, odnosił wrażenie, że orkiestra dęta wybębnia w niej rytm.

Ale to nie jedyne powody jego niepokoju związanego z nocowaniem w tym domu. Pozostałe dotyczyły jego gospodyni. I nie miały nic wspólnego z faktem, że celowała w niego z dubeltówki.

Żadna kobieta dotąd nie podziałała na niego tak jak Ree. Była piękna, z burzą ciemnych włosów, szczerym szerokim uśmiechem i oczami przesłoniętymi gęstą firanką rzęs. W jej oczach kryły się tajemnice, które każdy mężczyzna za wszelką cenę chciałby odkryć. A zatem i Dane był ich ciekaw, choć co nieco już wiedział. Jej ciało, nie całkiem szczupłe, ale też niezbyt pulchne, za to zdecydowanie miękkie i kuszące w tych najważniejszych miejscach, stanowiło doskonałe dopełnienie ciała mężczyzny.

Bardziej jednak niż wachlarz jej fizycznych zalet Dane podziwiał odwagę Ree. Nie da sobie w kaszę dmuchać, nie jest zestresowaną damulką. Otworzyła drzwi, ściskając w rękach broń! Uśmiechnął się. Kto by pomyślał, że chwila zagrożenia życia może być tak podniecająca?

A on był podniecony. Niezależnie od tego, jak brutalnie potraktowała go matka natura, jego libido działało bez zakłóceń. To zdumiewające.

- Podzieli się pan ze mną tym żartem? - spytała Ree, zauważając jego uniesione w uśmiechu wargi.

- Po prostu nie mogę się nadziwić mojemu szczęściu - odparł. - Uciekłem dzisiaj śmierci, i to dwa razy.

Ree splotła palce i zrobiła skruszoną minę.

- A skoro o tym mowa, chciałabym pana przeprosić za to powitanie. - Odchrząknęła. - Mam ostatnio... drobne kłopoty.

- Z deweloperami? - odgadł.

- Tak.

- Przyjmuję przeprosiny.

Kiedy jednak zaczął pytać o jej problemy, potrząsnęła głową.

- Poradzę sobie z tym - rzekła.

Niebo przecięła kolejna błyskawica, po której nastąpił oczekiwany grzmot. Kiedy znów pociemniało, także w domu zapadła ciemność. Ree rzuciła jakieś przekleństwo po włosku. Znalazła pudełko z zapawkami i zapaliła kilka świeczek w lampach sztormowych, a potem wtoczyła do kominka kolejne grube polano. Dane stwierdził, że jedyne, co mu pozostało, to zażartować.

- Musiałem czymś rozgniewać bogów. Wierzy pani w pecha?

Ree najwyraźniej nie była w nastroju do żartów. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym odparła:

- Wierzę, że jesteśmy odpowiedzialni za swój los. Niezależnie od tego, co życie ma dla nas w zanadrzu, to my musimy sobie z tym poradzić.

- Każdy jest kowalem swojego losu? - spytał, a ona przytaknęła.

Tak brzmiała również życiowa filozofia Dane'a. Zbyt wiele znanych mu osób oczekiwało, że dostaną coś za nic albo potwornie narzekało, zamiast podwinąć rękawy i zabrać się do roboty, by zmienić to, co im się nie podoba.

Dane wierzył w ciężką pracę i wytrwałość. Jedno i drugie przynosi rezultaty. Ale, wracając myślą do chwil, gdy unosił się na falach jeziora, zanim te same fale wyrzuciły go na brzeg, stwierdził, że być może także szczęśliwy traf odgrywa w życiu jakąś rolę. Jak inaczej wytłumaczyć jego obecność w salonie pięknej Reginy Bellini?

- Niech pan się rozbierze.

Zamrugnął powiekami i ze śmiechem odparł:

- No cóż, w ten sposób najlepiej obróciłbym na swoją korzyść tę fatalną sytuację, ale ledwie panią znam. Lubię najpierw zaprosić kobietę na kolację albo do kina, zanim spędzę z nią resztę wieczoru...

Nie dokończył, bo Ree rzuciła w niego szydełkowym pledem, który wylądował na jego głowie.

- Pańskie ubrania są mokre i brudne, panie Conlan. Musi pan je zdjąć, a obawiam się, że pled jest jedyną rzeczą w moim domu, która będzie na pana pasować, chyba że woli pan mój szlafrok.

- Mów mi Dane. I, dla pamięci, wolę zdejmować niż wkładać kobiecie ciuszki.

Z ust Ree dobył się cichy pomruk, który mógł być wyrazem irytacji albo też poskramanego rozbawienia.

Dane przesunął się na brzeg fotela, zdjął koszulę i najczyściejszym brzegiem wytarł zaschniętą na ręce krew.

- Ubrudziłem ci tapicerkę - rzekł. - I bluzkę. Mam nadzieję, że to nie jest twoja ulubiona.

Twarz Ree pojaśniała.

- Przecież nie zaplanowałeś sobie, że zemdlejesz w moich ramionach.

Zaplanował? Nie. Uważał to za drobny bonus tego koszmarne dnia.

- Mężczyźni wolą określenie „stracić przytomność”. Był prawie pewny, że gdy odwróciła się do niego plecami, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Poproszę o resztę ubrań.

Dane rozebrał się do naga i z westchnieniem żalu podał jej swoje ulubione dzinsy, a potem owinął się pledem.

Kiedy Ree wyszła z pokoju, próbował wstać, nie trzymając się gzymsu kominka. Niespecjalnie mu to szło, ale i tak czuł się o wiele lepiej niż godzinę temu, gdy fale wyrzuciły go na plażę, a on kasłał i pluł wodą, zaś ręce, nogi i płuca bolały go od wysiłku.

Nie żartował, mówiąc Ree, że płynął w stronę świateł domu. To były jedyne światła w polu jego widzenia, prócz jakiejś lampy na budowie. Światła przewodnie, które kazały mu płynąć mimo miotających nim fal i silnych prądów, przez które tracił orientację. Teraz te światła na skutek burzy także zgasły. Zadrżał na samą myśl, co by się z nim stało, gdyby elektryczność wysiadła wcześniej.

- Przyniosę ci drugi koc, jeżeli jest ci zimno.

Nie usłyszał, kiedy Ree wróciła do pokoju, ale gdy podniósł wzrok, stała obok niego ze zmarszczonym czołem. Przebrała się w spodnie rybaczki i pulower w jakimś pastelowym odcieniu, choć w świetle ognia z kominka nie potrafił określić koloru. Była boso, a związując włosy w koński ogon, odsłoniła zgrabną linię karku. Wyglądała teraz młodziej, delikatniej. Dane wciąż czuł podniecenie, które kazało mu się zastanowić, czy przypadkiem nie uderzył się w głowę mocniej, niż mu się wydawało.

- Dane?

Uświadomił sobie, że wpatruje się w nią, i zakasłał.

- Dziękuję, tak mi dobrze. Po prostu te kilka godzin w wodzie daje mi się we znaki.

- Na pewno. Przeszedłeś ciężką próbę.

Trzymała w rękach apteczkę i buteleczkę tabletek przeciwbólowych.

Wskazał głową na lekarstwo.

- Masz coś silniejszego niż ibuprofen?

Uśmiechnęła się współczująco.

- Przykro mi, nie mam, ale otworzyłam butelkę naprawdę dobrego chianti, zanim do mnie zapukałeś. Chętnie cię poczęstuję.

- Nie znajdziesz nic trochę... mocniejszego?

Zazwyczaj nie szukał pociechy w mocnych trunkach, ale w tej chwili nie pogardziłby szklanką whisky.

- W twoim stanie nawet wino nie jest wskazane - odparła. - Ale potraktuję cię pobłaźliwie. Usiądź.

Pchnęła go lekko na fotel, a potem uklękła przed nim na podłodze.

- Pokaż mi rękę.

Dane posłuchał jej, bo stwierdził, że ma ochotę być dopieszczony. Ale zaraz potem, kiedy Ree przetrąła ranę na jego dłoni środkiem antyseptycznym, który wystarczyłby chyba do zabicia wszystkich bakterii na świecie, wciągnął głośno powietrze i przeklął.

- Boże! Podmuchał na to czy coś - błagał przez zaciśnięte zęby.

- Chcesz zmarnować moje wysiłki?

Czuł się tak, jakby włożył rękę do ognia. Pochylił się i sam podmuchał na ranę. Kiedy podniósł wzrok, ich spojrzenia się spotkały. Patrząc na odbicie płomieni z kominka w jej ciemnych źrenicach, miał wrażenie, że w powietrzu z sykiem przeleciała iskra. Ree też dręczyły różne pytania, widział je w jej oczach. Z ulgą odkrył, że nie tylko on jest ofiarą niespodzianego pożądania.

Wydawało się, że ten moment trwa w nieskończoność. W końcu Ree zauważyła cicho:

- Mężczyźni są jak dzieci.

- Chyba nie zamierzasz powiedzieć, że gdyby to mężczyźni musieli rodzić, gatunek ludzki zakończyłby się na Adamie?

Nie dostrzegła już na jej twarzy zainteresowania sprzed chwili, ale dałby głowę, że go sobie nie wyobraził. Uśmiechnęła się do niego z tą samą wyższością, jaką często widywał na obliczach swoich siostr.

- Nie. Oboje wiemy, która płęć jest słabsza. Nie ma co tego wałkować.

Po tych słowach przeciągnęła nasączonym antyseptykiem wacikiem po jego ranie. Dane stwierdził, że pora zmienić temat.

- Co masz przeciwko deweloperom, że trzymasz broń pod ręką?

- Ten, z którym mam do czynienia, jest chciwy i pozbawiony zasad, a interesuje go wyłącznie kupno Peril Pointe. Chce zburzyć mój dom i postawić tutaj apartamentowiec albo kolejny luksusowy ośrodek wypoczynkowy, przy którym ekskluzywny Saybrook's z Trillium będzie przypominać osiedle dla zubożałych emerytów!

Wyrzucając z siebie pełne pasji słowa, zakładała mu opatrunek. Dane się skrzywił. Za skarby świata nie przyzna, że w najbardziej podstawowym znaczeniu tego słowa on też jest deweloperem, ani że to on i jego siostry są właścicielami ośrodka, który nazwała ekskluzywnym.

Kiedy skończyła swoją krótką tyradę, uśmiechnął się czarująco.

- Teraz chętnie napiję się wina, jeśli mogę prosić.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Gdy sączyli wino, zegar wybił godzinę. Minęła dopiero dziesiąta, a zdawało się, że jest dużo później. Tak, wydawało się, że od chwili, gdy Ree otworzyła drzwi i ujrzała na swoim progu przemoczonego Dane'a, upłynęło wiele godzin. A skoro nie wiedzieli, kiedy znów popłynie prąd i zaczną działać telefony, było jasne, że Ree prędko nie pożegna swojego przystojnego gościa.

Na tę myśl uniosła kieliszek do ust i wypiła duży łyk. Dwa lata temu po raz ostatni spędzała z mężczyzną wieczór sam na sam. Tamto spotkanie w namiocie na pustyni w Newadzie zakończyło się pojedykiem na wrzaski. Zresztą pojedynek nie jest właściwym określeniem, gdyż to Ree wrzeszczała, ozdabiając swoje oskarżenia włoskimi przekleństwami, które słyszała z ust swojego dziadka, gdy Nonna Benedetta nie znajdowała się w zasięgu jego słuchu. Żadne z jej słów nie zdenerwowało człowieka, dla którego były przeznaczone. Paul Ritter ledwie podniósł wzrok znad swojego komputerowego dziennika, który skrupulatnie prowadził, by jej powiedzieć:

- Porozmawiajmy o tym później, Regino.

To była mantra Paula przez całe pięć lat ich małżeństwa, podczas których Ree jeździła ze swoim mężem archeologiem z jednej zabitej deskami dziury do drugiej. Za każdym razem obiecywał jej, że to będzie ostatni wyjazd i że poszuka sobie pracy jako wykładowca na uniwersytecie. Ree pragnęła mieć dom. Chciała mieć normalną rodzinę.

Dwa lata później uzyskała separację i wniosła pozew o rozwód. Paul jeszcze nie podpisał dokumentów, nie dlatego, że chciał ratować ich związek, po prostu dotąd nie trafiły do jego rąk. Kiedy wreszcie złapała go przez telefon, przyznał się do tego, po czym natychmiast rozpoczął pełen entuzjazmu



monolog na temat najnowszych znalezisk jego zespołu. I znowu praca okazała się ważniejsza.

Ree go nie poganiała. Po co przyspieszać ostateczne potwierdzenie życiowej porażki? Tak więc trwała w zawieszeniu. Teraz zawahała się, czy to dobrze.

Zerknęła na Dane'a. Ledwie go знаła, a mimo to już po godzinie wiedziała, że on nie odkłada trudnych spraw na później. Sprawiał wrażenie człowieka, który od razu stawia czoło wszystkiemu, co mu się przytrafia - od tonącej łodzi przez szalejącą burzę do pełnej złości kobiety, celującej w niego z dwururki.

Spod wełnianego pledu, który jej babka wydziergała jakieś pół wieku temu, wystawało jedno ramię. Nawet opatulony fioletowym pledem Dane pozostał stuprocentowym mężczyzną. W migocącym świetle zauważyła jego mięśnie na widocznej części klatki piersiowej, rękach i nogach. To nie tylko sprawa dobrych genów, takie ciało wymaga dyscypliny. Ree szanowała dyscyplinę, o ile nie gasiła entuzjazmu i spontaniczności.

Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że Dane przyglądał się jej, gdy go tak lustrowała.

Odchrząknęła i zapytała:

- Jesteś głodny czy wolisz się położyć?

Jego niespieszny uśmiech chłodził jej rozpalone policzki.

- Umieram z głodu - odparł.

Ale to Ree oblizwała wargi. A kiedy powtórzyła za nim:

- Umierasz z głodu - poczuła apetyt na coś więcej.

Dane puścił do niej oko.

- Tak, ale najpierw chętnie bym się trochę umył, jeśli pozwolisz, oczywiście.

Kiedy zabandażowała mu rękę, przyniosła wilgotną myjkę i ręcznik, gdyż nie wierzyła, że ustałby przy umywalce dość długo, by ochlapać wodą twarz. Ale doceniała jego dobre chęci.

- Oczywiście.

Oparł się na niej, otaczając ją ramieniem, w drugiej ręce trzymał latarkę. Szurając nogami, sunął za kołyszącym się promieniem światła przez ciemny hol do łazienki dla gości tuż za salonem.

- Czyste ręczniki są w szafce nad sedesem - powiedziała, gdy wsparł się o umywalkę. - Zaczekam za drzwiami na wypadek, gdybyś mnie potrzebował.

Dziesięć minut później pomogła mu usiąść na krześle ze skórzanym oparciem przy stole w dużej kuchni. Twarz i tors Dane'a były świeżo umyte, włosy doprowadził do ładu palcami. Pachniał lawendowym mydłem dla gości. Ree ukryła uśmiech. Potem spoważniała, gdy lekko odwrócił głowę i poczuła jego zarost na swoim policzku. Tak, w tym mężczyźnie nie ma absolutnie nic kobiecego.

Zapaliła parę świec, także i tę na środku stołu. Woń cynamonu i imbiru wypełniła powietrze. Mimo półmroku Ree krążyła swobodnie po kuchni. Wychowała się w tym domu. Każda skrzypiąca deska w podłodze i każda wypaczona szyba wryły się w jej pamięć. Ze wszystkich pomieszczeń tego domu to było jej ulubione, a dzięki cierpliwości babki Ree była dość dobrą kucharką, co sama przyznała.

Jeżeli domy posiadają dusze, kuchnia była duszą tego wiktoriańskiego domu. Tutaj pulsowało życie i stąd promieniowało energią. Zwłaszcza kiedy babka jeszcze żyła. Nawet teraz, stojąc przed dziewiętnastowiecznymi szafkami, na których niestety czas odcisnął swoje piętno, niemal słyszała, jak Nonna nuci piosenkę Deana Martina, siekając ząbek czosnku na pesto. Babka ubolewałaby, że szafki nie zostały odmalowane, a zawiasy aż proszą się o

wymianę. Ree nie było stać na te naprawy ani wiele innych, których wymagał dom. Poczula żal, ale szybko odsunęła go od siebie. Przysięgłaby, że Nonna szepcze jej do ucha, że to nieuprzejmie zamartwiać się własnymi problemami, kiedy trzeba nakarmić gościa.

- Piecyk jest gazowy, więc działa. Nie mam wiele w lodówce, bo... -

Wzruszyła ramionami.

- Nie masz samochodu - zgadł Dane.

- No właśnie. Więc proponuję grillowany ser i zupę pomidorową. Może być?

- Jasne.

Ze staromodnego metalowego pudełka na blacie wyjęła bochen pieczonego w domu chleba. Krojąc go, poprosiła:

- Opowiedz mi coś o sobie.

- A co chciałabyś wiedzieć?

- Na przykład... - zastanawiała się nad odpowiedzią, smarując chleb masłem i kładąc kromki na patelnię z kutego żelaza. Sama była tym zaskoczona, ale pytanie, które cisnęło się jej na usta, dotyczyło tego, czy ktoś specjalny czeka na Dane'a na Trillium i martwi się o niego. Ale nie ma prawa o to pytać. Nie ma prawa nawet chcieć go zadać.

Wybrała zatem coś obojętnego.

- Może opowiesz mi o swojej rodzinie?

- Mam dwie siostry, Ali i Audrę. Są bliźniaczkami. - Zaśmiał się. - Ale, w ogóle nie są do siebie podobne, ani zewnątrz, ani z usposobienia.

Ree posłała mu uśmiech przez ramię, ucieszona nie wiadomo czemu, że nie zaczął od żony i dzieci.

- To miłe. Zawsze żałowałam, że nie mam rodzeństwa.

- Jesteś jedynaczką?

- Nie do końca. - Wlała do garnka zupę z puszki i dołała wody. - Mam dwie przyrodnie siostry i przyrodniego brata, ale... nie jesteśmy ze sobą blisko.

Nie są blisko. Smutna prawda była taka, że nawet ich nie znała, a dowiedziała się o ich istnieniu z dziennika swojej matki, który kiedyś przypadkiem znalazła.

- To źle.

Postanowiła zmienić temat.

- Siostry są od ciebie starsze czy młodsze?

- Młodsze, ale to ich nie powstrzymuje przed ciągłym pouczeniem mnie, jak mam żyć. - Chociaż się skarżył, w jego głosie był uśmiech. - Ali przekonywała mnie, żebym nie płynął na zakupy na ląd. Chciała, żebym zaczekał do rana.

- Mądra kobieta - odparła znacząco Ree, mieszając znów zupę, zanim przewróciła kromkę chleba na patelni.

- Tak, i na pewno nie da mi o tym zapomnieć. Żadna z nich mi nie odpuści, jak tylko dowiedzą się, że nic mi nie jest. - Odchrząknął. - Wolałbym, żeby to się stało prędzej niż później. Na pewno się denerwują.

Aha, ma wyrzuty sumienia. Ree domyśliła się, że rodzina jest dla niego ważna. Nic nie jest ważniejsze, ona też to wiedziała, więc podziwiała Dane'a. Nie każdy stawia rodzinę na pierwszym miejscu. Jej mąż nawet nie zamierzał tego robić, a dla jej ojca rodzina nie istniała. W każdym razie dla Raya Mastersona nie liczyła się ta rodzina, do której należała Ree.

Zmniejszyła płomień pod garnkiem z zupą. Zerkając przez ramię, stwierdziła:

- To miło mieć kogoś, kto się o ciebie martwi.

- A kto się martwi o Reginę Bellini?

Nikt. Po śmierci babki, która zmarła przed kilkoma miesiącami po długiej walce z zastoinową niewydolnością serca, Ree została zupełnie sama. I samotna, bardzo samotna. Jej oczy wypełniły się łzami. Cieszyła się, że w półmroku Dane tego nie zauważy.

Mimo to odwróciła się do kuchenki, gwałtownie mieszając zupę i zbierając myśli.

- Właściwie to jestem sama - rzekła w końcu, zdumiona, że jej głos brzmi tak normalnie.

Nie miała już bliskiej rodziny, a przynajmniej nikogo, kto by się do niej przyznawał. Nie mogła też Uczyć na żadną z przyjaciółek. Trudno było jej utrzymywać bliskie relacje z którąkolwiek z nich, kiedy przez pięć lat żyła jak nomad, a potem wróciła do rodzinnego domu. Wówczas jej małżeństwo waliło się w gruzy, a jedyna osoba, która mogła ją pocieszyć, powoli odchodziła, leżąc w łóżku w domu spokojnej starości.

Ree zabrała Nonnę z powrotem do Peril Pointe i zatrudniła prywatną pielęgniarkę. Wspólnie opiekowały się kruchą starą kobietą, dopóki Benedetta nie wydała ostatniego tchnienia. Podczas tych ponurych i trudnych miesięcy Ree, nawet gdyby miała przyjaciół, nie znalazłaby dla nich czasu.

- A co z twoimi krewnymi? - spytał Dane.

- Mama... zmarła, jak miałam sześć lat - odparła wymijająco.

Spodziewała się, że teraz Dane zapyta, jak to się stało. Ku własnemu zdumieniu nie była pewna, co by mu odpowiedziała. Nigdy nie zdradziła Paulowi szczegółów śmierci swojej matki, poza tym, że Angela Bellini utonęła. Samobójstwo matki było bolesną rodzinną tajemnicą.

Ale Dane rzekł jedynie:

- Mój Boże, bardzo mi przykro. A twój tata?

Ree na chwilę przygryzła wargę. Kolejna wstydliva rodzinna tajemnica. Mimo to miała ochotę podzielić się nią z Dane'em.

- Mama nigdy nie wyszła za mąż za mojego ojca, wychowywałam się bez niego.

Zatrzymała dla siebie niemiłe szczegóły, na przykład fakt, że prawdziwym powodem, dla którego Ray Masterson nie poślubił Angeli Bellini po tym, jak przerażona ciężarna osiemnastolatka stanęła w jego proggu, było to, że miał już żonę i dwójkę dzieci, a trzecie w drodze.

- Musiało ci być ciężko.

- To dawne czasy. - Starła się ukryć, że wciąż była dotknięta do żywego, że ojciec się jej wyparł.

- Więc kto cię wychował?

- Rodzice mojej matki. Wspaniali ludzie. - Uśmiechnęła się, przelewając zupę do niebieskiej porcelanowej wazy i kładąc kanapki na talerzu.

- Żyją jeszcze?

- Nie. Dziadek odszedł, kiedy kończyłam college. Babcia w ostatnie Święto Dziękczynienia.

Kiedy postawiła przed nim posiłek, Dane zaskoczył ją, biorąc ją za rękę.

- Boże, Ree. Naprawdę mi przykro.

Spuściła wzrok, pragnąc aż do bólu odwrócić dłoń, by spleść palce z jego palcami. Te słowa i gesty pocieszenia były jej potrzebne, a poza tym strasznie stęskniła się za czyimś dotykiem. Dziadkowie okazywali jej miłość częstymi uściskami, pocałunkami i poklepywaniem w policzek. Paul był na przemian nadzwyczaj czuły i zimny jak lód. Kiedy wykopaliska szły dobrze, czasami obejmował ją z nienacka. W przeciwnej sytuacji dni mijały bez muśnięcia jej ręki czy choćby niewinnego całusa.

- Dziękuję - odparła schrypniętym głosem. Potem przyznała, może dlatego, że Dane wciąż trzymał ją za rękę: - Bardzo za nimi tęsknię, zwłaszcza za Nonną. Była niezastąpiona.

- Nonna?

Puścił jej dłoń, a Ree usiadła naprzeciwko niego.

- Po włosku to znaczy babcia.

- Opowiesz mi o nich?

Wydawał się szczerze zainteresowany, więc Ree spełniła jego prośbę.

- Nonna i dziadek przyjechali do Ameryki z Neapolu tuż po drugiej wojnie światowej. Dziadek pracował w fabryce samochodów w Detroit, a babcia prowadziła dom i wychowywała moją mamę. Kiedy mama była już dziewczynką, pojechali kiedyś na wakacje na północ i zatrzymali się w Peril Pointe. Właściciele wynajmowali pokoje. Dziadkowie wracali tu każdego lata. Kiedy dziadek postanowił przejść na wczesną emeryturę, za oszczędności kupili ten dom i przenieśli się tutaj.

- Oni też prowadzili tu pensjonat?

Ree potrząsnęła głową.

- Nie, choć myślę, że mieli takie plany. Od czasu do czasu przyjmowali gości, uwielbiali poznawać nowych ludzi. Ale potem zmarła moja mama i zajęli się moim wychowaniem.

- Musieli być wspaniałymi ludźmi.

- Byli. I bardzo się kochali. - Uśmiechnęła się ze wzruszeniem. - Każdego wieczoru latem spacerowali brzegiem. Zawsze trzymali się za rękę.

Ree bardzo im tego zazdrościła. Ich wielka miłość trwała dłużej niż pięć dekad ich małżeństwa, podczas gdy po jej związku z Paulem po krótkim czasie nie pozostały nawet letnie emocje.

- Nie wyobrażam sobie takiej miłości - przyznała cicho.



- Moje siostry chyba ją znalazły - rzekł z powagą Dane, przełknąwszy kęs kanapki.

- Obie są mężatkami?

Skinął głową.

- Audra spodziewa się jesienią pierwszego dziecka. To będzie dziewczynka. Lekarz mówi, że urodzi się około Halloween, ale jeśli będzie podobna do Audry, nie wyjdzie na świat przed Bożym Narodzeniem.

To ciekawe, ale miała wrażenie, że pod tymi żartobliwymi słowami słyszała cień smutku.

- A ty? Znalazłeś taką miłość?

Kiedy Ree zadała to pytanie, Dane wkładał właśnie do ust łyżkę zupy. Mało się nie zakrztusił, gdy imię Julie Weston wybuchnęło mu w głowie z delikatnością laski dynamitu. Po raz pierwszy, odkąd znalazł się w domu Ree, pomyślał o swej dziewczynie.

Uświadomił to sobie z poczuciem winy, po którym zaraz pojawił się żal, bo wiedział, że ani uderzenie w głowę, ani bliskość śmierci nie stanowiły prawdziwego powodu, dla którego Julie wypadła mu z pamięci.

Wszyscy mu powtarzali, że Julie jest dla niego idealną partnerką. Po blisko trzech latach znajomości on pierwszy przyznawał, że to fantastyczna, mądra i zabawna kobieta o subtelnej urodzie. Przyrządzała znakomity gulasz wołowy, potrafiła prowadzić inteligentną rozmowę i była świetnym partnerem do gry w karty.

Jedno pytanie nie dawało mu spokoju: czy to naprawdę wszystko? Zbyt często myślał, że czegoś mu brak w tym związku. Ali ma Luke'a, Audra ma Seta. Obie pary wydawały się szczęśliwe. Obie na to zasługiwały. Dane nie zazdrościł im tego szczęścia. Ale kiedy urządzali swoje gniazdko i planowali rodzinę, zazdrościł im, a może nawet czuł jakąś pustkę.

Skończył trzydzieści pięć lat, odniósł zawodowy sukces i miał dom. Podczas kilku minionych miesięcy zaczął przyznawać Julie rację, że czas płynie, a im lat nie ubywa. Mimo to małżeństwo z Julie postrzegał raczej jako epilog niż rozpoczęcie nowego rozdziału w życiu. A ponieważ szanował instytucję małżeństwa, uważał, że coś tu nie gra.

- Kiedy załatwimy to formalnie, Dane? - spytała go Julie tego popołudnia.

Gdy wypływał z Trillium, nie miał dla niej odpowiedzi. Tak bardzo chciał przed nią uciec, że bezmyślnie wypłynął podczas burzy pod pretekstem, że musi uzupełnić zapasy, których ośrodek tak naprawdę nie potrzebował.

Spojrzał na Ree. W tej chwili miał już odpowiedź dla Julie, lecz nie były to słowa, których by oczekiwała. Ale jak mógłby oddać całe życie Julie, kiedy parę godzin spędzonych z kompletnie obcą kobietą potwierdziło jego przypuszczenie, że popełniłby fatalny błąd?

Miłość od pierwszego wejrzenia? Nie, to niemożliwe. Ale coś zaczęło się dziać. Coś na tyle niepokojącego, że kompletnie zapomniał o Julie, z którą małymi krokami zbliżał się do ołtarza.

- Więc jak? - spytała Ree.

Zamrugnął powiekami.

- Słucham?

- Czy udało ci się odnaleźć taką miłość?

Płomień świecy zadrżał między nimi na stole, półmrok tworzył intymną aurę. Z ust Dane'a wymknęły się słowa, które były dla niego prawie jak objawienie.

- Nie. Jeszcze nie.

Przez godzinę rozmawiali. W oddali rozlegały się coraz rzadziej grzmoty, a burza powoli cichła. Dane z wolna odzyskiwał siły. Przypisał to jedzeniu,

tabletkom i drugiemu kieliszkowi wina. Ree z kolei zawdzięczał miło spędzone chwile podczas tej niewątpliwie najgorszej nocy w jego życiu.

- No to co? - Ree wstała i zebrała naczynia. - Pewnie jesteś zmęczony.

- Niespecjalnie. Z natury jestem sową - przyznał. - Poza tym czytałem gdzieś, że po uderzeniu w głowę człowiek nie powinien kłaść się spać, a przynajmniej nie sam. Chodziło zdaje się o ryzyko zapadnięcia w śpiączkę.

Nie mógł się powstrzymać przed drobnym flirtem i z przyjemnością zauważył, że Ree uniosła kącki warg.

- To jakiś przesąd - rzekła, lecz usiadła.

Nie podniosła się przez następne dwie godziny. Ale wtedy już oboje ziewali.

- Zaprowadzę cię do pokoju - powiedziała, gasząc świece i zapalając latarkę.

Dane szczerze owinał się pledem i wstał. Mimo że czuł się już pewniej, nie sprzeciwił się, gdy Ree podeszła, by mu pomóc. Przez dwie minione godziny rozmawiali w miłej atmosferze o wszystkim i o niczym: od tego, jak należy jeść frytki - raczej z musztardą niż z ketchupem - do tego, czy drużyna Detroit Lions jeszcze kiedykolwiek wygra mecz. Za tą wzajemną sympatią kryło się coś więcej. Teraz, idąc obok Ree przez pograżony w ciszy dom, Dane czuł, że to coś powróciło i zaczęło wrzeć.

- Tutaj będzie ci najwygodniej. To jedyna sypialnia na parterze.

Ree otworzyła drzwi, a Dane od razu zgadł, że to jej pokój. Wciągnął w nozdrza urzekający kwiatowy zapach. W półmroku dojrzał łożę z baldachimem i puszystą kołdrę.

- To twoja sypialnia.

- Tak.

- Gdzie będziesz spała? - Ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że wstrzymał oddech.

- W pierwszym pokoju po lewej na górze.

Na jego protesty potrząsnęła głową.

- Będzie mi tam dobrze. Spałam tam przed śmiercią babci. Poza tym nie sądzę, że byłbyś w stanie w obcym domu wejść po ciemku po schodach.

Wolałabym, żebyś tutaj został.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Wciąż stała obok niego, jedną ręką obejmując go w talii.

Pochylił się z zamiarem muśnięcia jej policzka całusem, ale ona lekko odwróciła głowę, a może to on odwrócił swoją. Tak czy owak ich wargi się spotkały i niewinny całus zamienił się w pełen oczarowania pocałunek.

Dane mógł jeszcze się odsunąć, ale z głębi jej gardła wydobył się cichy jęk, który miał ten sam skutek, co gdyby wylać benzynę na ognisko. Dobre intencje poszły w zapomnienie. Ujął jej twarz w dłonie.

Zaraz potem pled, którym był owinięty zsunął się na podłogę, a obok pledu wylądowała latarka.

Pocałunek zakończył się zduszonym śmiechem Dane'a. Ree także się zaśmiała, gdy oparł czoło o jej czoło.

- Chyba coś zgubiłem - rzekł w końcu. - Ty też.

Och, Ree miała świadomość, że coś straciła. Prócz latarki straciła rozum. To szaleństwo, a ona nigdy nie postępowała jak szalona. Całe życie trzymała się twardych zasad, by oszczędzić dziadkom zmartwień, jakich im przysporzyła impulsywność jej matki.

Wracając do nich myślą, powiedziała:

- Lepiej już pójdę.

- Tak, tak będzie lepiej - odrzekł Dane.

Ale nie wypuścił jej z objęć, a ona właściwie się z tego cieszyła. Jest tak dobrze czuć się pożądaną. Siłą woli w końcu się odsunęła, wciąż patrząc mu w oczy.

- Zostawię ci latarkę. Dobranoc, Dane - zawołała przez ramię, stojąc już na progu. - Śpij dobrze.

Zaśmiał się, jakby go to rozbawiło, a jej się zdawało, że mruknął pod nosem:

- Jakby to było możliwe.

W pokoju na górze Ree zapaliła świece, zdjęła pokrowce z mebli i opadła na swoje stare łóżko. Nigdy nie była tak zdenerwowana, nigdy nie czuła takiego... pożądania.

Potarła twarz rękami, zdumiona i odrobinę zawstydzona.

Zmieniając pościel, nagle sobie uprzytomniła, że przed wyjściem z pokoju, gdzie spał Dane, zapomniała wziąć koszulę nocną. Nie była taka głupia, by kusić los i po nią wracać, więc zdjęła ubranie i położyła się w białźnie.

Z westchnieniem uświadomiła sobie, że mężczyzna leżący w jej pościeli nie ma na sobie nawet tego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy nazajutrz rano Ree zeszła na dół, włożywszy w pośpiechu spodnie z obciętymi nogawkami i pulower, który miała na sobie poprzedniego wieczoru, powitał ją zapach smażonego bekonu. Dane stał przy kuchence. Włosy miał mokre, więc pewnie wziął prysznic, biodra owinał kąpielowym ręcznikiem. Na środku jego pleców widniał bukiet siniaków, ale to nie z tego powodu Ree wstrzymała oddech. Ogarnęło ją to samo niepoohamowane pożądanie co minionego wieczoru. Nie opuściło jej z ostatnimi kroplami deszczu. A ona nie potrafiła sobie z nim poradzić.

- Dzień dobry.

Dane odwrócił się z uśmiechem, któremu towarzyszył dołeczek w policzku.

- Jest więcej niż dobry. To wspaniały ranek. Świeci słońce. Ptaki śpiewają. A ja żyję.

Mimo że na pozór powiedział to zwyczajnie, czuła, że w głębi duszy poważnie o tym myślał. Zerkając przez okno na jezioro Michigan, przypomniawszy sobie groźne fale rozbijające się o brzeg podczas burzy. Ogromne jezioro było teraz spokojne, ale kiedy rozpętywała się burza, bywało brutalne i bezwzględne. Dane miał szczęście.

- Rozumiem, że czujesz się lepiej.

- O wiele lepiej. - Skinął głową w stronę smażącego się bekonu. - Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Trochę pobuszowałem w lodówce i postanowiłem zrobić śniadanie.

Przełknęła z trudem. Fantastyczny półnagi mężczyzna stoi w jej kuchni i przygotowuje dla niej posiłek. Zaparzył nawet kawę.

- Mogłabym się do tego przyzwyczaić - powiedziała cicho, pewna, że oblała się rumieńcem. - Znalazłeś wszystko, co potrzebne?

Pokiwał głową.

- Masz świetnie zorganizowaną kuchnię. Wszystko na właściwym miejscu. No, może poza kawą.

- Nie znalazłeś jej w puszcze z napisem kawa?

- Znalazłem, ale ziarna dłużej utrzymują świeżość, jak przechowuje się je w lodówce.

Ree wyjęła z szafki kubek i nalała sobie do pełna.

- Zapamiętam - odparła, śmiejąc się pod nosem i dolewając do kawy śmietankę.

Oparta o blat patrzyła, jak Dane przesuwając widelcem plasterki bekonu na patelni. Domyślała się, że gotowanie nie jest mu obce. Upiwszy łyk kawy, mało nie westchnęła. Wyśmienita! Liczba zalet Dane'a budziła w niej niepokój.

Mimo woli porównała go z Paulem. Jej mąż nie odróżniał dzbanka od patelni. Zawsze był zbyt zajęty pracą i za mało zainteresowany przyrządzaniem posiłków, by zaproponować, że przygotuje śniadanie. Nigdy nie podał jej choćby miski płatków z mlekiem. Ree przeniosła spojrzenie na biodra Dane'a. Zwilżając wargi, przyznała, że owinięty ręcznikiem Paul nie wyglądał tak dobrze.

Kiedy toster kliknął i wysunęły się z niego dwie kromki przyrumienionego chleba, Ree aż podskoczyła. Nie należała do kobiet, u których namiętność bierze górę nad godnością i obyczajnością. Nigdy też nie pozwoliła, by rządziły nią impulsy. Taka właśnie była jej matka, i to ją zgubiło. Ree nie przypominała Angeli. Całym swoim życiem starała się udowodnić, że jest inna. Miniona noc i pocałunek to tylko chwilowe potknięcie na skutek stresu i burzy.



- Wszystko w porządku? - spytał Dane.

Uśmiechnęła się, żeby ukryć zakłopotanie.

- Wystarczy łyk kawy i robię się nadpobudliwa. - Smarując grzanekę masłem, dodała: - Widzę, że mamy prąd.

- Tak, od jakiejś szóstej rano.

- Ciekawe, czy telefon też już działa.

Potrząsnął głową.

- Przykro mi, w słuchawce jest głucha cisza.

Jedną ręką wbił jajko na patelnię z rozpuszczonym masłem. Po prostu po mistrzowsku. Jej babka nie mogłaby wyjść z podziwu.

Mimo że Dane świetnie sobie radził, dobre maniere kazały Ree zapytać:

- Pomóc ci w czymś?

- Nie, wszystko pod kontrolą. Przynajmniej w ten sposób odwdzięczę ci się za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Nic takiego nie zrobiłam - odparła skromnie.

Dane się uśmiechnął. Na jego pokrytym zarostem policzku pokazał się dołeczek, a serce Ree zabiło mocniej.

- Nawet sobie nie zdajesz sprawy, ile.

Zanim zastanowiła się, co miał na myśli, spytał:

- Jak ci przyrządzić jajka?

- Sadzone. Ten ranek aż się prosi o to, żeby żółtko było na wierzchu, jak słońce.

Podobnie jak minionego wieczoru Ree usiadła naprzeciwko Dane'a. Rozmowa toczyła się zaskakująco gładko, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że Dane co rusz zawieszał wzrok na jej wargach. W jasnym świetle poranka Ree przekonała się, że jego oczy mają ciekawy szaroniebieski odcień i zdecydowanie nie pasują do zielono-fioletowych siniaków na czole.

- Powinieneś dzisiaj pójść do lekarza.

- Wiem. Jak telefony zaczną działać, najpierw zadzwonię do sióstr, a potem umówię się na wizytę.

- Pewnie założą ci szwy.

Zerknął na swoją zabandażowaną rękę.

- Niewykluczone.

- Może dostaniesz zastrzyk przeciwężcowy.

Skrzywił się.

- Tak, to też możliwe.

- Sądysz, że znajdą twoją łódź?

- Nie wiem, ile z niej zostało. - Wzruszył ramionami. - Jestem ubezpieczony. Tak czy owak, to nie była jakaś specjalna łódź. - Rozejrzał się. - W przeciwieństwie do twojej kuchni. Wczoraj nie miałem szansy jej się przyjrzeć, było ciemno i głowa mi pękała.

- To zrozumiałe.

- Jestem pełen podziwu. Zgaduję, że te meble powstały w końcu dziewiętnastego wieku, zapewne między tysiąc osiemset osiemdziesiątym piątym i tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym.

- W tysiąc osiemset osiemdziesiątym siódmym - potwierdziła, zdumiona jego trafną oceną.

Z widelcem w dłoni spytał:

- Czy te szafki są oryginalne?

- Tak. Elementy żelazne też są stare. - Ściągnęła brwi, patrząc na zniszczoną politurę szafek i zaśniedziałe mosiężne gałki, a potem przeniosła wzrok na porysowane deski podłogi wystające spod dywanika przed kuchenką.

- Niestety, dom należałoby odnowić.

Ree nie było na to stać. Będzie miała szczęście, jeśli wykrobie dość pieniędzy na podatki. Długa choroba babki oraz jej prośba, by pochować ją wraz z mężem we Włoszech, znacznie uszczupliły konto bankowe babki i niewielkie oszczędności Ree.

Dane wzruszył ramionami.

- To kosmetyczne sprawy. Wygląda na to, że konstrukcja jest w przyzwoitej kondycji.

- Raczej tak - przyznała. Ale ponieważ dom był jedyną rzeczą, jaka została jej po rodzinie, z bólem patrzyła na jego kiepski stan. - Trzeba wymienić gont, a część podłogi ganku jest dotknięta suchym murszem.

- To drobiazgi - odparł znowu, nieświadomy, że Ree od miesięcy głowi się, jak to sfinansuje. - Jak to naprawisz, możesz tutaj urządzić pierwszorzędny pensjonat. Już sam widok ściągnie gości.

- Tak, myślałam o tym.

A nawet więcej niż myślała. Ale żeby otworzyć ten dom dla gości, najpierw należy w niego zainwestować. Innymi słowy potrzebuje pieniędzy, i to dużo, by doprowadzić ten wiktoriański dom do takiego stanu, który przyciągnąłby zamożną klientelę. Póki co bank nie był chętny udzielić kredytu kobiecie pozbawionej stałych dochodów i doświadczenia w tego rodzaju działalności.

Serce ją bolało na myśl, że niezależnie od jej wysiłków, życie zmusi ją ostatecznie do sprzedaży domu.

Dane cicho gwizdnął, przywołując ją do rzeczywistości.

- Wiesz, że poręcze zrobione są z dębu ciętego pod kątem dziewięćdziesięciu stopni do słońca? Teraz już nie buduje się takich domów.

- To prawda, i dlatego nie chcę, żeby zburzył go jakiś deweloper, którego nie obchodzi tradycja i zachowanie urody tego miejsca, tylko szybki zarobek.

- Więc nie sprzedawaj domu.

Wytarła usta serwetką, czując przyływ paniki.

- To nie takie proste. Jestem teraz jego właścicielką. Babka zapisała mi go w spadku. Ale podatki...

- Z pewnością są wysokie, zwłaszcza za ten widok na jezioro.

- I zwłaszcza dla mnie w tym momencie - przyznała. - Akurat szukam pracy.

Szczerze mówiąc, od lat nie miała stałej pracy. Kiedy włączyła się z Paulem, pisała jako wolny strzelec do magazynu podróżniczego. Płacili jej przyzwoicie, a życie w namiocie czy w małej przyczepie nie było kosztowne. Ale po powrocie do Peril Pointe schowała do szuflady swój dyplom z dziennikarstwa. Mimo pomocy pielęgniarki opieka nad babką okazała się pracą na pełen etat. Ree posłała niedawno swoje CV do lokalnej gazety oraz do jednego z magazynów w Michigan. Ale nawet gdyby zdobyła etat, podupadający wiktoriański dom, którego koszty utrzymania stale rosły, był dla niej zbyt dużym ciężarem.

Dane zauważył cień smutku na twarzy Ree. Była wyraźnie rozdarta, mimo że sprzedaż domu przyniosłaby jej spory dochód. Pod warunkiem, że dom nie jest obciążony długami. Ale Dane potrafił też docenić jej przywiązanie i sentyment do domu dziadków, zwłaszcza że nie miała już bliskiej rodziny.

- A który to deweloper się tu kręci? - zapytał.

Znał większość miejscowych deweloperów, wielu z nich to naprawdę sympatyczni ludzie. Mógłby wystąpić jako mediator i pomóc Ree wypracować satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie.

- Bradley Townsend - odparła.

Dane nawet nie zdawał sobie sprawy, że przeklął, dopóki nie zobaczył zdziwionego spojrzenia Ree.

- Znasz go?

O tak, znał go i chętnie rozegrałby z nim kilka rund na ringu. Ten gość to podstępna żmija. Dwa lata temu, gdy Saybrook's wystawiono na sprzedaż, zgłosił ofertę. A kiedy mu się nie powiodło, próbował przejąć ośrodek, który Conlanowie uratowali od bankructwa, romansując z siostrą Dane'a, Ali.

- Uważaj na niego - ostrzegł Dane. - To człowiek pozbawiony skrupułów.

- A jak myślisz, dlaczego trzymam broń? - spytała, a on się uśmiechnął, słysząc jej waleczny ton.

- Podoba mi się pani. - Zawiesił wzrok na jej wargach, których smak już poznał. - Lubię cię, Ree.

- Nic dziwnego, uratowałam ci życie.

- Nie tylko o to chodzi. - Odłożył na bok widelec i odsunął od siebie talerz, po czym nachylił się ku niej. - Nie mów, że ty tego nie czujesz.

- Dane, jeśli chodzi o wczoraj...

Ale on jeszcze nie skończył. Miał kilka godzin na rozważenie zmian, jakie pragnąłby wprowadzić w swoim życiu po gwałtownej burzy, która zepchnęła go z kursu.

- Wolałbym porozmawiać o tym w najbliższy weekend. Mam... coś załatwić - powiedział, myśląc o Julie.

Postanowił z nią zerwać jeszcze tego samego dnia, niezależnie od odpowiedzi Ree. Miał jednak nadzieję, że jej odpowiedź będzie dla niego pozytywna.

- Chciałbym się znów z tobą spotkać, dać szansę temu, co zaczęło się między nami. - Ree pokręciła głową, więc dodał: - Nie musimy się spieszyć.

Chciała mu przytaknąć. Czuła szalone pożądanie, stojąc w półmroku sypialni i siedząc w pełnej słońca kuchni, i była tym przerażona. Ale, choć Dane bardzo jej się podobał, to nie jest najlepsza pora na nowy związek. Jeżeli

chodzi o jej emocje, panowało w nich wielkie zamieszanie. Nie wspominając już o kwestii jej małżeństwa. Paul dotąd nie podpisał i nie odesłał dokumentów, które miały zakończyć ich małżeństwo, od dwóch lat istniejące tylko na papierze.

To nie jest wyłącznie jego wina. Ree z początku nie naciskała, gdyż opieka nad babką bardzo ją absorbowowała. Potem Nonna dowiedziała się o rozwodzie i mimo że była bardzo słaba, dała wyraz swojemu rozczarowaniu.

- Złożyłaś mężowi przysięgę - oświadczyła. - Przed Bogiem. Salvatore i ja w pierwszych latach małżeństwa musieliśmy zdobyć się na wiele kompromisów. Każdą parę to czeka. Obiecuj mi, że spróbujesz to naprawić.

Ree obiecała, lecz w rzeczywistości nie poczyniła żadnych starań. Ale też nie nalegała na zamknięcie sprawy, chociaż jej prawnik twierdził, że mimo ciągłej nieobecności Paula ma do tego prawo.

Jak miałyby teraz wyjaśnić swój status mężczyźnie, któremu pozwoliła na tak namiętny pocałunek? Podniosła się z krzesła pod pretekstem dolania sobie kawy.

- To nie takie proste - zaczęła.

Dane także już wstał i podszedł do niej. Wziął od niej kubek i odstawił go na blat. Wplótł palce we włosy Ree i odgarnął je z jej karku.

- To może być proste.

Czuła na skórze jego ciepły oddech, a chwilę później pocałunek. Kiedy objął ją, przestała logicznie myśleć. Znalazła się w pułapce między jego ciałem a masywnymi kuchennymi szafkami, bezwstydnie zadowolona ze swojego więzienia. No i tyle z jego propozycji, by się nie spieszyli. No i tyle z jej decyzji, by ukrócić swoje żądze. Kiedy pochylił głowę, była zgubiona, tak jak on podczas nieszczęsnej podróży łodzią z wyspy.

Miała ochotę się z nim kochać. Tylko ta jedna myśl pojawiła się w jej głowie, kiedy ją całował. Poddała się, zarzuciła mu ręce na szyję i trzymała go z całej siły, podczas gdy Dane pieścił jej plecy. A kiedy uniósł jej bluzkę, miała wrażenie, że temperatura jej ciała także się podnosi.

- To szaleństwo - jęknęła.

Dane zdrową ręką rozpiął haftki biustonosza.

- Szaleństwo - przyznał, pieszcząc jej kark.

Ree nigdy do tego stopnia nie straciła nad sobą kontroli. Nim kolejna fala pożądania zatopila jej myśli, zastanowiła się, czy jej matka przeżywała coś podobnego.

- Ja nigdy...

Dane dotknął wargami jej ust.

- Ja też nie.

- Chcę...

- Wiem.

Pomagała mu zdjąć swoją bluzkę przez głowę, nie mogła się doczekać, kiedy ich ciała się spotkają.

Nagle kątem oka zauważyła mężczyznę stojącego za kuchennymi drzwiami. Świetnie widziała jego krzywy uśmiech za szybą. Słyszając wściekły syk Ree, Dane odwrócił głowę i z jego ust posypał się grad przekleństw.

- Nie do wiary. Bradley Townsend ma brzydki zwyczaj pojawiać się nieproszony.

Ree miała ochotę umrzeć. Nawet jeśli Townsend nie widział dokładnie tego, co działo się w kuchni, zdradzą to jej nabrzmiałe wargi. Nie wspominając już o tym, że ręcznik, którym Dane się owinał, nie krył jego podniecenia.

Wzięła głęboki oddech, z nadzieją, że pozbiera się na tyle, na ile to możliwe w tej sytuacji. Wygładziła spódnice i zaczesła włosy za uszy.



- Gdzie jest moja strzelba, kiedy jest mi potrzebna? - powiedziała, przeklinając po włosku.

Szeroko otworzyła drzwi, patrząc z powagą i godnością, których wcale nie czuła.

- Chyba dałam panu jasno do zrozumienia, panie Townsend, że nie jest pan tu mile widziany.

- Chciałem tylko sprawdzić, jak przeżyła pani burzę. - Jego uśmiech był tak szczery jak uśmiech rekina. Potem zerknął ponad ramieniem Ree i wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej lodowaty. - Conlan, ciebie bym się tutaj nie spodziewał.

Dane skrzyżował ramiona na piersi.

- I nawzajem.

Townsend zmrużył oczy.

- Nie mów mi tylko, że Saybrook's chce dokonać ekspansji?

Te słowa zaskoczyły Ree.

- Saybrook's? - Przeniosła wzrok na Dane'a.

Rozłożył ręce, te same, które właśnie ją rozbierały. Zastanowiła się, dlaczego wyglądał, jakby czuł się winny.

- Ree...

Bradley Townsend wykorzystał moment pustki w głowie Dane'a.

- Czyżby Dane nie wspomniał, że on i jego siostry są właścicielami Saybrook's? Odkąd zakupili ten stary ośrodek parę lat temu, bardzo się rozwinęli. A pani mi mówiła, że nie chce pani mieć do czynienia z deweloperami.

- Z deweloperami? To ty jesteś deweloperem? - spytała Dane'a, podnosząc głos o kilka decybeli. To nie może być prawda, mówiła sobie. A jednak czyż nie myślała, że Dane jest zbyt idealny? Że coś się za tym kryje?

- To nie tak.

- Daj spokój, Dane, nie bądź taki skromny - wtrącił Bradley, po czym zwrócił się do Ree. - Conlanowie pokrzyżowali moje plany kupna Saybrook's. Dzięki temu, że Luke Banning został ich wspólnikiem, urządzili nawet pole golfowe na terenie, na który też miałem ochotę. Wygląda na to, że tutaj także mnie prześcignął. I to na wiele sposobów. - Popatrzył znacząco na Ree.

- Zamknij się - warknął Dane.

W uszach Ree szumiało, czuła ucisk w żołądku.

- Czy... to prawda?

- Niezupełnie. Wiesz, że Townsend jest kłamcą.

Bradley Townsend wzruszył ramionami.

- A kiedy skłamałem? Niedługo otwieracie pole golfowe, prawda? Pod koniec tego sezonu, czy może dopiero wiosną?

- Wiosną - rzucił Dane przez zęby i wyciągnął swą zabandażowaną rękę do Ree. - W jego ustach brzmi to tak, jakbyśmy byli oszustami. To mistrz manipulacji, potrafi obrócić każdą sytuację na swoją korzyść. Nie interesuje mnie kupno twojego domu, Ree. Musisz mi uwierzyć. Pojawiłem się tu przypadkiem.

Trochę się uspokoiła. W końcu mówi prawdę. Nie zaplanował wypadku łodzi ani nie zranił się celowo, by odegrać swoją rolę. Postanowiła dać mu szansę i go wysłuchać. Ale wtedy znowu odezwał się Townsend i namieszał jej w głowie.

- Ten pocałunek nie wyglądał na przypadkowy. Ciekawe, co powiedziałyby na to twoja narzeczona, Dane?

Ree wpadła w złość.

- Jesteś zaręczony?

- Nie, Julie nie jest moją narzeczoną.

- Julie? - Zamrugała powiekami. - Więc kobieta, z którą nie jesteś zaręczony, ma na imię Julie?

- Możemy porozmawiać o tym innym razem? - poprosił, zerkając w stronę Bradleya Townsenda. - Wolałbym wyjaśnić ci wszystko w cztery oczy.

Ree chciała usłyszeć te wyjaśnienia, a co więcej, pragnęła w nie uwierzyć. Ale mężczyźni już nieraz ją rozczarowali. Nie powinna spodziewać się niczego więcej od kogoś, kogo zna ledwie kilkanaście godzin. Niezależnie od tego, czy owa Julie jest jego narzeczoną, na pewno dobrze się znają. Mimo to ostatniego wieczoru Dane nawet o niej nie wspomniał. Swoją drogą, Ree też miała nieczyste sumienie. Nie zdradziła mu istotnych szczegółów swojego prywatnego życia.

- Nie wiem, za kogo uważasz Julie Weston po, ile to już minęło? - paru latach spotkań, ale ona jest właśnie na nabrzeżu z twoimi siostrami - rzekł Bradley, z przyjemnością dosypując soli do ran, które już otworzył. - Widziałem je, sprawiały wrażenie bardzo zdenerwowanych. W mieście mówi się, że nie było cię całą noc. - Potrząsnął głową i cmoknął. - Pomyśleć, że siedziałeś sobie tu spokojnie, spędzając ten czas... najlepiej jak się da.

Dane zignorował Bradleya.

- Ree, możemy pomówić w cztery oczy? Proszę.

Pokręciła głową. Żadne słowa nie zmieniają faktu, że oboje byli zajęci i nie powinni angażować się w to, co przerwał im ten natrętny deweloper. Do głowy jej nie przyszło, że kiedyś będzie wdzięczna Townsendowi za jego nietaktowny zwyczaj pojawiania się bez zaproszenia. Mogli posunąć się o wiele dalej. Nie powinni byli nawet się całować. Nie powinna nadal tego pragnąć. Taka bezmyślność okazała się fatalna dla jej matki i złamała serca jej dziadków.

- Najlepiej będzie, jak sobie stąd pójdziecie. Obydwaj. I to natychmiast - rzekła cicho. - Może pan Townsend zechce uprzejmie podwieźć cię do miasta albo pożyczy ci telefon komórkowy, żebyś mógł zadzwonić do sióstr.

- To wszystko? - Na twarzy Dane'a malowało się to samo niedowierzenie, które słyszała w jego głosie. - Nie dasz mi szansy, żebym przedstawił ci moją wersję?

Zignorowała jego pytanie. Gdyby zaczął się przed nią tłumaczyć, honor kazałby jej zrobić to samo. Ale jaki to miałoby sens w tym momencie? Ree zapewniała się w duchu, że wcale nie tchórzy, jest tylko pragmatyczna.

- Twoje ubrania wiszą w pralni. Powinny być już suche. - Wskazała w stronę drzwi. - Żegnaj, Dane.

Dane odprowadzał ją wzrokiem. Duma nie pozwoliła mu za nią pobiec, zwłaszcza że Townsend byłby świadkiem jego upokorzenia, a zatem poszedł do pralni.

Kiedy wrócił w sztywnym od brudu i podartym ubraniu, które miał na sobie poprzedniego dnia, nie zastał nikogo w kuchni. Znalazł na blacie długopis i napisał kilka słów na odwrocie rachunku za prąd, którego termin płatności właśnie mijał.

„Dziękuję za wszystko. Odezwę się i jeszcze o tym porozmawiamy. Dane”.

Zadzwoni do niej później. Wyjaśnił sobie całą tę sytuację i zapomną o niej. Ree z pewnością posłucha głosu rozsądku, kiedy trochę ochłonie.

Na podjeździe Bradley Townsend stał oparty o maskę swojego mercedesa, z rękami splecionymi na piersi i wyjątkowo zadowolonym z siebie uśmiechem.

- Muszę powiedzieć, Conlan, że zdarzało ci się lepiej prezentować.

W przeciwieństwie do niechlujnego ubioru Dane'a strój Townsenda był bez skazy. Ten człowiek zawsze wyglądał, jakby właśnie zszedł z pokładu eleganckiego jachtu.

- Idź do diabła - mruknął Dane.

- Czy tak mówi się do kogoś, kto proponuje, że cię podwiezie? Chyba że wolisz wracać na piechotę. - Zaśmiał się złośliwie i spojrzał na gołe stopy Dane'a.

- Tak, wolę się przejść.

- Jak sobie życzysz. - Bradley otworzył drzwi mercedesa, ale jeszcze się odwrócił. - A przy okazji, chciałbym ci podziękować. Nie mogłem dotąd dogadać się z Regina, ale najwyraźniej ta kobieta też ma słaby punkt.

Widocznie źle prowadziłem negocjacje.

Dane przełknął wściekłość.

- Akurat zainteresowałaby się taką kanalią jak ty.

- Ali się zainteresowała.

- Ali chciała tylko wzbudzić zazdrość w Luke'u. A teraz, jak wiesz, są szczęśliwym małżeństwem.

Na moment Bradley przygaśł, ale potem nonszalancko wzruszył ramionami.

- Małżeństwo Reginy nie jest chyba tak szczęśliwe, skoro z tobą romansuje.

- Małżeństwo? - spytał osłupiały Dane, zbyt zszokowany, by ukryć zaskoczenie. - O czym ty gadasz?

Bradley Townsend triumfował.

- Rozumiem, że nie wspomniała ci o mężu.

Dane sądził, że minionego wieczoru, smagany i rzucony przez fale podczas burzy, przeżył prawdziwy koszmar, ale to było nic w porównaniu z tym, co czuł w tym momencie.

Zerkając przez ramię na dom, odniósł wrażenie, że ktoś poruszył się za witrażową szybą w drzwiach od frontu. Czy od chwili, gdy zapukał w te drzwi i stanęła w nich ciemnowłosa piękność, celując w niego z dwururki, minęło naprawdę tylko kilkanaście godzin? Na widok broni przeżył szok, ale to informacja Townsenda zwała go z nóg.

To nie może być prawda.

- Ree nie jest mężatką.

Townsend uruchomił samochód. Ponad warkotem silnika Dane słyszał jego śmiech.

- Nie przyznała się, co? Cóż, wedle mojej wiedzy jest. Na razie, Conlan.

Ruszył z piskiem opon, aż Dane musiał się cofnąć, by nie zostać obsypanym żwirem. Zresztą, co by to zmieniło. I tak był już wytracony z równowagi.

Regina Bellini jest mężatką? Więc jest zajęta?

Wpadł w złość. Z pewnością nie całowała jak kobieta, która złożyła małżeńską przysięgę. I nie powstrzymała go, gdy rozpinał jej biustonosz czy próbował zdjąć bluzkę.

Nie, do diabła. Ona mu w tym pomagała, jej oddech rwał się tak jak jego, jej pożądanie było równie gwałtowne i niecierpliwe. I po tym wszystkim miała czelność odgrywać urażoną, gdy dowiedziała się, że Dane ma dziewczynę? A on poczuł się wtedy winny! Niech ją szlag! Wszystkie jego kontakty z kobietami, z tym jednym godnym uwagi wyjątkiem, opierały się na wzajemnym szacunku i uczciwości.

I na honorze, gdy w grę wchodziły zamężne kobiety. Nawet by jej nie tknął, wiedząc, że ma męża.

Kuśtykając w stronę najbliższego domostwa, przeklinał Ree. Bolało go nie tyle to, że nie potraktowała go poważnie, ile fakt, że zrobiła z niego głupca - i to na oczach Townsenda. Jedyne pocieszenie w tym, że po powrocie na Trillium raczej już jej nie spotka.

Co z oczu, to z serca.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Dane miał tysiąc spraw do załatwienia, a tymczasem siedział przy biurku i gapił się przez okno na zasnute chmurami niebo. Przynajmniej nie padało. Koniec lipca i większa część sierpnia były niespotykane zimne i mokre. To zła wiadomość dla właścicieli ośrodka wypoczynkowego, za to dobrodziejstwo dla ich nowego pola golfowego, gdzie właśnie posiano trawę. Na grę było jeszcze za wcześnie, ale goście mogli się przejechać elektrycznymi wózkami i zobaczyć, jak wspaniałą ofertę ma dla nich Saybrook's w kolejnym sezonie.

Dane był dumny z tego, czego dokonali w tak krótkim czasie.

Odrementowany ośrodek i pole golfowe, które miało niedługo zostać oddane do użytku, doczekały się już pochwalnych artykułów w gazetach i magazynach poświęconych golfowi. Medialny szum napędził im gości, gdy pogoda wreszcie się poprawiła. Oznaczało to równocześnie więcej pracy, ale tym Dane się nie martwił. Przez kilka minionych tygodni z przyjemnością harował jak wół, byle tylko zapomnieć o Ree. Ale nawet kiedy był bardzo zajęty, Ree nawiedzała jego myśli.



Co z oczu, to z serca? Nie, do diabła. Zdawało mu się, że traci rozum. Każdej bezsennej nocy, gdy przypominał sobie, jak trzymał Ree w objęciach, spalał się z pożądania.

- Możesz kogoś zatrudnić.

- Muszę sam to zrobić. - Dotknął wciąż mokrych włosów. - Nie byłem w pokoju babki od dnia jej śmierci. Zamknąłem drzwi i nigdy tam nie wchodziłem. Muszę przejrzeć jej rzeczy.

- Pomogę ci, jeśli chcesz.

Nie spodziewał się tego. Ona chyba też nie, tak przynajmniej wynikało z jej miny. Czy jej uprzejma propozycja wypływała z poczucia obowiązku? Wolałby, żeby było inaczej.

- Dzięki, będę ci zobowiązany.

- Ja też za nią tęsknię. I za moją babcią. To były dobre kobiety, solidne, można było na nich polegać. - Położyła rękę na jego ramieniu i lekko je ścisnęła.

- Ali, ja...

Cofnęła rękę i odsunęła się od niego.

- Idę się ubrać. Jeśli jesteś głodny, w lodówce jest mleko, a w szafce znajdziesz płatki. Miski są tam gdzie zawsze. Czuj się jak u siebie.

Dobra, solidna, godna zaufania. Taka właśnie jest również Ali. Odprowadzając ją wzrokiem, Luke wiedział, że dziwny ucisk w żołądku zawdzięcza nie tylko tym jej cechom.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ali stała w sypialni, patrząc niewidzącym wzrokiem na zawartość szuflady komody. Emocje Luke'a wytrąciły ją z równowagi. W czasach, gdy się spotykali, Luke był bardzo powściągliwy w okazywaniu uczuć. A jednak teraz w jej kuchni, przynajmniej przez moment, jego ból był widoczny, niemal namacalny. Czowała go tak, jak czuje się gorąco asfaltu w środku sierpnia. Nawet na pogrzebie Elsie Luke zachował stoicki spokój i nie pozwalał jej podejść bliżej. Teraz nie musiał jej odpychać, sama się wycofała.

Poprzedniego wieczoru zachował się tak arogancko, że bez problemu odwróciła się do niego plecami. Teraz był w takim stanie, że nie mogła odmówić mu pociechy. Stała i patrzyła na poskładane, ułożone kolorami ubrania, i zastanawiała się, co w nią wstąpiło, że zaproponowała mu pomoc w porządkowaniu domu jego babki.

Westchnęła głęboko i wyjęła krótkie spodnie i gładki T-shirt. Pobiega trochę, by poranne powietrze usunęło z jej głowy pewne rzeczy i obudzone na nowo pożądanie.

Wróciła do pokoju. Luke siedział w jej ulubionym fotelu przy oknie, na stole obok stała pusta miska po płatkach. Luke trzymał kubek z gorącą kawą.

Odezwał się, nie odwracając głowy:

Wy tłumaczyć swoje skandaliczne zachowanie? To irytujące, ale pragnął usłyszeć jej wyjaśnienia. A jeszcze bardziej irytujące, że wciąż jej pragnął. Tylko na nią spojrzał i odezwały się emocje, które do tej pory powinien był stłumić, biorąc pod uwagę, jak bardzo się o to starał, ciężko pracując za dnia i biegając po plaży wieczorami.

- Cześć, Dane.

Rozluźnił zaciśnięte zęby, skinął głową i wycedził:

- Regina.

Uśmiechnęła się, lecz on nie odpowiedział jej tym samym. Obszedł biurko i oparł się o nie nonszalancko.

- Co cię tu sprowadza?

- Ja... - Urwała i odwróciła wzrok.

Kiedy znowu na niego spojrzała, wyglądała jak wtedy, gdy po raz pierwszy stanął na jej progu, a ona broniła swojego domu. W jej oczach widział tę samą determinację.

- Przyszłam w interesach - odparła.

Dane przysięgłby, że wyzywająco uniosła głowę.

To nie była rozgorączkowana namiętna Ree, jaką zapamiętał. Teraz zwracała się do niego chłodnym tonem. Mimo to dojrzał, jak nerwowo zwilżyła wargi.

- W interesach? Doprawdy?

- Tak. Mam dla ciebie propozycję.

Jego wyobraźnia natychmiast się obudziła. Dopiero po chwili dostrzegł, że Ree ma na sobie grzeczny kostium, a w ręku teczkę, nie dwururkę.

- Powinnaś się była umówić na spotkanie.

- Umówiłabym się, ale w tych okolicznościach nie byłam pewna, czybyś mnie przyjął.

- I słusznie.

Przygryzła dolną wargę, tę samą, którą całował. Z rozdrażnieniem stwierdził, że Ree nadal go pociąga. Przez minione tygodnie przekonywał siebie, że dreszcze, które w nim wzbudzała, w rzeczywistości nie były tak silne jak w jego pamięci. A jeśli jednak były, to wyłącznie na skutek tego, że otarł się o śmierć i uderzył w głowę.

Ale teraz z jego głową wszystko jest w porządku. Mimo to gdy Ree stała w zasięgu jego ramion, nawet tak poważna i oficjalna, wciąż jej pragnął. Nadal pożądał tej zameężnej kobiety i nienawidził jej za to jeszcze bardziej.

- No cóż, więc przyszedłam. - Przekrzywiła głowę.

Dane musiał czymś zająć ręce. Wziął wieczne pióro i zaczął się nim bawić. Nauczył się tej sztuczki, gdy był księgowym.

- A ja jestem zajęty.

Ree popatrzyła na pióro, które przekładał między palcami.

- Właśnie widzę.

Palce Dane'a zamarły w bezruchu.

- Przykro mi, że straciłaś czas, płynąc tu z lądu. Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że ludzie nie przepadają za nieproszonymi gośćmi.

Zaczesała kosmyk włosów za ucho.

- Przepraszam cię za to, co stało się tamtego dnia w mojej kuchni. Po tym, co między nami zaszło, ja... byłam zaskoczona, że jesteś zaręczony czy zaangażowany. Obawiam się, że nie rozegrałam tej sytuacji najlepiej.

Złość wybuchła tak nagle, że Dane mało nie złamał na pół kosztownego pióra. Więc ona nadal uważa się za ofiarę? Z wielką przyjemnością rozwieje jej złudzenia.

- W takim razie na pewno wiesz, jak się czułem, kiedy Townsend poinformował mnie o twoim małżeństwie.

To było obrzydliwe, ale zdumiona mina Ree i jej zaczerwienione policzki ucieszyły go ponad miarę. Jednak dość szybko się pozbierała. Pewnie w innych okolicznościach podziwiałby, że tak dzielnie przyjmuje ciosy i stoi naprzeciw niego z uniesioną głową.

- Paul i ja... - Wydawało się, że rozważa to, co zamierzała oznajmić. W końcu rzekła: - Przepraszam, że sama ci nie powiedziałam.

Dane skrzyżował ramiona na piersi. To wszystko? Ma się zadowolić przeprosinami, bez słowa wyjaśnienia? Zapytał cierpko:

- Jak daleko zamierzałaś się posunąć, zanim przypomniałabyś sobie, że jesteś mężatką?

- Przepraszam - zaczęła znowu. - Chciałam ci powiedzieć, ale potem... Pokiwał głową.

- Tak, potem.

- No a ty? Jak daleko zamierzałeś się posunąć, zanim wspomniałbyś o tej Julie?

Przez moment czuł się winny, ale złość była silniejsza.

- To nie to samo, i doskonale o tym wiesz. Nie byliśmy z Julie nawet zaręczeni.

Ree nie zamierzała się poddać.

- Ale jesteście ze sobą związani. I musi to być poważny związek, skoro wszyscy uważają, że się pobierzecie.

- To nie był związek uznany przez państwo ani kościół - warknął. - Po prostu spotykaliśmy się.

Ree zamrugwała powiekami.

- Spotykaliście się?

- Tak. To już skończone - odparł. - Opowiedziałem jej, co się wydarzyło i postanowiliśmy, że pora to skończyć.

Każde z nas pójdzie własną drogą. Niektórzy próbują żyć uczciwie.

- Nie oszukałam cię z premedytacją.

- A często zapominasz wspomnieć, że masz męża?

Policzki Ree znów poczerwieniały.

- To nie tak.

- A jak?

Jak ma mu to powiedzieć? Jak wytłumaczyć, że trwała w pozbawionym miłości, dawno zakończonym związku z mężczyzną, który wolał grzebać się w przeszłości, niż razem z nią tworzyć przyszłość? Gdyby powiedziała Dane'owi coś takiego, czułaby się jeszcze bardziej żalosna niż w tej chwili.

Paul Ritter jej nie kochał, a uczucia, jakie ona dla niego miała, dawno umarły śmiercią naturalną. Po zakazanych pocałunkach z Dane'em Ree musiała przyznać, że z mężem nie zaznała takiej namiętności. Co to mówi o niej samej i złożonych przez nią kiedyś przysięgach? Długo wierzyła, że nie ulegnie pokusom, które zniszczyły życie jej matki. Jak widać, dotyczyło to tylko okresu przed spotkaniem Dane'a. Spędziła z nim jeden wieczór i nie myśląc o konsekwencjach, była gotowa błagać, by się z nią kochał.

Odsunęła te myśli i skupiła się na celu swojej wizyty.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś poświęcił mi kilka minut. Proszę.

Dane ciężko westchnął.

- Pięć minut. Więcej nie mam.

To nie było wiele, ale liczyła, że zdąży złożyć Dane'owi ofertę, której on z pewnością nie odrzuci.

- Chciałabym, żeby Saybrook's kupił Peril Pointe z domem mojej babki, pod warunkiem, że dom nie zostanie zburzony.

Dane ściągnął brwi. Ree widziała, że jej propozycja kompletnie go zaskoczyła.

- Dlaczego zdecydowałaś się na sprzedaż?

- Mówiąc najkrócej, nie stać mnie na płacenie podatków i nie chcę, żeby na miejscu domu stanął kolejny hotel należący do jakiejś sieci czy szablonowy apartamentowiec. - Przełknęła zażenowana, bo łzy napłynęły jej do oczu.

- Chodzi o Townsenda?

Ree skinęła głową.

- I sześciu innych deweloperów.

W jego spojrzeniu pojawił się przelotny cień współczucia, ale odezwał się nieustępliwym tonem:

- Nie interesuje nas w tej chwili kupno nieruchomości.

Ree nie chciała jednak porzucić nadziei.

- Ale czy przynajmniej zastanowisz się nad tym?

Mimo że znała Dane'a bardzo krótko, a on ukrył przed nią istnienie narzeczonej, poszukała informacji na temat Saybrook's. To nie był ekskluzywny hotel dla snobów, jak sądziła, ale ośrodek wypoczynkowy najwyższej klasy. A wszystko to dzięki wysiłkom Conlanów i Luke'a Banninga. W mieście mówiło się, że oni nie chodzą na skróty i nie oszczędzają na jakości. Jeśli Ree w ogóle miałyby sprzedać dom, chciała go oddać w ręce kogoś, kto o niego zadba. Miała nadzieję, że człowiek, który podziwiał dostojne dębowe wiktoriańskie poręcze najlepiej się do tego nadaje.

Dane jednak milczał, a zatem zmieniła taktykę. Nie będzie już prosić ani błagać, zacznie negocjować.

- Oddam ci go za dziesięć procent mniej, niż oferuje mi Townsend Development.

Dane uniósł brwi. Jednak się zainteresował, choć spytał bez emocji:

- Po co nam dom na lądzie?

- Przemyślałam to. - Siadając na krześle naprzeciw jego biurka, otworzyła teczkę. Dostała ją od dziadków po otrzymaniu dyplomu, ale dopiero tego dnia po raz pierwszy ją wykorzystała. Liczyła, że przyniesie jej szczęście. Wyjęła dokumenty i wyciągnęła je w stronę Dane'a, ale on ich nie wziął. Znacząco spojrzął na zegarek.

- Streść mi to.



- Okej. Poczytałam sobie o waszym ośrodku, wyposażeniu i usługach, jakie oferujecie gościom. Moglibyście urządzić w moim domu wysokiej klasy pensjonat z prywatną plażą. Można by go nazwać na przykład Saybrook's na cyplu.

Dane słuchał jej z obojętną miną, choć jego zainteresowanie rosło. A wyglądał na... znudzonego.

- Specjalizujemy się w tym, co niepowtarzalne. W mieście są dziesiątki wiktoriańskich pensjonatów.

- Ale żaden nie ma takiego widoku jak ja, sam to powiedziałaś.

- Tak. Przy śniadaniu.

Na to wspomnienie Ree się zaczerwieniła, ale zwilżyła wargi i brnęła dalej:

- Moglibyście serwować podwieczorek.

- Podajemy podwieczorek w naszej jadalni.

- Nieruchomość jest wyjątkowa. To wyjątkowa nieruchomość - powtórzyła, bo zabrakło jej argumentów.

Dane wyprostował się, a ona zrozumiała, że spotkanie dobiegło końca. Podszedł do drzwi i otworzył je, mówiąc:

- Porozmawiam z siostrami i szwagrem i dam ci znać.

Powinna skinąć głową i wyjść, zachowując resztki godności, tymczasem rzuciła rozpaczliwie:

- Kiedy?

Wzruszył ramionami.

- Teraz jesteśmy zajęci. Mniej więcej za miesiąc.

- Muszę znać odpowiedź wcześniej. - Ree odchrząknęła. - Niedługo muszę zapłacić... podatki.

- To nie moja sprawa.

Wciągnęła i powoli wypuściła powietrze.

- Tak - przyznała. - To mój problem. Dziękuję, że poświęciłeś mi swój czas.

Po jej wyjściu Dane zamknął oczy i osunął się na podłogę po framudze. Zdawało mu się, że poczuje się świetnie, gdy pokrzyżuje jej plany. Czemu zatem czuł się tak, jakby to on dostał po głowie?

Potem sprawy jeszcze bardziej się skomplikowały. Kiedy otworzył oczy, ujrzał w holu swoje siostry.

- Kto to był? - spytała Audra.

Wstał i wzruszając ramionami, odparł:

- Nikt ważny.

- Czego chciała ta kobieta? - spytała z kolei Ali.

- Niczego.

- Hm. Pozwól, że spróbuję to zrozumieć. - Audra postukała wymanikiowanym palcem po wargach. - Nikt ważny wpadł do ciebie po nic.

- Zgadza się - burknął.

- A ty mimo to cały się trzęsiesz. Ciekawe.

- Daj spokój, Ali - ostrzegł łagodnie.

Ali tylko się uśmiechnęła.

- Czemu mam dać ci spokój, starszy bracie?

Przeklinając cicho, wszedł do gabinetu.

- Mam robotę - rzekł i zamknął drzwi przed nosem uśmiechniętych od ucha do ucha sióstr.

Dane nie chciał myśleć o Ree, ale nie potrafił się na niczym innym skupić. To nie moja sprawa, powiedział jej. Zgadza się, ale mógłby zrobić dobry interes. To nad nim się zastanawiał. Nie ma to nic wspólnego z faktem, że Ree wyszła od niego zrozpaczona i zdesperowana.

Tego wieczoru zaprosił siostry wraz z mężami na zaimprovizowane barbecue. Właśnie kończyli półmisek żeberek, kiedy Dane napomknął o propozycji Ree.

Poznawszy szczegóły, Audra zapytała:

- Więc Nikt Ważny chce, żebyśmy kupili jej dom?

Dane westchnął. Nigdy mu tego nie zapomną.

- Tak. Regina Bellini chce, żebyśmy kupili jej wiktoriański dom wraz z otaczającą go ziemią.

- Nie rozumiem - wtrącił Seth. - Skąd jej przyszło do głowy, że bylibyście zainteresowani, zwłaszcza że nieruchomości jest na lądzie?

Mąż Audry nie był co prawda współwłaścicielem ośrodka, ale Dane bardzo sobie cenił jego zdanie. Niestety teraz Seth bacznie mu się przypatrywał. Dane zaniepokoił się, że szwagier za dużo zobaczy.

- Cóż, na Trillium wykorzystaliśmy już wszystko, co się dało. Pomyślała, że chcemy się rozwijać.

- Saybrook's na cyplu - mruknęła Ali i podniosła wzrok znad oferty Ree. - Naprawdę wszystko przemyślała. Na stronie siódmej jest lista propozycji, jak połączyć obie lokalizacje. Na przykład dzięki dostępowi do pola golfowego dla gości pensjonatu. Proponuje też, żebyśmy zakupili lub wydzierżawili prom.

- Tak. Ale nadal nie rozumiem, dlaczego zwróciła się z tym do nas - rzekła Audra, podejmując temat, który zaczął jej mąż. - A zwłaszcza do ciebie?

- Saybrook's cieszy się dobrą opinią - odparł Dane wymijająco. Audra nie spuszczała z niego wzroku, więc zmienił temat. - Jak widzicie na zdjęciach, nieruchomości znajduje się tuż nad wodą. To wyjątkowa nieruchomości - powtórzył słowa Ree.

I wtedy, i teraz były zbędne, gdyż wszystkie nieruchomości nad jeziorem Michigan są wyjątkowe.

- Gdzie to jest dokładnie? - zapytał Luke.

- Na północ od głównego nabrzeża w Petoskey. Mniej więcej osiem kilometrów. - Choć jego odpowiedź nie była precyzyjna, Dane dostrzegł, że oczy przyjaciela pojaśniały.

- Mój Boże. To Regina Bellini, kobieta, która cię uratowała.

W tym momencie zawrzało, siostry zasypały Dane'a pytaniami. Bał się, że głowa mu pęknie.

- To nie fair! - Seth starał się przekrzyczeć gwar. - Ja nie miałem okazji jej zobaczyć. Jak ona wygląda?

- Chyba oddam jej sprawiedliwość, mówiąc, że jest olśniewająca - zaczęła Audra.

- Moim zdaniem jest seksowna - dodała Ali.

- I świetnie zbudowana. - Kiedy Luke wypowiedział te słowa, żona szturchnęła go łokciem w żebra.

- Ciekawe, że nigdy nie wspomniałeś o swojej dobrej samarytance - drażniła się z bratem Audra. - Myślałam, nie wiem czemu, że kobieta, która przyjęła cię na noc i opatrzyła ci rany, to jakaś babuleńka w przeciwyłakowych pończochach i dwuogniskowych okularach.

Dane zauważył, że siostry wymieniły spojrzenia. Bez wątpienia połączyły już jego zerwanie z Julie z nocą spędzoną w domu Ree i przypomniały sobie, w jakim fatalnym nastroju znajdował się od powrotu na wyspę.

- Nie mówiłem o jej wyglądzie, bo to bez znaczenia.

- Racja - prychnęła Audra.

- Uhm - zawtórowała jej Ali.

- Przestańcie. Ona jest mężatką.

Cztery pary oczu otworzyły się szeroko.

- Mężatką? - Audra zamrugnęła powiekami. - Boże, kochanie, tak mi przykro.

Dane odsunął się od stołu i zaniósł talerz do zlewu.

- Dlaczego ci przykro, do diabła? Jest mężatką. I co z tego? Nie ma się czym przejmować.

- Naprawdę? - spytała Ali.

- Naprawdę - podkreślił, zeskrobując resztki z talerza i wyrzucając je do kosza na śmieci.

Sądził, że zakończyli już tę kwestię. W kuchni zapadła cisza, przerywana jedynie postukiwaniem naczyń i kieliszków. Zdawało się, że ciekawość jego sióstr została zaspokojona. Ale potem Seth otworzył puszkę Pandory.

- Skoro ona ma męża, czemu zwróciła się o pomoc do ciebie?

I znowu wszyscy wlepili wzrok w Dane'a, który, by zyskać na czasie, włączył młynek do odpadków.

- Kto wie? Może uważa, że jestem jej coś winien.

Niestety w pewnym sensie sam tak właśnie myślał, i to go dręczyło. Chociaż Ree go okłamała, to jednak przyjęła go pod swój dach i nakarmiła. Opatrzyła mu rękę. Oddała mu swoje łóżko... w którym nie mógł zasnąć.

- Chyba ma rację - rzekła Audra.

To był jej pomysł, żeby zostali współwłaścicielami Saybrook's, i to jej ośrodek zawdzięczał remont. Dane cieszył się, że w końcu Audra wykorzystuje swoje możliwości i rozum, którym Bóg ją obdarzył niezależnie od urody. Ale jej emocjonalna reakcja go zaskoczyła.

- To biznes, Aud.

- Świetnie. Kupuję ten dom.

Audra była wystarczająco zamożna, by sobie na to pozwolić. Mogła wyjąć książeczkę i wypisać czek na każdą sumę, jakiej zażądałaby Ree, i sprawa by się zakończyła.

Czyżby? Coś mówiło Dane'owi, że Ree nadal będzie zakłócać mu spokój, niezależnie od tego, gdzie zamieszka... czy z kim. Może dlatego odezwał się zniecierpliwionym tonem:

- I co ty zrobisz z drugim domem, Aud? Już wybudowaliście sobie dom.

- Ona się tobą zaopiekowała. Kto wie, co by się stało, gdyby nie wpuściła cię do siebie tamtej nocy. To jest warte takiej ceny.

- Zgadzam się - przyznała Ali.

Siostry patrzyły na niego znacząco. Podzielił się z rodziną tylko podstawowymi informacjami na temat swojej nieszczęsnej przygody, bagatelizując powagę sytuacji. Nie było sensu straszyć ich po fakcie, zwłaszcza że Audra jest w ciąży. Ale wystarczyło przecież, że spojrzeli na jego podarte, brudne ubranie i posiniaczone ciało. Mieli świadomość, jak niewiele brakowało, by go stracili.

- Nieruchomość na nabrzeżu to świetna inwestycja - dodał Luke. Znał się na tym, sporą część swojej fortuny zbił na nieruchomościach. - Byłbym zainteresowany, jeśli postanowimy dołączyć ją do ośrodka.

Przez kolejną godzinę omawiali szczegóły. Zanim się rozeszli, jedno zostało postanowione: spotkają się z Ree.

Dane zadzwonił do niej, siedząc na swoim ganku i patrząc na zachód słońca nad jeziorem Michigan. W jednej ręce trzymał bezprzewodowy telefon, w drugiej butelkę piwa. W ten właśnie sposób, co prawda bez telefonu, odpoczywał po biegu w letnie wieczory, gdy tylko pogoda pozwalała. Wybrał numer Ree i czekał zdenerwowany.

- Słucham?

Już na sam dźwięk jej głosu krew w jego żyłach krążyła szybciej.

Powiedział dosyć szorstko:

- Nie planuj nic na przyszły wtorek. Chcielibyśmy obejrzeć twój dom, zanim podejmiemy decyzję.

Zdawało mu się, że nerwowo wypuściła powietrze, a kiedy się odezwała, nie miał już wątpliwości, że jest spięta.

- Nie wiem, jak ci dziękować.

- Nie trzeba. To tylko interesy. Po prostu masz coś, co mnie interesuje.

Prawda zawarta w tych słowach męczyła go do późnej nocy.





## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ree przysunęła krzesła do kominka, cofnęła się, by na nie spojrzeć, westchnęła i znów je przestawiła. Do przyjazdu Conlanów i Luke'a Banninga, kiedy rozstrzygnie się los jej domu, została niespełna godzina. Wynajdywała sobie rozmaite zajęcia, byle o tym nie myśleć.

Cały weekend jak szalona sprzątała i polerowała meble. Każda powierzchnia w jej wielkim starym domu lśniła jak lustro. Posprzątała też na zewnątrz. Skosiła trawę, pocąc się jak mysz, ponieważ tego dnia temperatura przekroczyła trzydzieści stopni, a jedyna kosiarka, którą zdołała uruchomić, nie należała do samobieżnych. Mimo upału wypielili też grządki z kwiatami. Niewiele z nich kwitło, poza rozchodnikiem i chryzantemami. Żałowała, że nie posadziła więcej roślin, byłoby bardziej kolorowo.

Ale ogród to najmniejsze zmartwienie. Ze ścian zewnętrznych domu łuszczyła się farba, w balustradzie biegnącej wzdłuż ganku brakowało sześciu słupków, a część desek była wypaczona i przegniła.

Conlanowie, którzy kupili zabytkowy Saybrook's i odrestaurowali go, przywracając mu dawny splendor, zadbaliby także o to, by stary wiktoriański dom odzyskał swoją niezaprzeczalną urodę.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że do niej przyjadą. Kiedy

Dane zadzwonił w miniony piątek, była przekonana, że odrzucili jej ofertę. Tymczasem okazało się, że chcą zobaczyć nieruchomość. Od tamtej chwili jej nastrój wahał się od ulgi do prawdziwej trwogi.

Gdy zostało już tylko pięć minut, zaparzyła herbatę w srebrnym dzbanku babki i ustawiła porcelanowe filiżanki na błyszczącej srebrnej tacy. Zaniósła to wszystko na stół w salonie. Nie przypuszczała, by Dane był wielkim miłoś-

nikiem herbaty, chodziło jej raczej o pierwsze wrażenie. Chciała przygotować grunt, pokazać swoim gościom, jak mogłoby tu wyglądać.

Słyszając dzwonek do drzwi, wygładziła spódnicę. Włożyła kwiecistą suknię z szeroką spódnicą i krótkimi rękawami. Uznała, że jej jedyny prosty kostium nie nadaje się na tę okazję. Przejrzawszy się po raz ostatni w lustrze w holu, otworzyła drzwi z uśmiechem na twarzy.

Na ganku stał Dane. Kiedy ostatnio stali tak w tym miejscu, on był przemoczony, w brudnym i podartym ubraniu. Tego dnia miał na sobie śnieżnobiałą koszulę i ciemne eleganckie spodnie. Rozluźnił krawat i podwinął rękawy, jakby chciał szybko przejść do interesów.

- Witaj, Ree.

- Witaj.

Cofnęła się, lecz on nie wszedł do środka. Ruszył w stronę jednego z wyplatanych krzeseł na ganku.

- Reszta powinna zaraz tu być. Zatrzymali się w mieście. Audra musiała skorzystać z toalety.

- Podobno to normalne u ciężarnych kobiet.

Dane odchrząknął.

- Nie znam się na tym.

Ree usiadła na krześle obok niego.

- Ja też nie.

Dane wskazał na drzwi.

- Czy ktoś do nas dołączy?

- Nie. Ja... nie pomyślałam o tym, żeby wynająć prawnika czy agenta, żeby mnie reprezentował.

- Nie to miałem na myśli.

- A kogo innego miałabym zaprosić? - spytała zaskoczona.

- Nieważne.

Kilka chwil później na podjeździe pojawił się drugi samochód, szczęśliwie przerywając pełną zakłopotania ciszę. Wszyscy zostali sobie przedstawieni.

- To Ali Banning, współwłaścicielka Conlan Development.

- Jestem też jego siostrą - oznajmiła szczupła brunetka, puszczając oko. - Spotkałyśmy się już, jak pani do nas przyjechała, chociaż nie zapamiętałam pani nazwiska i nie miałam pojęcia, że to pani tak wspaniale zaopiekowała się moim bratem.

- No... - Ree poczerwieniała, niepewna, co odpowiedzieć, zwłaszcza że Dane się nachmurzył. - Miło mi panią poznać, pani Banning.

- Proszę mi mówić Ali. To ja się cieszę, że cię poznałam, Ree. Dziękuję za to, co zrobiłaś dla Dane'a.

- To nic wielkiego - odparła Ree zażenowana.

- To mój mąż, Luke, i moja siostra, Audra Ridley.

- Dołączam się z podziękowaniami. Jesteśmy ogromnie wdzięczni - rzekła Audra.

- Dajcie już spokój - mruknął Dane pod nosem.

- A przy okazji, próżność każe mi powiedzieć, że jestem ciężarna, a nie taka gruba - oznajmiła Audra.

Mimo zaokrąglonego brzucha Audra pozostawała jedną z najbardziej atrakcyjnych kobiet, jakie Ree spotkała.

- Masz piękne buty - powiedziała, patrząc z podziwem na płaskie czółenka ze szpicem. W ciągu kilku minionych lat nie miała wielu okazji, by wybrać się na zakupy. - Włoskie, zgadłam?

- Oczywiście. Fantastyczne, co? - Audra ściągnęła wargi. - Teraz trochę mnie cisną. Słyszałam, że po urodzeniu dziecka rosą stopy. Modłę się, żeby to nie była prawda.

- A ja modłę się, żeby była. - Ali uśmiechnęła się znacząco i dodała: - Nosimy ten sam rozmiar. A przynajmniej nosiłyśmy.

- To bardzo pouczający temat, ale nie przyjechaliśmy tutaj dyskutować o butach - przerwał im zniecierpliwiony Dane.

Siostry obrzuciły go niechętnym spojrzeniem, ale Ree w duchu przyznała mu rację.

- Dziękuję wam za przybycie. Wiem, że jesteście bardzo zajęci i naprawdę doceniam, że znaleźliście chwilę - oznajmiła. Ręce jej drżały, więc splotła je przed sobą. - Przygotowałam coś do picia, ale jeśli wolicie, zaczniemy od obejrzenia terenu.

- Tak, zacznijmy od zwiedzania. - Audra lekko się skrzywiła. - Jak już usiądę, trudno mi się dźwignąć.

Okrążyli dom. Niezależnie od starań Ree, nie dało się ukryć wyraźnych zaniedbań, więc próbowała odwrócić uwagę gości, pokazując ciekawsze detale.

- Istnieje kilka odmian stylu wiktoriańskiego: neogotycki, neorenesansowy, neoklasyczny, że wymienię tylko parę. Ten to styl królowej Anny, chyba najbardziej popularny.

Kiedy myślimy o architekturze wiktoriańskiej, wyobrażamy sobie właśnie takie budownictwo.

Wskazała na ozdobne listwy i witrażowe okna, w których odbijało się popołudniowe słońce.

- Domy w stylu królowej Anny charakteryzują się bogactwem, a nawet nadmiarem ornamentyki. Zauważcie wzorzystą murarkę na kominach i ozdobny gont nad mansardowym oknem i na wieży.

- Sporo wiesz na ten temat - stwierdziła Ali.

Ree uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Prawdę mówiąc, spędziłam weekend w bibliotece. Chciałam się przygotować do waszej wizyty.

- To widać - rzekł Luke. - Doceniamy to, prawda, Dane?

Dane tylko wzruszył ramionami.

- Jaki przepiękny widok! - Audra ruszyła w stronę plaży, jedną ręką trzymając się za brzuch.

- Cudowny - zawtórowała siostrze Ali.

Szafirową taflę jeziora zdobiły białe grzebienie fal. W oddali Ree dostrzegła sylwetkę frachtowca, który płynął w stronę cieśniny Mackinac.

- Tutaj kryje się mnóstwo możliwości. Wyobrażam sobie moło, latarnie, może nawet kwartet smyczkowy przygrywający w letnie wieczory. - Ali wskazała na kołysaną lekką bryzą wysoką trawę na wydmach.

- Tańce pod gwiazdami - rozmarzyła się Audra. - Och, spójrzcie tylko na tę altanę. Nie wygląda na bardzo starą.

- Nie jest stara, moi dziadkowie zbudowali ją, kiedy chodziłam do szkoły podstawowej.

- Założę się, że w dzieciństwie przesiadywałaś tu godzinami. - Audra weszła do środka wielobocznej altany.

Wzdłuż ścian znajdowały się ławki przykryte poduszkami w wyblakłe i przybrudzone kwiatowe wzory.

- To prawda. - Ree wróciła myślami do przeszłości. - Bawiłam się tu w latarnika, który pomaga zabłąkanym statkom odnaleźć drogę do domu.

Oczywiście osoba, którą miała nadzieję sprowadzić do domu, nigdy nie wróciła. Za to ktoś inny znalazł drogę do jej drzwi. Na moment jej oczy napotkały spojrzenie Dane'a, który szybko odwrócił wzrok i zmarszczył czoło.

- Czy dobrze widzę, że jest tu kamienny krzyż?

- Marmurowy. - Przywieziono go z Włoch, ojczyzny jej dziadków. -

Można go oczywiście... zburzyć. To pomnik nagrobny.

- Czyj? - spytała Ali.

- Twojej matki? - zapytał Dane.

- Tak. - Do wiadomości pozostałych Ree dodała: - Zmarła, jak miałam sześć lat.

Spojrzenie Dane'a złagodniało.

- Zmarła tutaj, prawda?

Ree spojrzała na krzyż. Od ponad dwudziestu lat stał kilkanaście metrów powyżej znaku wysokiej wody. Był już zniszczony od śniegu, deszczu i letniej spiekoty. Ale Ree wciąż pamiętała lśniący chłodny marmur, którego dotykała w dniu, gdy jej dziadkowie postawili go w pierwszą rocznicę śmierci ich córki.

- Tak, utonęła. - Oczami duszy widziała Angelę Bellini, która wchodzi w fale przyboju i znika.

- To straszne - rzekła Audra.

- Musiało ci być ciężko - dodała Ali.

Luke, który w dzieciństwie przeżył własną tragedię, powiedział cicho:

- Bardzo mi przykro.

Dane zauważył, że Ree wzruszyła ramionami.

- To było dawno.

Dane miał jednak poczucie, że czas nie zawsze leczy rany. Po raz pierwszy tego dnia pomyślał, że to spotkanie jest dla Ree stresujące. To był jej

dom. Z tym miejscem łączyły się jej dobre i złe wspomnienia. A ona postanowiła go sprzedać. Opuści go i zamieszka gdzie indziej.

Dotknął jej ramienia, by ją pocieszyć. Odwróciła się zdziwiona. W jej ciemnych oczach, tych samych, które omamiły go od pierwszej chwili, dojrzał przelotny błysk. Jest mu wdzięczna, pomyślał. To tylko wdzięczność. Nie ma prawa nawet chcieć widzieć niczego więcej.

- Pokaż nam teraz dom od wewnątrz - poprosił.

Przez kolejne trzy kwadransy Ree prowadziła ich od pokoju do pokoju. W paru sypialniach na górze brakowało mebli, ale podłoga z twardego drewna była wypastowana. Ree dbała o to, by dom był czysty i przytulny. Dane pamiętał to ze swojego wcześniejszego pobytu u niej. Tego dnia rozglądał się bacznie - nawet pod serwetkami i bibelotami w salonie szukał śladów obecności męża Ree. I żadnego nie znalazł. Nie dostrzegł magazynów o tematyce sportowej, męskich roboczych butów ani fotografii.

Nawet w sypialni, gdzie obudził się słonecznego ranka po bliskiej tragedii nocy, nie dojrzał nic, co mogłoby należeć do mężczyzny. Zlustrował blat szafki w poszukiwaniu spinek do mankietów czy innych drobiazgów, które mógł przeoczyć poprzednim razem. Zajrzał do szafy, gdy Ali ją otworzyła. Wisiały w niej wyłącznie damskie ubrania. Mówił sobie, że kieruje nim zwykła ciekawość. Zupełnie naturalna, skoro Ree nosiła panięskie nazwisko i nie mieszkała z mężem. Coś się tutaj nie zgadzało. Jego siostry także to odnotowały.

- Dane wspominał, że jesteś zamężna - rzekła Audra, kiedy wracali do salonu. - Czy mąż dołączy do nas?

Ree zajęła się nalewaniem herbaty.

- Nie. Paul pracuje daleko stąd.

- Ach tak? Czym się zajmuje? - zaciekał się Luke.



- W tej chwili jest chyba na wykopaliskach na pustyni w Newadzie.  
- To fascynujące. Towarzyszysz mu czasami? - spytała Audra.  
- Dawniej z nim jeździłam, ale... teraz już nie.  
- I tak ci ufa, że zostawia cię w domu samą? - Słowa Dane'a zawierały tak oczywistą obrazę, że siostry spiorunowały go wzrokiem.

Nawet Luke uniósł brwi.

Ree jednak nie wyglądała na spłoszoną. Po raz pierwszy tego popołudnia jej policzki poczerwieniały.

- Zaufanie musi być wzajemne - odparowała.  
- Więc mąż zgadza się na sprzedaż - rzekła Audra.  
- Ta nieruchomość należy do mnie i ja o niej decyduję. Babka zapisała ją wyłącznie mnie. Paul nie ma do niej żadnego prawa.

Jej pełne powagi słowa kłóciły się z definicją małżeństwa, jaką wyznawał Dane, ale zatrzymał tę myśl dla siebie. Już i tak popadł u sióstr w niełaskę.

Po chwili Ree przeprosiła ich na moment pod pretekstem podgrzania herbaty. Dane domyślał się, że chciała dać im czas na rozmowę o jej domu.

- Jeśli o mnie chodzi, bardzo mi się podoba - oświadczyła Audra, gdy Ree się oddaliła. - Nawet nie widząc tej nieruchomości, całym sercem byłam za jej kupnem. Teraz jestem jeszcze bardziej przekonana, że to świetna inwestycja i wspaniały dodatek do Saybrook's.

Luke i Ali przedstawili swoje opinie, niemal identyczne ze zdaniem wyrażonym przez Audrę.

Potem Ali szturchnęła Dane'a.

- Więc co się dzieje między tobą i Ree?  
- Nic.  
- Aha - rzekła Audra. - A ja nie jestem w ciąży.

- Okej, kiedy się spotkaliśmy, ona ukryła przede mną... pewne kluczowe fakty - wykręcił się.

- Kluczowe fakty - zadumała się Audra. - Mów dalej. Zaciekawileś mnie.

- No więc... przemilczenie tych faktów zakończyło się... nieporozumieniem i urazą.

- Zapomnij już o tym - poradziła mu Ali, na co jej mąż wybuchnął śmiechem.

- I to mówi kobieta, która przez ponad dziesięć lat chowała do mnie urazę.

- To co innego, Luke. Ja cię kochałam, a ty zламаłeś moje serce.

W jednej chwili trzy pary oczu zwróciły się na Dane'a. Musiałyby być ślepy, żeby nie dostrzec w nich zastanowienia.

Dane ostatni opuszczał dom Ree. Tłumaczył to sobie tym, że Luke zaparkował cadillaca za jego trailblazerem. A tak naprawdę miał kilka pytań do Ree. Kiedy zatem zostali sami, zaczął od tego, które na pozór było najbardziej obojętne.

- Co teraz zamierzasz?

- Dziś wieczorem?

- Pytałem raczej ogólnie. Na dobrą sprawę twój dom jest sprzedany. Zapłacimy ci tyle, ile zażądałaś. Zakładając, że na tej nieruchomości nie jest ustanowiony zastaw, możesz pojechać, gdzie chcesz i robić, co chcesz. To nie moja sprawa, ale zastanawiałem się, jakie masz plany.

- Och, jeszcze nie wiem.

Westchnęła i zebrała włosy na karku, po czym je puściła. Ten mimowolny gest obudził w nim pożądanie. Cały dzień powtarzał sobie, że nie jest już zainteresowany Ree. A jednak, gdy został z nią sam na sam, pożądanie okazało się silniejsze od wszelkich obietnic.

Nagle zdał sobie sprawę, że Ree mówi coś na temat wyjazdu do Włoch.

- Moi dziadkowie są tam pochowani. Chciałabym się upewnić, czy kamienie nagrobne, które dla nich zamówiłam, zostały zainstalowane. No i muszę poszukać pracy, oczywiście. Poza tym... - Wzruszyła ramionami,

- Czy... dołączysz do męża? - spytał Dane.

- Nie. Moje małżeństwo...

- To nie mój interes - przerwał jej, odzyskując rozum. Prywatne życie tej kobiety to jej sprawa. Mimo to doznał prawdziwej ulgi, słysząc jej odpowiedź.

- Jesteśmy z Paulem w separacji, formalnej separacji, od momentu, kiedy przeprowadziłam się do Michigan, żeby opiekować się Nonną.

- Ja... - Słowo przepraszam uwięzło mu w gardle.

- Wiem, to nie tłumaczy mojego zachowania. Ja nie... - Westchnęła. - Z nikim innym mi się to nie zdarzyło. Trudno to wytłumaczyć.

Nie tak trudno. Dane świetnie ją rozumiał.

- Powinnaś to rozważyć - rzekł w końcu, choć egoistycznie miał chęć doradzić jej coś wręcz przeciwnego. - Małżeństwo powinno być na całe życie.

- Wiem. Chciałam tego, wierz mi.

- To wymaga ciężkiej pracy.

Uśmiechnęła się smutno.

- Nonna też tak mówiła.

- Powinnaś posłuchać swojej babki.

- Czy ty... byś tak zrobił?

- Nie rozmawiamy o mnie. - Przeczesał włosy palcami. - Mam dla ciebie propozycję.

Sam się temu dziwił, chociaż ten pomysł tkwił mu w głowie od chwili, gdy Ree oprowadzała ich po domu, pokazując co ciekawsze fragmenty. Nie

dopuszczał do siebie myśli, że to rewelacje na temat jej małżeństwa podsunęły mu tę ideę.

- Jaką?

- Zatrudnienia - odparł.

A jednak zająknął się, dodając:

- Chcę... chcę, żebyś doglądała renowacji budynku.

Ree nie kryła zaskoczenia.

- To potrwa parę miesięcy. - Powiedziałaś, że szukasz pracy, więc ci ją oferuję.

- A co na to twoje siostry i Luke?

- To ich pomysł - skłamał gładko.

Oczywiście, że jego siostry zasugerowałyby coś podobnego, gdyby o tym pomyślały, w końcu były ogromnie wdzięczne Ree.

- Rozumiem. Ale dlaczego?

Cofnął się i włożył ręce do kieszeni spodni. Nie miał ochoty szczegółowo analizować swych motywów, więc rzekł szorstko:

- Jeśli nie jesteś zainteresowana, powiedz.

- Ależ jestem.

Przysięgłby, że się zaczerwieniła. A może to jego ego kazało mu wierzyć, że jest tak jak on zakłopotana?

- Nie rozumiem tylko, czemu chcecie to dla mnie zrobić. Nie jestem ekspertem od renowacji ani nawet ekspertem od wiktoriańskiej architektury.

- Zrobiłaś wrażenie na mojej rodzinie, stwierdzili, że szybko się uczysz.

- Więc to nie gest miłosierdzia?

- W interesach chodzi o zysk - odparł sucho. - Musisz nauczyć się zarabiać na sobie.

Oczywiście, łączyła się z tym pewna dodatkowa korzyść. Mając Ree tak blisko i wiedząc, że jest niedostępna, łatwiej zwalczy namiętność, którą w nim budziła. Kiedy pozna ją bliżej, wszystkie jej dziwactwa i nawyki, ta gorączka sama opadnie.

- Dom wymaga całkowitego liftingu, musi spełniać te same standardy co Saybrook's. - Zdrapał trochę łuszczącej się farby z balustrady ganku. - Zakładam, że wiesz, jak to kiedyś wyglądało.

Ree skinęła głową.

- Mam zdjęcia, które poprzedni właściciele zostawili moim dziadkom. Są czarno-białe, ale będą pomocne.

- Dobrze. Wpadnij do mnie do biura pod koniec tygodnia. Uzgodnimy warunki twojej umowy.

- Czy mogę... tutaj mieszkać?

- Na pewno tego chcesz? Robotnicy będą się stale kręcić, hałasować, bałaganić.

- Jak będzie to nie do zniesienia, znajdę coś innego, ale bardzo chciałabym tu zostać.

- Dobrze, twoją sypialnię zajmiemy się na końcu.

Jej policzki poczerwieniały, a kąciki warg lekko się uniosły. Wargi Dane'a wyschły.

- Dziękuję, Dane. To wiele dla mnie znaczy.

Jej wdzięczność wzbudziła w nim zakłopotanie, a nawet złość. Nie potrzebuje jej cholernej wdzięczności. Pragnął czegoś, o czym w ogóle nie powinien myśleć.

- Podziękuj moim siostrom - odrzekł.

Ree zaczekała, aż samochód Dane'a wyjedzie na drogę, po czym zakręciła się radośnie i w podskokach wbiegła na ganek. Ma pracę i dom,

przynajmniej na jakiś czas. Jej dwa największe problemy zostały rozwiązane za jednym zamachem. Zawdzięcza to Conlanom.

Mimo że ich relacje były tak napięte, Dane wyciągnął do niej rękę. Powiedział, że to tylko interesy, i tak właśnie było. Ale zachował się po ludzku. Teraz miała dla niego jeszcze większy szacunek. Niestety, budził w niej także coraz większą namiętność. Musi nad tym zapanować. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to splamić dobre imię dziadków, idąc za głosem godnej potępienia namiętności, podobnie jak jej matka.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Po zakończeniu sezonu turystycznego w ośrodku odpoczywało znacznie mniej gości, choć lato nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. W kilka wrześnieowych dni temperatura przekroczyła trzydzieści stopni.

Dane postanowił przeznaczyć pół dnia w środku tygodnia na drobne naprawy swojego doku. Spodziewał się wizyty Ree. Umówili się na dziesiątą w biurze, by omówić zakres jej obowiązków oraz wynagrodzenie. Tymczasem Ree się nie pojawiła ani nie zadzwoniła. Do tej pory uważał ją za osobę odpowiedzialną, poza tym sprawiała wrażenie, że niecierpliwie czeka na to spotkanie.

Czekał na nią dwie godziny, po czym ruszył do domu. Zirytowany, bo przecież nie zmartwiony, cztery razy telefonował do swojej sekretarki z pytaniem, czy Ree nie przyszła albo nie zostawiła wiadomości.

Był bez koszuli, w mokrych krótkich spodniach, bo stał po pas w wodzie, kiedy usłyszał samochód na podejździe. Wyszedł z domu i ujrzał żółtego garbusa.

- Cześć. - Ree uśmiechała się promiennie. - Wpadłam do drodze do ośrodka, ale Audra powiedziała, że pojechałeś do domu. Wy tłumaczyła mi, jak tu trafić. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

- Oczekiwałem cię o dziesiątej. A teraz która jest? Chyba druga. Czy masz zwyczaj przychodzić na spotkania z czterogodzinnym opóźnieniem? Jeśli tak, może nasz pomysł, żeby zaproponować ci pracę, nie był najlepszy.

- Przepraszam. - Jej policzki pokryły się czerwienią, a po jego ostatnim zdaniu znów zbladły. - Mój samochód... on często ma humory. A potem spóźniłam się na prom i musiałam czekać całą godzinę.

- Mówisz o swoim samochodzie jak o mężczyźnie. - Wzruszyła ramionami. - Może ma jakieś imię?

- Oliver - odparła bez wahania. - Po tym sierocie z powieści Dickensa. Kupiłam Olivera na aukcji.

Dane był na nią zły, a mimo to z trudem powściągnął uśmiech. A to znów tylko rozbudziło jego pożądanie.

- Mogłaś przynajmniej zadzwonić. O ile mnie pamięć nie myli, masz komórkę.

- Prawdę mówiąc, miałam. - Ree uniosła głowę. - Ale... w zeszłym miesiącu zredukowałam wydatki.

W ten oto wyszukany sposób oznajmiła mu, że jest spłukana, w każdym razie do momentu sfinalizowania sprzedaży domu. Dane miał świadomość, że niezależnie od tego, czy jest zameżna, niezależnie od jej miłości do wiktoriańskiego domu, Ree potrzebuje pracy. Nie był przecież taki wredny, by odesłać ją z niczym.

- Daj mi chwilę, przebiorę się - rzekł szorstko.



Ree odprowadzała go wzrokiem, aż zniknął w bocznych drzwiach domu. Nie był zadowolony. A jednak przysięgłaby, że gdy rozmawiali o jej samochodzie, lekko się uśmiechnął. Może jeszcze się zaprzyjaźnią?

Przyjaźń.

Czy tego pragnie? Czy tylko na tym jej zależy? Mając wciąż przed oczami, jak stał przed nią z nagim torsem i w mokrych szortach, poczuła, że coś ją do niego przyciąga. Czy to możliwe, że mimo jej najlepszych wysiłków jest taka jak jej matka? Nieodpowiedzialna i impulsywna? Że robi to, na co w danej chwili ma ochotę, nie myśląc o konsekwencjach? A może wdała się w swojego ojca oszusta i kieruje się własnym interesem, ignorując zobowiązania?

Odziedziczyła niezłe geny.

Dane, w przeciwieństwie do niej, doskonale nad sobą panował. Kiedy dowiedział się o Paulu, zasugerował jej, że powinna popracować nad swoim małżeństwem.

Od dawna gardziła mężem za to, że nie obchodzi go nic poza pracą, ale czy ona jest lepsza? Mogła wymusić na nim takie czy inne rozwiązanie i podjąć ostateczne kroki prowadzące do rozwodu. Złożyła dokumenty, ale na tym koniec. Co prawda nie nosiła już obrączki i wróciła do panińskiego nazwiska, lecz te gesty nie zmieniają faktów.

Spuściła wzrok na swoje dłonie. Obrączka i pierścionek od Paula poszły na dobry cel. Zeszłej zimy zastawiła je, by opłacić hydraulika. Za to wciąż miała pierścionek z brylantem, który należał do babki. I nie zamierzała się z nim rozstać, niezależnie od sytuacji. Ten pierścionek symbolizował coś prawdziwego i trwałego, podobnie jak ten dom, który otoczony właściwą troską może przetrwać próbę czasu. Jej złota obrączka i zaręczynowy pierścionek symbolizowały wyłącznie klęskę.

Ree obeszła dom i znalazła się w miejscu, skąd roztaczał się widok na jezioro. Westchnęła, znajdując ukojenie w jego urodzie. Wielkie jezioro rozciągało się całymi kilometrami. Tego dnia rozległa tafla pod szaroniebieskim wrześnieowym niebem, które przypominało jej kolor oczu Dane'a, była gładka i spokojna.

Usłyszała skrzypienie drzwi i odwróciła się. Dane stał na zadaszonym ganku w dżinsach i koszulce polo.

- Dokumenty zostały w biurze, ale wszystko sprowadza się do tego, że do zakończenia projektu masz być dyspozycyjna. Weekendy będziesz miała wolne, chyba że główny wykonawca czy podwykonawca uzna, że twoja obecność jest niezbędna.

Kiedy wymienił wysokość jej wynagrodzenia, Ree aż wstrzymała oddech.

- Coś nie tak?

- Nie. Jesteście bardzo hojni. Dziękuję.

- Wierz mi, że na to zasłużysz. Do chwili, kiedy uznam, że remont jest skończony, będziesz na każde moje zawołanie.

- Czy mam rozumieć, że będziesz razem ze mną zajmował się tym projektem? - Spodziewała się, że będzie podlegać jego siostrze, skoro to one postanowiły ją zatrudnić.

- Nie do końca, lecz Ali i Luke mają inne obowiązki, przede wszystkim pole golfowe. A Audra wkrótce urodzi, więc przez kilka miesięcy nie będzie się angażować. Jakies pytania?

Miała doskonałą okazję zapytać o to, co ją nękało. Zbierała się na odwagę. Przez kilka minionych dni próbowała ubrać ten pomysł w najważniejsze słowa.

- W zasadzie to nie pytanie, a raczej... prośba.

- Ach tak?
- Wiem, że nie mam prawa o nic prosić.
- Cieszę się, że to rozumiesz.
- Kiedy już otworzycie pensjonat, będziecie potrzebowali kierownika,

prawda?

- Tak.
- Chciałabym, żebyście wzięli pod uwagę moją kandydaturę.

Dane uniósł brwi.

- Chciałabyś zarządzać pensjonatem? Nie wiedziałem, że masz przygotowanie w tym zakresie.

- Prawdę mówiąc, nie mam. Studiowałam dziennikarstwo. Ale lubię pracować i szybko się uczę.

- Ja to osądzę.

Ree zrobiłaby wszystko, by jej słowa nie okazały się puste.

- Proszę, powiedz, że weźmiecie mnie pod uwagę.

- Sprawami kadrowymi zajmuje się Ali. Może znalazła już kogoś spośród personelu. - Patrzył na nią badawczo. - Ale jeśli chcesz, mogę cię polecić.

- Więc mogę starać się o tę posadę?

- Dam jej znać, że jesteś zainteresowana, a kiedy remont będzie w toku, przekażę jej moją opinię o twojej pracy. Chyba rozumiesz, że niczego nie gwarantuję.

Ree odetchnęła.

- Rozumiem. Dziękuję.
- Dlaczego chcesz tutaj pracować?
- Chciałabym zostać w moim domu.

Dane milczał, bo co miałby na to odpowiedzieć? Jej szczerą odpowiedź poruszyła go do głębi, gdyż sam czuł się mocno związany z rodziną i domem.

Po raz kolejny pomyślał, jak wiele straciła. Jej matka utonęła, a dziadkowie, którzy kochali to miejsce, także już odeszli. Sprzedaż domu w każdych okolicznościach jest bolesna, ale zwykle rodziny przenoszą się do innych domów, gdzie rodzą się nowe tradycje i wspomnienia. Ree nie miała rodziny, z którą mogłaby zacząć od nowa. Nikogo prócz nieobecnego w jej życiu ojca i równie nieobecnego męża.

- Pewnie cieszysz się z tego remontu.

- Tak, ten dom ma fascynującą historię.

- Tak?

- Częściowo znam ją z opowiadań babci, ale ostatnio sama trochę przeczytałam. Chcesz posłuchać?

- Owszem - odparł, zarażony jej entuzjazmem.

- Pierwszym właścicielem był niejaki Thomas Trent Windamere, który zbił fortunę na żegludze na Wielkich Jeziorach. Miał trzy córki: Felicity, Charity i Honor. Jego żona zmarła podczas porodu ostatniej z nich. Windamere hołubił swoje córki. Były całym jego życiem. A więc kiedy Charity zachorowała na płuca, kazał zbudować dom na Peril Pointe z nadzieją, że świeże powietrze poprawi stan jej zdrowia.

- I poprawiło? - spytał Dane zaintrygowany.

- Nie wiem. Informacje, które znalazłam w towarzystwie historycznym, nic nie mówią na ten temat. Mam nadzieję, że żyła długo i szczęśliwie.

Dane pokręcił głową, zdumiony, że Ree tak skrupulatnie badała historię swojego domu.

- Wszystko robisz z taką pasją? - Pożałował swoich słów, gdy tylko ujrzał poblede policzki Ree.

- Ja nie... - Urwała zmieszana.

Pomyślał, że po tym, co między nimi zaszło, Ree jest wyczulona na najdrobniejsze aluzje.

- Chciałem tylko powiedzieć, że jesteś bardzo staranna i wnikliwa. Podobne wrażenie odniosłem, zapoznając się z twoją ofertą. Wszystko dokładnie przemyślałaś.

- Nie wszystko - rzekła, patrząc przed siebie.

Dane świetnie wiedział, o co jej chodzi.

Po kilku chwilach ciszy Ree wzięła głęboki oddech i zmieniła temat.

- Masz piękny widok. Długo tu mieszkasz?

- Wychowałem się tutaj - odparł. - Moi rodzice jakiś czas temu przenieśli się na Florydę, a ja kupiłem od nich ten dom. Nie chciałem, żeby mieszkał tutaj ktoś obcy, albo jeszcze gorzej, żeby ktoś wpadał tu tylko na weekendy.

Nagle się zmieszał. Uprzytomnił sobie, że dom Ree wkrótce zajmą obcy - goście, którzy za to zapłacą.

- Przepraszam - powiedział cicho.

Machnęła ręką.

- Nie ma za co. Wiem, co masz na myśli, ale Bella, to znaczy mój dom, to co innego. Sądzę, że nie ma nic przeciwko temu, żeby jej pokoje zapełnili znów ludzie, którzy docenią jej piękno.

- Bella?

- Wszyscy wiedzą, że wiktoriańskie domy są rodzaju żeńskiego.

- A samochody męskiego.

- Zgadza się.

Zaśmiał się cicho i potrząsnął głową.

- To ty nadałaś też domowi imię?

- Moja babka. Bella po włosku znaczy...

- Piękna - dokończył, patrząc na jej wargi. Popołudniowe słońce przypiekało. To jemu Ree przypisała gorączkę, która rozeszła się po jej ciele.

- Nie będę ci dłużej przeszkadzać - powiedziała, wskazując na otwartą skrzynkę z narzędziami.

- I tak chciałem chwilę odetchnąć. Zrobiłem mrożoną herbatę. Powinna być już schłodzona.

- Czy to zaproszenie?

- Tak.

Ree czekała na ganku, siedząc w ogrodowym fotelu i opierając nogi na podnóżku. Patrząc na jezioro, czuła, jak towarzyszące jej przez kilka tygodni napięcie z wolna opada. Nad jej głową bzyczały ważki, szukając ofiary. Daleko na horyzoncie majaczył biały żagiel.

Dane wrócił chwilę później z dwiema szklankami mrożonej herbaty.

- Niesłodzona - rzekł, podając jej szklankę.

- Nie musi być słodzona. Mnie łatwo zadowolić.

Uniósł brwi, ale nic nie powiedział, siadając w sąsiednim fotelu.

- Więc dorastałeś w tym domu razem z siostrami. Miałeś fajne dzieciństwo.

- Wtedy tak nie uważałem. Ale patrząc z dzisiejszej perspektywy, mogę powiedzieć, że tak. Miałem dobre dzieciństwo. Dobrych rodziców, stanowczych, ale kochających.

- Dla mnie dziadkowie pełnili rolę rodziców. - Upiła łyk herbaty, wspominając leniwe popołudnia, kiedy popijali chłodne napoje i rozmawiali o wszystkim i o niczym. - Wiele osób nie może się doczekać, kiedy opuszczą rodzinne gniazdo. Mnie to nie dotyczy.

- Audra o niczym innym nie myślała - rzekł Dane. - Luke także.

Wyjechali równocześnie, w zasadzie razem, ale to inna historia i nie tak interesująca, jak sądzi wielu.

- Plotki rzadko są interesujące.

Jej rodzina nieraz była obiektem plotek. Dziadek przeszedł na wcześniejszą emeryturę także i z tego powodu, by wywieźć z miasta ciężarną niezameżną córkę tam, gdzie nikt nie będzie wiedział, że dała się uwieść starszemu żonatemu mężczyźnie. Po samobójczej śmierci Angeli dziadkowie musieli znosić plotki krążące w ich nowym miejscu zamieszkania.

- To nie powstrzymuje ludzi przed ich rozsiewaniem.

- Owszem - przyznała. - Ani przed ubarwianiem prawdy. Już dawno czytałam w gazetach o Banningu, nie wiedząc, że pochodzi stąd. Cieszy się wielkim szacunkiem jako człowiek, który ma nosa do interesów, zwłaszcza nieruchomości. Znałeś go w dzieciństwie?

- Przyjaźniliśmy się.

Półśmiech Dane'a mówił Ree, że mężczyźni mieliby wiele do opowiedzenia, ale obaj są dyskretni.

- Audra została aktorką, tak?

- Nigdy nie zrobiła kariery, zaliczyła parę epizodów w sitcomach. Nie zagrała żadnej dużej roli, nie licząc tej w melodramacie, jakim jest jej życie - rzekł bez złośliwości. Wydawał się nawet dumny, kiedy dodał: - Po kilku falstartach naprawdę stanęła na nogi.

Ree zgadywała, że przez falstarty Dane rozumie mocno nagłościone związki Audry. Ich echo dotarło nawet na głuchą prowincję, gdzie jeździła z mężem na wykopaliska. Jej małżeństwo legło w gruzach, więc nie ma prawa krytykować Audry, zresztą nie osądzała innych zbyt pochopnie. Jak mogłaby



to robić, mając taką rodzinną historię? Poza tym teraz Audra jest po uszy zakochana w swoim mężu.

- Sprawia wrażenie bardzo szczęśliwej. Powiedziałabym też, że jest szczęściarą. Są tacy zakochani!

- Do obrzydliwości - przyznał Dane. - Audra twierdzi, że od początku czuła coś do Setha. - Ściągnął brwi.

Ree zastanowiła się, czy Dane przypomina sobie tamtą noc, gdy szalała burza, zgasło światło, a między nimi zaiskrzyło. Oczywiście chodziło tylko o seks, zadziały hormony. To nie była miłość.

Czym prędzej zmieniła temat.

- Ty i Ali zostaliście na Trillium. Nigdy nie myślałeś, żeby stąd wyjechać?

- Nie, to mój dom. - Pokręcił głową, patrząc na horyzont. Trudno było stwierdzić, gdzie zaczyna się jezioro, a kończy niebo. - Nie mówię tylko o tym budynku. Lubię tę wyspę, ludzi, którzy tu mieszkają, wolniejsze tempo życia. - Wypił łyk herbaty. - No, w każdym razie teraz, kiedy większość krówkojadów wyjechała.

Posłużył się tym czułym przydomkiem dla określenia przybyszów z południa, którzy kupowali krówki w miejscowościach wypoczynkowych północnej części Michigan.

Ree zaśmiała się.

- Kiedyś pracowałam w sklepie z krówkami.

- Nie mów.

- Naprawdę. Na wyspie Mackinac podczas wakacji przed wyjazdem do college'u.

- To Trillium nie jest dla ciebie dość dobre? - zażartował. - My też mamy sklepy z krówkami.

- Za blisko domu. Jesienią miałam wyruszyć dalej, a nigdy nie wyjeżdżałam z Petoskey na dłużej niż weekend Postanowiłam się sprawdzić.

- I jak?

- Strasznie tęskniłam za domem - przyznała ze śmiechem. - I przytyłam około trzech kilo przez te krówki. Najbardziej lubiłam miętowe.

Dane się skrzywił.

- Pralinkowe i śmietankowe są okej, może jeszcze orzechowe, ale miętowej nie tknę. Za bardzo mi przypomina... płyn do płukania ust.

- Nie wiesz, co tracisz. A spróbowałaś chociaż?

- Po co? Wiem, co lubię. - Przyglądał się jej przez moment, po czym rzekł: - Wróc do swojej opowieści. Bardzo tęskniłaś za domem?

- Tak. Ale wypłakałam się w samotności, a potem robiłam dobrą minę, kiedy w sierpniu dziadkowie podrzucili mnie do East Lansing. Nonna oczywiście płakała. Dziadek zachował powagę, ale narzekał na sezonową alergię i wycierał nos.

Uśmiechnęła się przelotnie. Wspomnienie było tak miłe jej sercu i tak wyraźne, że niemal czuła uścisk Nonny i zapach wody po goleniu Old Spice, którą lubił dziadek. Dziesięć lat później już ich nie było, a ona sprzedawała dom, w który włożyli wszystkie oszczędności.

- Pewnie ciężko przeżyli rozstanie - zauważył Dane.

- Tak. Zwłaszcza że zdawali sobie sprawę, że może nigdy nie wrócę. Między pierwszym a drugim rokiem, a także kolejnego lata, odbywałam staż w redakcjach na południu.

- A potem wyszłaś za mąż - rzekł sucho.

Ree odchrząknęła.

- Tak. Poznałam Paula na drugim roku studiów. Właśnie kończył doktorat. Pobraliśmy się parę miesięcy po uzyskaniu przeze mnie stopnia licencjata.

Świetnie to pamiętała. Poznali się w bibliotece na kampusie, siedzieli przy jednym stoliku. Paul był tak zatopiony w lekturze, że minęła godzina, nim podniósł wzrok i wreszcie ją zauważył. Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Tego wieczoru po zamknięciu biblioteki zaprosił ją na kolację. Z początku ją bawił, chociaż czasami też irytował. Wmawiała sobie, że jego zdolność koncentracji na jednej tylko rzeczy to cecha godna podziwu. Bo cóż innego przyciągnęło ją do kogoś, kto tak bardzo się od niej różnił? Już tego nie pamiętała.

- Czy twój mąż też stąd pochodzi?

- Nie. Urodził się w Ohio, ale mieszkał w kilku stanach, zanim przeniósł się do Michigan, gdzie uczęszczał na stanowy uniwersytet. Jego ojciec był wojskowym.

- Wciąż przenosił się z miejsca na miejsce. Jak koczownik - mruknął Dane.

- Tak, i nadal nim jest.

- Z powodu pracy?

Ree skinęła głową.

- Czasami wyjeżdża na wiele miesięcy.

Usłyszał w jej głosie żal.

- Przecież wiedziałaś, co cię czeka.

- Owszem. To znaczy, do pewnego stopnia. Paul był asystentem na uniwersytecie, jak się pobieraliśmy, miał szansę na stałą pracę. Ale on chciał spędzić dwa lata na wykopaliskach. Obiecał, że później poszuka posady na uczelni.

Niestety złamał obietnicę. Dwa lata przeciągnęły się do czterech, cztery zamieniły się w sześć. Oferty pracy napływały. Po szóstej Ree przestała je śledzić, bo Paul za każdym razem odmawiał. Prowadziło to do poważnych dyskusji i sporów. Ree błagała, by jej wysłuchał. Paul ze spokojem, jeśli w ogóle zabierał głos, odrzucał jej argumenty.

- Pewnie lubi swoją pracę.

- To całe jego życie.

Dane zerknął na nią, ale długo nic nie mówił. Kiedy się znów odezwał, rzekł:

- Ty powinnaś być całym jego życiem.

Ree wycierała skroploną parę zbierającą się na zewnętrznej stronie szklanki. Nie wiedziała dlaczego, ale nagle zachciało jej się płakać.

- No cóż, stanie się - rzekła do siebie Ree, przyjeżdżając do Saybrook's pierwszego tygodnia października. Zaparkowała, zgasiła silnik, a potem siedziała przez chwilę, patrząc na deszcz siąpiący z ołowianego nieba. Tego dnia zamykali sprawę sprzedaży domu.

To dziwne, ale perspektywa spotkania z Dane'em denerwowała ją bardziej niż fakt, że dom będzie miał nowych właścicieli. Przysięgłaby, że podczas ich ostatniego spotkania coś między nimi się zmieniło. Przerazało ją to tak samo jak pożądanie, które Dane nadal w niej wzbudzał.

Z teczką w ręce wysiadła z samochodu, a ponieważ nie miała parasola, szła do wejścia po mokrym asfalcie tak szybko, jak pozwalały jej wysokie obcasy. Conlanowie i Luke czekali już w sali konferencyjnej Saybrook's. Oprócz nich byli tam dwaj poważni mężczyźni w garniturach. Ree domyślała się, że to prawnicy.

- Ree, wejdz. - Ali podniosła wzrok i ujrzała ją w drzwiach. - Napijesz się kawy czy herbaty? - Wskazała na zalane deszczem okno. - Paskudna pogoda.

- Chętnie wypiję gorącą herbatę, jeśli mogę.

Kiedy rozpięła płaszcz, zobaczyła Dane'a. On także był w garniturze, uczesany i świeżo ogolony. Niezależnie od tego, czy był schludny i elegancki, czy beznadziejnie niechlujny, zawsze wyglądał atrakcyjnie. To niesprawiedliwe.

Ree przyglądała włosy. Tego dnia nawet nie próbowała ich prostować. Przy tej pogodzie jej wysiłki poszłyby na marne. Żałowała, że przynajmniej nie spięła ich z tyłu głowy, by wyglądać bardziej profesjonalnie. Przysięgłaby, że słyszy Nonnę cmokającą z dezaprobatą.

Dane podszedł i pomógł jej zdjąć płaszcz. Miała na sobie ten sam kostium co wtedy, gdy przyjechała do Saybrook's ze swą ofertą. Dane stał tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu. Wciągnęła tę woń w nozdrza i mało nie westchnęła.

- Witaj, Ree.

- Witaj - odparła z żenującą chrypką. Odchrząknęła i odezwała się normalnym głosem: - Jak się masz?

- Dobrze. A ty? To wielki dzień.

- W porządku. - Mówiła poważnie. Pogodziła się już ze sprzedażą domu, konieczną i nieuniknioną. Mimo to z radością zmieniała temat: - Mam coś dla ciebie... i dla pozostałych, oczywiście.

Wyjęła z teczki małe białe pudełko. Dane zaczął się śmiać, nim je otworzył.

- Nie do wiary, przyniosłaś mi krówki.

- Kiedy wysiadłam z promu, zobaczyłam sklep z krówkami i nie mogłam się oprzeć, zwłaszcza że rozmawialiśmy o nich.

- Pralinkowe i śmietankowe - rzekł, odłamując kawałek i wkładając go do ust. Kiedy się uśmiechnął, w jego policzku pokazał się dołeczek.

- Mówiłeś, że takie lubisz.

Wyjęła drugie małe białe pudełko.

- A co jest w tym? - spytał.

- Miętowe. Żebyś wiedział, co tracisz.

Dane zmarszczył nos.

- Nie jestem fanem miętowych.

- Przecież nawet ich nie spróbowałeś.

- Dobrze, spróbuję - rzekł z westchnieniem - ale nie spodziewaj się, że mnie nawrócisz.

- Trzeba być otwartym, Dane. Dlaczego miałbyś sam się ograniczać? Czasami opłaca się zaryzykować.

- Zaryzykować - powtórzył szeptem.

Przez krótką chwilę patrzył na nią z takim napięciem, że odwróciła głowę. Wtedy spotkała wzrok Audry i zdała sobie sprawę, że siostra Dane'a słyszała ich rozmowę. A właściwie obie siostry. Luke i prawnicy na szczęście wdali się w dyskusję, lecz siostry Dane'a słyszały każde słowo. I chociaż z ich ust nie padło nic intymnego, Ali i Audra wymieniły znaczące spojrzenia. Ree zrobiło się gorąco.

- Chyba możemy zacząć - rzekła pośpiesznie.

Pół godziny później plik dokumentów przekazujących prawo własności był już podpisany i parafowany. Transakcja została sfinalizowana.

Uzgodnili, że Saybrook's od razu przejmie dom, a co za tym idzie, do końca dnia pracy wszystkie media i telefon zostaną przepisane na konto ośrodka. W kontrakcie Ree znalazł się zapis, że na czas zatrudnienia otrzyma darmowe mieszkanie w Peril Pointe i będzie doglądała renowacji jako niezależny kontrahent.

Patrzyła na trzymany w dłoni czek, licząc zera. Nie mogła uwierzyć w wysokość sumy, którą zamierzała zdeponować w banku, na tym samym rachunku, na którym jeszcze godzinę wcześniej miała debet. Już nie musi się tym martwić, teraz ani w dającej się przewidzieć przyszłości, jeżeli będzie żyła oszczędnie i mądrze inwestowała.

Po raz pierwszy od powrotu do Michigan poczuła się bezpieczna. Nie jest już właścicielką wiktoriańskiego domu ani kawałka ziemi na nabrzeżu, gdzie bawiła się jako dziecko, za to jej przyszłość nie wygląda tak ponuro jak dwa lata temu, gdy jej małżeństwo i zdrowie Nonny zaczęły podupadać.

- Ree? - powiedział cicho Dane.

Podniosła wzrok i zobaczyła, że wszyscy wstali od stołu. Spotkanie dobiegło końca.

- Przepraszam. - Ona także się podniosła.

Wymienili uściski dłoni i uprzejme słowa. Przez cały ten czas w uszach Ree szumiało, a gardło miała zaciśnięte. Próbowwała uporządkować swe emocje: ulga, wdzięczność, trochę poczucia winy, podniecenie i dziwne oczekiwanie oraz bardziej zrozumiały smutek. Wiedziała, że jeżeli natychmiast stamtąd nie wyjdzie, zrobi coś głupiego, zacznie się śmiać albo płakać, a może jedno i drugie.

A jednak kiedy włożyła płaszcz i ruszyła do drzwi, zawahała się w progu. Prawnicy już sobie poszli, zostali tylko Luke, Ali i Audra. No i Dane, oczywiście. Dane, którego pocałunki kazały jej zapomnieć o całym świecie, poza tym, co to znaczy żyć pełnią życia i czuć się pożądaną. Odwracając się, powiedziała:

- Raz jeszcze wam dziękuję. Peril Pointe będzie w dobrych rękach. Moja babka byłaby zadowolona. Żałuję, że was nie pozna. Doceniłaby sposób, w

jaki prowadzicie interesy, to, że jakość jest dla was najważniejsza. I polubiłaby was, bo macie dobre serca.

- Piękne słowa - odparła Ali.

- Dziękujemy ci - rzekł cicho Luke.

Jego także wychowała babka. Ree czytała o tym w jakimś magazynie. Widziała zrozumienie w jego przyjaznych oczach.

- Mam nadzieję, że z radością dołożysz swoją cegiełkę do renowacji domu - odezwała się Audra. - Będziesz miała swój udział w przywróceniu jego świetności.

Ree uśmiechnęła się.

- Tak. I za tę szansę też jestem wam zobowiązana. Dane mówił mi, że to wy wpadłyście na ten pomysł.

- My? - zdumiała się Audra.

Ali niemal równocześnie spytała:

- Co powiedział?

Dane odchrząknął, jego policzki poczerwieniały.

- To bez znaczenia, kto stwierdził, że Ree nadaje się do tej pracy. Ważne, że przedsięwzięliśmy coś, co mam nadzieję, okaże się dla Saybrook's korzystne.

- Uhm. - Audra splotła ramiona na piersi.

Ali poszła w ślady siostry.

- Skoro tak mówisz.

Luke milczał. Ree zauważyła, że z trudem powściągał uśmiech. Dane przeklął pod nosem i oznajmił:

- Muszę zadzwonić.



Ree patrzyła na niego jednocześnie uszczęśliwiona i zdenerwowana. Ogromnie ją poruszyło, że propozycja pracy dla niej wyszła od Dane'a. Tyle że teraz czuła się kompletnie bezbronna.

Nie łączy ich nic prócz podpisanej właśnie umowy. Dane dał jej do zrozumienia, że nic więcej go nie interesuje. Rozum podpowiadał Ree, że tak jest najlepiej. Problem w tym, że jeśli chodzi o Dane'a, coraz częściej kierowała się głosem serca.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Wybierała się prosto do domu. Zamierzała przebrać się w wygodny strój, nastawić płytę trzech tenorów i resztę popołudnia spędzić w kuchni, przygotowując rigatoni według przepisu Nonny. Może wpadnie po drodze do sklepu z winami i kupi butelkę chianti, żeby uczcić swoje nowe życie, a przy okazji poużalać się nad sobą.

Na parkingu odkryła, że silnik nie chce zapalić. Po sześciu nieudanych próbach, wsłuchując się w jego warkot i pojękiwania, poddała się. Stwierdziła, że musi zadzwonić po pomoc. Miała tylko nadzieję, że cokolwiek stało się z garbusem, da się naprawić stosunkowo szybko.

Gdy wyjmowała kluczyk ze stacyjki, ktoś zastukał w szybę. Odwróciwszy głowę, ujrzała Dane'a.

- Znowu nawalił? - spytał, kiedy opuściła szybę.
- Tak. Oliver miewa humory.
- Oliver. - Dane pokręcił głową.

Jego oczy błyszczały z rozbawienia.

Drobny deszcz zamienił się w mżawkę, która skraplała się na jego włosach. Niewiele myśląc, Ree otarła mu skroń. Potem tylko na siebie patrzyli.

- Zmokniesz - rzekła w końcu, licząc, że to wytłumaczy jej intymny gest.

Dane milczał. Po długiej chwili wyciągnął rękę i lekko dotknął jej policzka. Ledwie go musnął, sięgając dalej po kosmyk, który zaczesał jej za ucho. Później się wyprostował, a Ree poczuła, że kontakt, i to nie tylko fizyczny, znów został przerwany.

- A ty jesteś sucha... ale utknęłaś.

Czy te iskierki namiętności w jego oczach to tylko dzieło jej wyobraźni?

- Powinnaś pozbyć się tego grata. Chyba mogę teraz powiedzieć, że stać cię na bardziej niezawodny środek transportu. - Postukał w dach samochodu.

- Sprzedać Olivera? Oszalałeś? Wystarczy nowy... silnik i będzie jeździł jak marzenie.

Dane przewrócił oczami. Sięgnął pod marynarkę i wyjął telefon komórkowy przypięty do paska.

- Warsztat Island zrobi ci to najlepiej. Zadzwoń do informacji, spytaj o numer i poproś, żeby cię połączyli.

Podczas gdy Ree rozmawiała z mechanikiem, Dane zajął miejsce obok kierowcy. Nie miał ochoty dłużej stać na deszczu. Ree przywiozła ze sobą album ze zdjęciami, znaleziony podczas porządków na strychu. Oprawa wyblakła, wiązanie było postrzępione, ale w środku znajdowały się bezcenne zdjęcia.

Chciała zostawić album Conlanom, lecz zapomniała go wziąć z samochodu. Wsiadając do garbusa, Dane musiał go przesunąć. Teraz otworzył album.

- I co? - spytał, gdy Ree oddała mu telefon.

- Niejaki Lester zapewnił mnie, że w ciągu godziny zabierze garbusa.

Dadzą mi zastępczy samochód do chwili, aż stwierdzą, co się stało. Która godzina?

Dane zerknął na zegarek.

- Dochodzi południe. - Po krótkim wahaniu dodał: - Właśnie wybierałem się na lunch. Może pojedziesz ze mną? - Postukał w oprawę albumu. - Obejrzymy zdjęcia i powiem ci co nieco o wykonawcach, których chcemy zatrudnić.

Dane siedział obok Ree w boksie na tyłach Sandpipera i próbował skupić uwagę na zdjęciach. Nie przychodziło mu to łatwo, kiedy czuł zapach jej perfum, a loki Ree muskały jego policzek, ilekroć pochylała się nad fotografią. Miała naprawdę cudowne włosy. Zaskoczyło go, że tego dnia ich nie związała.

Kiedy poprzednim razem widział ją w tym kostiumie, spięła włosy z tyłu. Był wówczas na nią zły, ale miał wielką chęć zdjąć klamrę i rozpuścić włosy. Przed chwilą uległ pokusie i czule ich dotknął. Teraz za to płacił. I wiedział, że będzie płacił do późnej nocy.

- Zdjęcia nie są ułożone chronologicznie - stwierdziła, wskazując na polaroid na jednej ze stron.

Dane spojrzał na zdjęcie, z trudem uwalniając się z toni hormonów. Fotografia przedstawiała Ree na ganku ubraną w długą suknię. Obok niej stał tyczkowaty chłopak w źle dopasowanym smokingu.

- Bal na zakończenie roku szkolnego? - spytał.

- Szkolna potańcówka, mój pierwszy rok liceum.

- Ładna fryzura.

- To były lata dziewięćdziesiąte - broniła się. - Nosiło się takie fryzury. -

Przyjrząwszy się sobie, przyznała: - Okej, do końca życia będę żałowała, że tak się uczesałam. Jediną pociechą jest to, że prawie wszystkie dziewczęta w mojej szkole czesały się tak samo.

- A ten chłopak?

- Joshua Borders. Saksofonista w szkolnym jazz-bandzie. Był uczniem przedostatniej klasy.

- Starszy mężczyzna - zażartował Dane.

- Durzyłam się w nim, ale dziadkowie nie pozwalali mi umawiać się na randki. Miałam wtedy piętnaście lat. Zrobili wyjątek na tańce, pod warunkiem, że dziadek nas zawiezie.

Dane skrzywił się ze współczuciem.

- Och... to żenada.

- Nawet mi nie mów! Moi dziadkowie byli trochę... nadgorliwi pod pewnymi względami. Bali się, że skończę tak jak moja matka.

- Jak twoja matka?

Ree przez chwilę bawiła się tasiemkami albumu, po czym przyznała:

- W wieku osiemnastu lat zaszła w ciążę.

- Rzeczywiście bardzo młodo. Wspominałaś, że ojciec z wami nie mieszkał.

- Szczerze mówiąc, w ogóle nie był obecny w moim życiu. - Podniosła wzrok i wyznała otwarcie: - Był żonaty. Nadal jest, o ile wiem. Miał romans z moją matką, a ja jestem tylko... błędem młodości.

Dane nie odpowiedział. Czuł, że temat jest dla Ree bolesny. Ona jednak inaczej zinterpretowała jego milczenie.

- Pewnie uważasz, że niedaleko pada jabłko od jabłoni, jeśli chodzi o małżeńskie przysięgi...

- Ależ skąd! - Nie chciał, żeby tak myślała. Lepiej, i zdecydowanie mądrzej byłoby ograniczyć ich stosunki do pracy, ale nie byłby człowiekiem, gdyby podobne wyznanie go nie poruszyło.

Tyle bólu, tyle strat, Ree doświadczyła tak wiele złego w swoim życiu.

- Nie masz nic wspólnego z błędami młodości, Ree. Nie miałaś i nie masz.

Zapadła cisza. Dane uprzytomnił sobie, że Ree mogła błędnie zrozumieć jego słowa. Zatonął w jej ciemnych oczach, sam już nie wiedział, co właściwie miał na myśli.

W końcu Ree wsunęła zdjęcie na miejsce, odwróciła stronę i zaczęła opowiadać historię kolejnej fotografii. Dane zrozumiał jej intencje - chciała zmienić temat.

Tak zresztą jest najlepiej, prawda?

- Nie przypominam sobie treliazu z różami z tej strony ganku - zauważył.  
- Nadal tam jest?

- Nie. Babcia miała szczęśliwą rękę w hodowli kwiatów, ale jak zachorowała, nie mogła już o nie dbać. A kiedy ja przyjechałam, kilka krzewów róż, także te pnące, było poważnie nadwreżonych przez szkodniki i choroby. Przycięłam je, licząc, że się odrodzą. Ale tylko jeden przetrwał zimę. Niestety, w tym roku nie zakwitł.

- Podobno róże są trudne w hodowli. Może powinniśmy posadzić coś mniej wymagającego.

- Och nie. Warto poświęcić im czas.

Powiedziała jeszcze kilka słów po włosku. Ich jedwabiste sylaby przyprawiły go o ciarki.

- Co... co to znaczy?

- Babcia tak mawiała. To znaczy, że płatki róż są maleńkimi skarbami zsyłanymi z nieba.

- Mam w Saybrook's zespół ludzi, którzy zajmują się utrzymaniem zieleni. Przyślę tu kogoś, kiedy przyjdzie pora. Powiesz im o różach i coś zaproponujesz.

Ree uśmiechnęła się szeroko.

- Dziękuję, Dane, mam mnóstwo pomysłów. - Odwróciła stronę w albumie. - O, tutaj świetnie widać cały dom. Zrobiono to zdjęcie, zanim dziadkowie go kupili, kiedy przyjeżdżali do Petoskey na wakacje.

Dane pochylił się, by spojrzeć z bliska. Ree odgarnęła włosy z twarzy i przytrzymała je ręką. Zrobiło mu się gorąco. Kark Ree aż prosił się o pieśczoć. Dane jednak się opanował, a nawet rzekł obojętnym tonem:

- Szkoda, że jest czarno-białe. Ciekawe, jak dom był pomalowany na zewnątrz.

- Dlaczego?

Odchyliła się i włosy znów jej opadły i musnęły jego ramię. Dane miał w głowie pustkę.

- Co dlaczego?

- Dlaczego jesteś ciekaw, na jaki kolor dom był pomalowany? - odparła ze śmiechem.

- Ja... chyba chciałbym przywrócić go do oryginalnego stanu. Staraliśmy się tak robić w Saybrook's i spotykamy się z pozytywnym odzewem ze strony gości. Ludzie czują silną więź z przeszłością.

- To nie zawsze jest dobre - zauważyła Ree.

- Owszem, ale w tym wypadku jest intratne.

Ree potrząsnęła głową.

- Nie jestem przekonana, czy powinniśmy przywrócić oryginalny kolor tynków. Jeśli chodzi o styl królowej Anny, budynki dekorowano bogactwem odcieni, ale paleta barw była raczej ciemna.

- Jak ciemna?

- Sjena naturalna, sjena palona, umbra, ugry.

- Hm, nie tak wyobrażam sobie Saybrook's na cyplu - przyznał Dane.

- Ja też. Zwłaszcza na tle jeziora i wydm. Są zbyt romantyczne.

Tak, były romantyczne, przynajmniej przez chwilę, gdy patrzył na nie z okna jej kuchni rankiem po burzy.

- Uważasz, że lepiej pozostać przy bieli? - spytał.

- Nie. Wiele podobnych domów w mieście jest w pastelowych odcieniach i nie widzę w tym nic złego. - Wskazała znowu na zdjęcie, na poszczególne części domu. - Myślałam o jasnym odcieniu błękitu i lawendy, fioletoworóżowym, a nawet różu.

Uśmiechnęła się zadowolona. Oczami wyobraźni Dane widział opisany przez nią dom, łącznie z kwiatonami, zwieńczeniem i ozdobnikami dachu.

Jednak nie to miał na myśli, mówiąc:

- Zaintrygowałaś mnie.

Nazajutrz późnym popołudniem Ree zawijała porcelaną w folię pęcherzykową, kiedy zadzwoniła do niej Audra z zaskakującym zaproszeniem.

- Mój mąż otwiera w ten weekend wystawę w nowej galerii na Trillium. Chciałam zapytać, czy nie miałabyś ochoty wpaść na wernisaż. Seth bardzo by się cieszył.

- Nie wiedziałam, że twój mąż jest malarzem - odparła Ree, przenosząc telefon do drugiej ręki.

- Seth nie jest malarzem, tylko fotografem. Teraz fotografuje przyrodę, przedtem skupiał się na ludziach - zaśmiała się. - Tak właśnie się spotkaliśmy.

- Rozumiem.

Audra znów się zaśmiała.

- Doceniam twoją uprzejmość. Seth pracował dla tabloidów i robił mi zdjęcia, kiedy, mówiąc delikatnie, byłam bezmyślną idiotką. Miał swoje powody, żeby to robić, powody, które już nie są ważne. Liczy się to, że uratował mi życie... na wiele sposobów.

- W takim razie oboje mieliście szczęście.

- Tak. - Audra westchnęła, a potem pociągnęła nosem.

- Przepraszam, przekłete hormony. Wiem, że zapraszam cię dość późno, ale pomyśleliśmy, że może w sobotę wieczorem jesteś wolna.

- Czy Ali też przyjdzie? - spytała, choć to nie ten członek rodziny Conlanów ją interesował.

- Tak, i Luke także. - Po krótkiej pauzie Audra dodała: - Dane też będzie, oczywiście. Nie straciłby takiej okazji.

- Więc to właściwie rodzinne spotkanie.

- Daj spokój, przyjdzie masa gości, połowy z nich prawie nie znam. Poza tym będziesz miała okazję spotkać mojego męża i poznać nas wszystkich bliżej. W końcu będziemy razem pracować.

Ree czuła, że za tym zaproszeniem coś się kryje. Mimo to je przyjęła. Co innego miałyby ze sobą począć w sobotni wieczór?

- Regina Bellini też tam będzie? - spytał Dane.

Był piątek wieczór. Seth, Audra i Dane właśnie skończyli kolację. Audra zaprosiła brata na grillowaną wieprzowinę w sosie z mango i bazylii. W czasie ciąży miała ochotę tylko na pierwszorzędne jedzenie, jak w pięciogwiazdkowej restauracji. Czasami sprowadzała gotowe dania, czasami jedynie świeże składniki. Dane mógł tylko powiedzieć: Niech Bóg błogosławi jej stan. Zwłaszcza że z nią nie mieszkał i nie musiał znosić huśtawki jej nastrojów.

Jedzenie było jak zwykle pyszne, ale kiedy podając deser, Audra zaserwowała mu tę wiadomość, poczuł, jakby w żołądku miał ołów, a nie wyśmienitą wieprzowinę. Patrzył na ciasto z wiśniami, które przed nim postawiła. Stracił apetyt. Jaka szkoda!

- Zaprosiłam ją na wystawę Seta - powtórzyła, jakby mówiła do niedorozwiniętego dziecka.



- Po co? Ledwie ją znasz.

- Ale zdążyłam ją polubić. Poza tym Ree teraz dla nas pracuje.

Zaprosiłam też innych naszych pracowników.

- Mogłaś to ze mną ustalić - burknął Dane.

Nie chodziło mu o to, że nie chce widzieć Ree. Przeciwnie, pragnął tego aż za bardzo. Audra zmrużyła oczy.

- Niby dlaczego? Sądziłam, że wasze nieporozumienia to już przeszłość.

Nadal masz jakiś problem z Ree?

- Nie. - Poza tym, że przebywanie w jej pobliżu to dla niego tortura.

Zrozumiał, dlaczego ómy latające tak blisko zapalonych żarówek czasami muszą się poparzyć. Tak właśnie się czuł, znajdując się obok Ree.

Zdesperowany i skazany na klęskę.

- Więc o co ten hałas?

Dane zerknął na Seta, szukając u niego wsparcia, ale szwagier odsunął się od stołu.

- Nie próbuj mnie w to wciągnąć. Jestem neutralny jak Szwajcaria.

- Neutralny. Znam lepsze określenie - mruknął Dane. - Nie przeszkadza ci, że twoja żona jest jak pitbull?

- To cecha rodziny Conlanów - zauważył Seth, wychodząc. - Jedno gorsze od drugiego.

Audra nie włączyła się do ich wymiany zdań, powiedziała za to:

- Nie potrzebuję twojego pozwolenia na zawieranie przyjaźni, Dane.

Lubię Ree. Pomyślałam, że miło spędzi czas i wystawa jej się spodoba. Siedzi sama w tym wielkim domu, a jej mąż gdzieś sobie fruwa.

- On nigdzie nie fruwa.

Dane wiedział, że popełnił fatalny błąd, gdy tylko dostrzegł błysk w oczach siostry.

- Nie?
- Oni są w separacji - przyznał niechętnie.
- Wiedziałam! Wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Zwłaszcza, że ty... -

urwała.

Miał świadomość, że tego pożałuje, jednak spytał:

- Co ja?

Audra nałożyła sobie spory kawałek ciasta i zjadła kęs, nim odpowiedziała:

- Jesteś nią zainteresowany. To oczywiste. I vice versa.

- Aud. - Chwycił siostrę za lewą rękę i postukał znacząco w jej pierścionek z brylantem. - Ona jest mężatką. Nic między nami nie ma.

- Powiedziałeś, że są w separacji.

Dane przeklął, nie dlatego, że Audra wtrącała się w jego sprawy, ile z powodu całej tej sytuacji.

- Dopiero po rozwodzie byłaby wolna.
- Nie oceniaj jej zbyt surowo - rzekła Audra.
- Nie oceniam. - Czy mówił prawdę?

Jego siostra machnęła ręką.

- Rozwód to przykre wydarzenie, zwłaszcza kiedy już dawno zapomniałeś, po co w ogóle brałeś ślub. Rozwód świadczy o porażce, a nikt nie lubi przegrywać. Wiem to, bo rozwodziłam się tyle razy, że już nawet nie pamiętam.

Dane chciał zmienić temat, więc pieszczotliwie klepnął jej wystający brzuch.

- Teraz jesteś szczęśliwa. Tylko to się liczy.
- Więcej niż szczęśliwa - przyznała. - Tobie też tego życzę.

Kiedy później odprowadziła go do samochodu, dała mu jeszcze jedną radę.

- Mówiłam poważnie: nie osądzaj Ree zbyt surowo.

- Aud...

Położyła palec na jego wargach.

- Daj mi skończyć. Siebie też nie sądz zbyt surowo.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Uśmiechnęła się znacząco.

- Nie wybierasz sobie osoby, w której się zakochujesz. Ani czasu, kiedy się zakochujesz. Spójrz tylko na nas.

Teraz, stojąc w Galerii Sztuki Loraine, Dane jednym uchem słuchał rozmów znajomych, których poznał dzięki Saybrook's, a równocześnie przeżuwał w myśli słowa Audry. Siostra miała rację: sytuacja Ree jest dla niej bolesna. Nikt nie lubi przegrywać. Dla Ree było to szczególnie trudne. Domyślał się, że ze względu na własną rodzinną historię chciała zrobić wszystko, by jej małżeństwo było udane. Wiedział też, że bardzo kochała dziadków i pragnęła ich akceptacji. Nawet teraz, choć oboje już nie żyli, starała się ich nie zawieść.

Kiedy Ree przyjechała pół godziny później, galeria była jeszcze bardziej zatłoczona. Pojawiła się chyba połowa mieszkańców wyspy. Jedli przekąski, popijali szampana i podziwiali prace Setha.

Mimo kłębiącego się tłumu Dane od razu wypatrzył Ree. Trudno było jej nie zauważyć, nawet w skromnym czarnym pulowerze i beżowych spodniach. To te jej włosy, stwierdził i wypuścił powietrze, bo na moment aż wstrzymał oddech. Ree rozglądała się, czuła się nieswojo. Podszedł do niej z dwoma kieliszkami szampana.

- Poznałaś już Setha? - spytał.

Wiedział, że jeszcze nie miała okazji, ale nie chciał, by się zorientowała, że pół godziny gapił się na drzwi.

- Witaj, Dane. Nie, jeszcze go nie poznałam. Dopiero przyjechałam. - Znowu się rozejrzała. - Szukałam Audry. Pomyślałam, że przy niej zobaczę gościa honorowego.

- Ułatwię ci to, żebyś nie musiała zgadywać.

Już po chwili Seth i Ree zostali sobie przedstawieni. Ree pozdrowiła Luke'a i gawędziła przyjaźnie z siostrami Dane'a. Świetnie się z nimi dogadywała, a one starały się, żeby czuła się tam dobrze.

Kiedy kolejne osoby podchodziły do męża Audry, gratulując mu mistrzowskiego oka, Dane zaproponował Ree, by wraz z nim obejrzała wystawę.

Galeria była nieduża, ale każdy metr przestrzeni został właściwie wykorzystany. Oprawione fotografie Setha na matowym papierze częściowo pogrupowano według tematów: drzewa, kwiaty, zwierzęta, owady. Inne wisały samotnie. Większość była kolorowa, ale zdarzyło się też kilka znakomitych czarno-białych zdjęć.

- Jest bardzo utalentowany - stwierdziła Ree. - Potrafi doskonale uchwycić niepowtarzalny moment.

Przystanęli przed fotografią przedstawiającą wielkiego czarno-żółtego pająka. Pokryta kropelkami rosy pajęczyna rozpięta między gałęziami brzozy połyskiwała w porannym słońcu.

- Zabawne, że coś, przed czym normalnie się wzdragamy, może wydawać się tak... nieodparcie piękne - rzekł cicho Dane.

Podszedł do nich kelner i Dane wziął znów z tacy dwa kieliszki. Podał jeden Ree.

Ree wypiła łyk, a szampan dodał jej odwagi:

- Prawda?

Wymienili spojrzenia. Ree myślała, że Dane powie coś więcej, on jednak zamilkł i przeszedł do kolejnego zdjęcia. Obeszli salę w milczeniu. Słowa nie były im potrzebne, skoro każde spojrzenie niosło ze sobą tyle znaczeń.

Zakończyli ten obchód przy drzwiach, które właśnie zaskrzypiały, wypuszczając jakiegoś gościa. Ree odetchnęła, widząc, że nie jest jedyną osobą, której zrobiło się gorąco.

- Na powietrzu jest tak przyjemnie - zauważyła i zaśmiała się nerwowo, wachlując się ręką.

Dane zdjął już swoją sportową marynarkę i rozluźnił krawat, a mimo to sprawiał wrażenie, że on też jest zgrzany. W końcu zdjął krawat i schował go do kieszeni spodni, po czym rozpiął kołnierzyk koszuli.

- Masz ochotę wyjść? - zapytał.

- Może na chwilę.

Ruszyli przed siebie, mijając rząd sklepików z pamiątkami, dawno już zamkniętych. Ale irlandzki pub na rogu był otwarty, a sądząc z liczby samochodów na parkingu i głośnego śmiechu dochodzącego zza otwartych drzwi, pracował na pełnych obrotach.

- Masz ochotę na drinka? - spytał Dane.

- Raczej nie. Szampan poszedł mi do głowy - wyznała Ree. - Zjadłam lekką kolację.

- To może coś zjemy?

Zabrzmiało to zbyt wspaniale, więc odparła:

- Nie, nie jestem głodna. Przejdźmy się kawałek.

Od nabrzeża dzieliła ich jedna przecznica. Dane skierował kroki w tę właśnie stronę. Na północ od przystani promów wzdłuż brzegu ciągnął się drewniany pomost, zakręcając na stanową publiczną plażę i teren, gdzie

urządzano pikniki. Na pomoście stały ławki i latarnie. Ree zdawało się, że mają całą wyspę dla siebie.

Gdy zatrzymali się przy ławce, Dane zaproponował jej swoją marynarkę, którą z wdzięcznością przyjęła. Już nie było jej tak ciepło. W powietrzu czuło się jesień, wiatr się wzmógł, niosąc zapach cedru i dymu z ogrodowego kominka w pobliskim domku letniskowym.

Widzieli światła Petoskey i światła promu przewożącego samochody, który płynął z lądu.

- Ostatni prom odpływa o jedenastej - rzekł Dane. - W Święto Pracy przestał obowiązywać letni rozkład.

- W takim razie muszę na niego zdążyć. Nie jestem wielką miłośniczką wody, a musiałabym długo płynąć do domu - zażartowała.

- Czy świadomość, że twoja matka utonęła nie przeszkadza ci mieszkać nad wodą? - spytał Dane i natychmiast tego pożałował. - Wybacz, pewnie nie masz ochoty o tym rozmawiać.

- Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie rozmawiałam - przyznała. - Dziadkowie byli tak zrozpaczeni śmiercią mamy, że w ogóle o tym nie mówili. Postawili ten pomnik, lecz nigdy do tego nie wracali. W każdym razie w mojej obecności.

- To zrozumiałe. Podobno nie ma nic gorszego niż utrata dziecka.

- Zwłaszcza jak popełnia samobójstwo - rzekła machinalnie.

- Mój Boże, Ree, nie wiedziałem.

- Skąd miałeś wiedzieć? Nieczęsto o tym mówię. A w zasadzie wcale.

- Nawet twój mąż o tym nie wie? - spytał cicho.

- Tak, nie wie. - Położyła mu rękę na ramieniu.

Dane chwycił ją i przytrzymał. Ten zwyczajny kontakt dodał jej sił, by wrócić pamięcią do przeszłości.

- Kiedyś zastanawiałam się, czy matka zrobiła to przeze mnie.

- Nie! - Ścisnął jej palce. - Jestem o tym przekonany. Ludzie, którzy odbierają sobie życie, są w depresji, nie wiedzą, co robią. Nie możesz się obwiniać. Zwłaszcza że byłaś tylko dzieckiem.

Ree pokiwała głową. Wierzyła w to... zazwyczaj, ale czasami opadały ją wątpliwości. Zasłuchała się w fale. Były o wiele spokojniejsze niż tamtego dnia, dawno temu.

- Chcesz o tym pogadać? - spytał Dane.

Nie, nie chciała. Po co?

A jednak odparła:

- Pamiętam, że się do mnie uśmiechnęła. Stała już w wodzie do pasa, i wtedy się odwróciła i uśmiechnęła. Powiedziała do mnie: „Zostań na brzegu”. A potem odpłynęła. Szukałam jej wzrokiem, ale nic już nie widziałam. Mimo to czekałam. Czekałam w tym miejscu na wydmach co wieczór, z nadzieją, że jakimś cudem wróci.

- Altana - rzekł Dane.

Ree wiedziała, że nawet w półmroku słabo oświetlonego pomostu jej zdumienie musi być oczywiste.

- Jak zgadłeś?

- Mówiłaś, że dziadkowie zbudowali ją, jak byłaś dziewczynką. A kiedy oglądaliśmy twój dom, wspomniłaś, że bawiłaś się tam w latarnika.

- Chciałam, żeby mama zobaczyła światła naszego domu i wróciła - oznajmiła Ree. - To było... głupie.

- Wcale nie takie głupie. Ja widziałem twoje światła. Płynąłem w ich stronę i uratowałem się.

Przez moment milczała, a potem spojrzała na niego.

- A ty? Czy teraz nie masz nic przeciwko mieszkaniu nad wodą?

- Obawiałem się tego, ale nie... Chyba zawdzięczam to tobie. - Poglaskał jej policzek.

Boże, tak marzyła o jego dotyku.

- To była najbardziej niezapomniana noc w moim życiu, nie tylko z powodu wypadku.

Kiedy ją pocałował, było to jak radosne powitanie po powrocie do domu.

- Nadal cię pragnę, Ree.

Ogromnie się wzruszyła, lecz Dane już się odsunął, choć wciąż czuła jego oddech, urywany i gorący. Ale więcej jej nie pocałował.

- Proszę - szepnęła.

Przekrzywił głowę i pocałował ją namiętnie.

- Wiem - rzekł półgłosem.

Już to przeżyli, tyle że teraz w jej kręgosłup wciskały się deski ławki, a nie krawędź kuchennego blatu. Ree nie zwracała na to uwagi. Ale potem brutalnie przerwała im syrena promu, który zbliżał się do przystani. Gwałtownie oderwali się od siebie. Ree milczała. Dane przeciwnie, przeklął, wstał i odszedł kilka kroków.

- Co ja wyprawiam? Nie możemy tego robić. Nie wolno nam. To błąd.

- Nie nazywaj tego błędem - poprosiła schrypniętym głosem. - Tylko nie błędem.

Dane westchnął.

- Przepraszam.

Nie chciał jej zranić, ale kompletnie stracił głowę. Wiedział jedynie, że jeśli jej nie posiadzie, oszaleje. A z drugiej strony, gdy przekroczy tę granicę i złamie własne zasady, nie będzie mógł żyć spokojnie.

- Staram się postąpić jak należy, Ree.

- Właśnie tak zrobiłeś.



Kiedy wyciągnęła do niego rękę, odsunął się jeszcze dalej. Musiał zachować dystans.

- Nie wolno nam, jesteś mężatką.

- Jesteśmy z Paulem w sepa...

- Jesteś mężatką - przerwał jej. Potarł twarz i dodał: - Oboje powinniśmy o tym pamiętać.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Do końca października Dane i Ree organizowali sobie pracę. W poniedziałki rozmawiali głównie przez telefon, jeżeli podczas weekendu wydarzyło się coś nowego. W innym wypadku Ree wykorzystywała ten czas na szperanie w książkach i archiwach, Dane zaś zajmował się sprawami Saybrook's.

Nalegał, by wyposażyć Ree w komputer z dostępem do internetu, telefon komórkowy i elektroniczny notes, twierdząc, że w Saybrook's są to niezbędne narzędzia pracy. Odparła, że jako kontrahent sama powinna je sobie zapewnić, ale Dane odrzucił jej argumenty, więc w końcu się poddała. Zrozumiała, że Dane bywa uparty jak osioł.

W piątki Ree płynęła promem na wyspę na spotkanie z Conlanami i Banningiem, podczas którego informowała ich o postępach w pracy. Zabierało to mniej więcej godzinę. Dane sugerował, by urządzać telekonferencje, skoro Ree nie przepada za wodą, ale tym razem to ona się uparła. Woląла spotykać się z nimi osobiście. Poza tym miała okazję wyjść z domu. Robiło się coraz chłodniej, dni były coraz krótsze i zaczęła jej dokuczać samotność. Zbliżała się też smutna pierwsza rocznica śmierci babki. A więc w piątki płynęła na wyspę.

Ale tak naprawdę niecierpliwie wyczekiwała trzech pozostałych dni pracy. We wtorki, środy i czwartki Dane przyjeżdżał na ląd. Pojawiał się u niej o dziewiątej rano i przywoził bajgle albo ciastka z piekarni na Trillium. Ree parzyła kawę i siadali w kuchni, pochylając głowy nad notatkami i planami rozłożonymi na stole.

Rzadko poruszali osobiste tematy. Dane nie wspominał już o jej małżeństwie, więc nie poinformowała go, że zadzwoniła do adwokata, by przyspieszył sprawę rozwodową niezależnie od braku zgody jej wciąż nieobecnego męża. Do uzyskania wyroku zaocznego może minąć kilka miesięcy. Ree uznała, że będzie lepiej, jeżeli do tej pory ona i Dane powrócą na neutralny grunt.

Nie dawało jej jednak spokoju, że Dane'owi przyszło to tak łatwo. Wydawał się całkowicie odporny na utrzymujące się erotyczne napięcie, które w Ree budziło chęć wybicia szyby i wpuszczenia rześkiego powietrza.

Co prawda na początku pierwszego spotkania tydzień po zdarzeniu na nabrzeżu wystąpił z dość niezwykłą prośbą. Kiedy oglądali jakieś fotografie, które Dane ściągnął z internetu, Ree zebrała włosy, by nie zasłaniały jej widoku, gdy pochyli głowę. Na dworze panowała wilgoć, więc jej włosy zamieniły się w burzę loków. W końcu zdjęła gumkę z rolki światłokopii i związała je w koński ogon.

Chwilę później wstrzymała oddech. Dane delikatnie zdjął gumkę z jej włosów.

- Nie spinaj ich - powiedział. Tylko tyle.

Nie wytłumaczył jej, czemu to zrobił, a Ree była zbyt zaskoczona, by o to pytać. Od tamtej pory w dni wizyt Dane'a nigdy nie związywała włosów.

Zatrudnili wykonawcę, który specjalizował się w renowacji zabytkowych budynków. Nazywał się Case Portman i cieszył się dobrą opinią, jeśli chodzi o

dokładność i dbałość o detale. Doskonalił swoje umiejętności w miastach na południu, między innymi przywracał świetność niektórym kamienicom w Charleston, nim przeprowadził się na środkowy zachód. Jego żona pochodziła z tych stron, a stan jej zdrowia przyspieszył ich powrót, żeby mogła być bliżej rodziny.

Case Portman odnawiał także rezydencje nad jeziorem Michigan. W trakcie swoich poszukiwań i lektur Ree dowiedziała się, że w XIX wieku te okazałe domy budowali przemysłowcy i inne zamożne rodziny, które w lecie uciekały tutaj przed upałem i zanieczyszczeniami wielkiego miasta. Teraz w wielu z nich urządzono pensjonaty.

Case kończył właśnie remont w pobliżu Petoskey i miał się u nich pojawić dopiero za miesiąc. Mimo to rozpoczęli już prace na zewnątrz budynku. Dane twierdził, że nie mogą czekać z naprawą dachu, więc pierwszym zadaniem Ree było wybranie nowych gontów.

Czasami, kiedy Case znajdował rankiem godzinę czy dwie, wpadał do Peril Pointe, gdy był tam Dane. Najczęściej jednak zastawał ich oboje w skąpo umeblowanym przestronnym domu.

Poza wyposażeniem sypialni Ree oraz kuchennym stołem pozostałe meble jej babki, a także dywaniki i kilimy przeniesiono do magazynu. To miało sens, skoro do wyremontowanego pensjonatu planowali kupić nowe meble i akcesoriów. Dane zlecił to Ree. A jednak duży dom wydawał się ponury, gdy echo jej kroków odbijało się od pustych ścian.

Pewnie dlatego trzy razy w tygodniu niecierpliwie czekała na przyjazd Dane'a. Za każdym razem, gdy odzywał się dzwonek u drzwi, Ree się ożywiała. A gdy Dane odsuwał się od stołu z krzesłem, co oznaczało koniec spotkania, od razu zaczynała dokuczać jej samotność.

Dane opuszczał ją o dwunastej i chociaż pewnie było to głupie, Ree zawsze odprowadzała go do drzwi, a potem stała w wykuszowym oknie. Wydziergane przez babkę zasłonki zostały już zdjęte, więc nic jej nie przesłaniało widoku trailblazera bez pośpiechu wyjeżdżającego z podjazdu. Później wracała do kuchni i znów szukała informacji na temat wiktoriańskiej architektury albo dzwoniła do różnych dostawców z pytaniem, gdzie można kupić elementy wyposażenia.

Taki właśnie plan miała na ten dzień, ale kiedy patrzyła przez okno, samochód zatrzymał się w połowie podjazdu i cofnął pod jej dom. Ree wyszła na ganek i zawołała:

- Zapomniałeś czegoś?

Dane wysiadł z samochodu.

- W pewnym sensie. - Bawił się kluczykami. - Zastanawiałem się, czy miałabyś jakiś pomysł na prezent dla maleństwa Audry. Zbliża się termin porodu, a ja wciąż nic nie mam. Ali sugerowała pamiątkowy medalion czy coś innego z biżuterii, skoro dzieciak ma już praktycznie wszystko. Ale ja nie mogę się zdecydować.

- W mieście jest sklep z ładnymi niepowtarzalnymi ubraniami dla dzieci. Są ręcznie szyte, w komplecie z ręcznie robionymi butkami.

Twarz Dane'a pojaśniała.

- Aud uwielbia buty! Ma specjalną garderobę w swoim nowym domu, gdzie je przechowuje. Nie przypuszczam, żeby pozwoliła Sethowi postawić tam choćby jedną parę jego butów.

- No widzisz. - Ree się uśmiechnęła - Idealny prezent.

Skinął głową, podzwaniając kluczykami.

- To co, wybierzesz się ze mną na wagary?

Ree była równocześnie zaskoczona i ucieszona, odezwała się jednak obojętnym tonem:

- Czy to znaczy, że szef daje mi dzisiaj wolne i pozwala pochodzić po sklepach z butami?

- Z butami dla dzieci - odparł z udawaną powagą. - Nie licz na to, że zaciągniesz mnie do wszystkich sklepów w Petoskey. Wpadniemy do tego, o którym wspomniałaś, kupię coś dla dziecka i na tym koniec.

- Z małych dziewczynek wyrastają kobiety - przypomniała mu.

- Tak, i niech Bóg ma w opiece drugą połowę populacji.

- Trzymaj się mnie, a będziesz przygotowany na kolejne osiemnaście i więcej urodzin.

Machnął ręką w stronę drzwi.

- Weź płaszcz czy co tam chcesz, zanim zmienię zdanie co do twoich wagarów.

Dane'owi nie przyszłoby do głowy, że zakupy mogą być erotycznym przeżyciem. A z Ree tak właśnie było. Wszystko robiła namiętnie - wzdychała nad szydełkowymi bucikami, przymykała w rozmarzeniu oczy, przykładając do policzka satynową kołderkę z monogramem, ścisnęła go za rękę, kiedy wypatrzyła ręcznie wyrzeźbionego i malowanego konia na biegunach.

Mówił sobie, że to irytujące i zaciskał zęby, ilekroć wydawała pełne zachwyty dźwięki. Wiedział jednak, że sam się okłamuje. Nawet świadomość, że nie może mieć Ree, nie powstrzymała go przed tym, by jej pożądać.

Kiedyś łudził się, że wymuszona sytuacją bliskość paradoksalnie pomoże mu ochłonać. Niestety. Im więcej czasu spędzał z Ree, tym bardziej ją lubił i tym bardziej pragnął z nią być. Oczywiście hormony odgrywały tu znaczną rolę, i to od chwili, gdy pierwszego wieczoru otworzyła mu drzwi swojego domu. Teraz sprawa stała się poważniejsza. Doceniał jej ironiczne poczucie

humoru, ciekawość świata, etykę pracy i autentyczną siłę. Tak wiele przeszła, tyle wycierpiała, a nie straciła przy okazji przyzwoitości i odwagi. Darzyła swoich dziadków, którzy ją wychowali, nieprzemijającą miłością.

Wracając myślami do rozmowy z Ree, jaką odbyli tamtej burzowej nocy, stwierdził, że będą zadowoleni i dumni z jej zaangażowania w renowację domu. Ona naprawdę jest kowalem swojego losu. Do diabła, był z niej dumny.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytała nagle.

- Ja... zastanawiałem się, czy dobrze zrobiliśmy, przyjeżdżając tutaj przed lunchem. Umrę z głodu, zanim się zdecydujesz - odparł wymijająco.

Ree uniosła brwi i odwróciła się do półek. Spędzili w tym sklepie trzy kwadransy i jeszcze nawet nie dotarli do ręcznie szytych rzeczy. Ree powiedziała, że chce tylko rzucić na nie okiem, gdyż ona także zamierza kupić prezent dla dziecka Audry. Ilekroć Dane już myślał, że w końcu coś wybrała, ona zmieniała zdanie.

Od kilku minut oglądała miniaturowy serwis do herbaty. Wypytywała sprzedawczynię, czy łatwo dokupić jakiś element serwisu, który jest z kostnej porcelany, więc z czasem pewno coś się stłucze.

- To jak, kupujesz? - spytał Dane, gdy sprzedawczyni podeszła do innego klienta.

- Chyba tak. - Ree zerknęła dalej i szeroko otworzyła oczy. - O mój Boże!

Na stole na środku sklepu stał domek dla lalek w stylu królowej Anny, podobny do jej domu.

Podbiegła do niego, wydając ciche seksowne dźwięki, a potem pochyliła się, by zajrzeć do umeblowanego wnętrza. Dane'owi zrobiło się gorąco.

- Musisz to zobaczyć! - zawołała.

Ze wzrokiem wlepionym w jej pośladki odparł:

- O tak, muszę.

Podszedł jednak do stolika i zajął do domku, ulegając zachwytowi Ree.

- W dzieciństwie marzyłam o takim domku. - Westchnęła. - Dziadek chciał go dla mnie zrobić na moje dziesiąte urodziny. Kupił gotowy model do złożenia i pomalowania. Schował go na strychu, bo to miała być niespodzianka.

Wracając wspomnieniami do przeszłości, tym razem tej dobrej, wyglądała tak pięknie.

- I co?

- Okazało się, że dach przecieka, i domek został zniszczony. Nie zdążyłam się nim pobawić. - Pokręciła głową i chociaż wówczas przeżyła rozczarowanie, teraz się uśmiechała. - Mówiłam już wtedy niezłe po włosku, ale tego dnia zostałam mistrzem przeklinania W obu językach.

- Twoja babcia nie była pewnie zadowolona.

- Nie - zaśmiała się.

Oboje się wyprostowali.

- Chyba zdecyduję się jednak na ten serwis - stwierdziła.

- Nie domek dla lalek?

- To byłby dość ekstrawagancki prezent dla... znajomej z pracy.

Dane miał uczucie, że powiedziała tak ze względu na niego. Wiedział, że Ree, Ali i Audra co piątek spotykają się na lunchu, zaś minionego wieczoru jego siostry umówiły się z Ree do kina w Petoskey.

- Nawet serwis do herbaty to trochę przesada, ale teraz stać mnie na niego. Poza tym bardzo lubię Audrę. Ali też.

To wyznanie powinno go zaniepokoić, a przynajmniej powinien być obojętny wobec faktu, że jego siostry i Ree lubią swoje towarzystwo i mają wspólne zainteresowania poza pracą. Tymczasem ogromnie się ucieszył z tej



rozkwitającej przyjaźni i starał się nie pamiętać, że Ali i Audra, choć zawsze uprzejme, nigdy nie polubiły Julie do tego stopnia, by się z nią spotykać.

Czterdzieści minut później Dane i Ree siedzieli w małym bistro z widokiem na jezioro. Kelnerka przyjęła od nich zamówienie i przyniosła napoje. Ree objęła filiżankę kawy, by się rozgrzać. Zapakowali prezenty do samochodu, który zostawili na parkingu obok sklepu. Ree namówiła Dane'a na spacer do małej knajpki pod pretekstem, że ruch to zdrowie. Podejrzewał, że chciała po drodze pooglądać wystawy sklepowe, a nie poprawić sobie krążenie.

- Audra będzie zachwycona, jak otworzy twój prezent - oznajmiła. - Haft na tym bezrękawniku to dzieło sztuki. A te maleńkie buciki... - Uśmiechnęła się i zanuciła.

Dane płonął.

- O co chodzi z tymi butami, że kobiety mają na ich punkcie bzika? - spytał, zmuszając się, by nie myśleć o innych częściach ciała poza stopami, bo już zaczął fantazjować.

Ree uniosła wyzywająco brwi.

- A o co chodzi z tymi elektrycznymi narzędziami, że mężczyźni mają na ich punkcie bzika?

- Narzędzia są użyteczne. Można przy ich pomocy coś zbudować, naprawić.

- Mam rozumieć, że buty nie są użyteczne?

- Nie, no w porządku, są. Ale ile par butów ci trzeba?

- Masz piłę ręczną?

- Tak. - Skinał nieufnie głową, widząc jej triumfujące spojrzenie. Audra i Ali często tak na niego patrzyły, zanim zadały mu ostatni cios, którego się wcale nie spodziewał.

- A elektryczną piłę?



- Jasne, ale...

- A łańcuchową? - przerwała mu.

- Prawdę mówiąc dwie. - Kiedy zamruwała powiekami, wyjaśnił: - Tylko dlatego, że potrzebowałem piły o większej mocy, żeby pociąć potężny dąb, który spadł na podjazd po burzy zeszłej zimy.

- Więc potrzebujesz dużo pił. Wszystkie są ci niezbędne.

- Och nie. - Potrząsnął głową. - To nie to samo.

- Dokładnie to samo. Mężczyznom wystarczy jedna para sznurowanych półbutów prawie do wszystkich ubrań. A garderoba kobiety wymaga różnorodności, zwłaszcza że wkładając różne buty do tego samego stroju, tworzymy całkiem nowy wizerunek.

- Nawet nie będę już pytał - mruknął.

- Wiesz, że mam rację. - Westchnęła, a potem, stwierdziwszy, że Dane pogodził się z porażką, dodała: - Boże, tak mi brakowało tego łażenia po sklepach.

Czółenka i narzędzia elektryczne - ich rozmowa stała się tak zabawna, że Dane się zaśmiał, zdumiony, że od wielu tygodni tak dobrze się nie bawił. Już miał jej to powiedzieć, ale na szczęście pojawiła się kelnerka. Ree zamówiła kalifornijską sałatkę z kurczaka z plackiem pita. A jednak, gdy kelnera postawiła talerze na stoliku, Ree zaskoczyła Dane'a, nadziewając na widelec kawałek klopsika z jego podłużnej kanapki. Włożyła go do ust i połknęła, po czym zrobiła minę.

- To mają być klopsiki?! - cmoknęła, zerknąwszy najpierw przez ramię, czy w pobliżu nie ma kelnerki.

Dane spojrzał na swoją kanapkę.

- Coś z nimi nie tak?

- Nic. Na pewno są świeże. Tyle że nie mają nic wspólnego... z włoskimi klopsikami, poza sosem pomidorowym i mozzarellą.

Kiedy robili zakupy, dźwięki dobywające się z gardła Ree podniecały Dane'a, ale to było nic w porównaniu do żądy, jaka wybuchła, gdy wypowiedziała słowo mozzarella.

- Powiedz to jeszcze raz - szepnął z desperacją człowieka uzależnionego.

- Co?

- Mozzarella.

Spełniając jego prośbę, miała wciąż zmarszczone czoło. Cztery na pozór niewinne sylaby zamieniła w coś, co dla niego było grą wstępą. Dane zamknął oczy i jęknął.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- Nie. - Stał na krawędzi, a jakaś jego część chciała skoczyć w otchłań. Czy kiedykolwiek był tak podniecony i tak niezaspokojony?

- Twoja kanapka na pewno jest pyszna - zapewniła go zmieszana. - Nie chciałam, żeby cię zemdliło.

Boże, to on płonie z żądy, a ona sądzi, że cierpi na żołądek.

- Nie mam nudności - rzekł, podnosząc powieki. - Ja tylko... nieważne. - Zaczął jeść kanapkę.

- I jak? - spytała po chwili.

- Świetnie. Dla mnie smakują jak włoskie klopsiki. Niestety znów coś zanuciła.

- Mówisz tak tylko dlatego, że nie próbowałeś niczego, co gotowała moja babka. Jej *cannelloni al forno* rozpływały się w ustach.

Odłożył kanapkę na talerz. Znowu ten erotyczny język. Dane był zgubiony.

- Mów dalej, słucham.

- Nonna używała tylko najświeższych ziół i składników. A jej *pesto con basilico*? Bajka.

Cicho jęknęła, a potem jęknął Dane.

- Czasami jadłam pesto bez makaronu, smarowałam nim chleb.

Dane, który zatonął w jej oczach, mruknął:

- Pewnie domowy.

- Domowy chleb, domowy makaron. Wszystko robiła sama: linguine, fettuccine, tagliatelli tortellini.

Dane dzielnie przyjmował kolejne ciosy.

- Brzmi... super - wykrztusił.

Ree pochyliła się i konfidencjonalnym szeptem wyznała:

- Dziadkowie robili też wino.

Siłą woli próbował zignorować rozbuchane hormony. Jedzenie, wino... Skup się, rozkazał sobie.

- Skąd mieli winogrona? - zapytał.

- Z Peril Pointe. Altanę porasta winorośl. Nie rodzi wiele owoców, ale na kilka butelek starczy. Robili dobre wino.

Dane spuścił wzrok na jej wargi.

- Chętnie bym kiedyś spróbował.

Ree marzyła, by ten magiczny dzień nigdy się nie skończył. Ten śmiech, żarty... flirtowanie. To nie była randka, a przecież nigdy nie była na bardziej udanej randce.

Uważała, że to zasługa Dane'a. Przy nim niczego nie musiała udawać. Tak długo wstydziała się swojej emocjonalnej natury. Widmo tragedii jej matki zawsze wisiało nad jej spotkaniami z płcią przeciwną. Może dlatego przy Paulu czuła się bezpiecznie. On nigdy nie rozpałił jej zmysłów, patrząc na jej wargi. Nie rozbawił jej, nie wzbudził w niej tak głębokich uczuć.

Tymczasem dzięki Dane'owi, choć znali się krótko, odkryła wiele na temat samej siebie - prawdy, którym zaprzeczała, stare rany, których starała się nie zauważać. Teraz te rany powoli się goiły. Ree czuła się coraz lepiej.

I po raz pierwszy w życiu się zakochała.

- Gotowa? - spytał Dane, wstając, by włożyć płaszcz.

- Tak. - Tak, jest gotowa.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, tuż po Nowym Roku jej postępowanie rozwodowe zostanie zakończone.

Wrócili do domu po zachodzie słońca, spędziwszy jeszcze dwie godziny na rozmowie, najpierw w księgarni, gdzie przeglądali książki, potem w galerii i w końcu w małym pubie za miastem, gdzie wypili kawę po irlandzku.

Śmiali się i żartowali, ale cały czas dało się wyczuć napięcie. Dane zachowywał się jak dżentelmen, dopiero gdy wsiedli do samochodu, wziął Ree za rękę. I wciąż ją trzymał, gdy zajechali pod jej dom.

W oknach było ciemno. Ree nie pomyślała, by zapalić lampy przed wyjściem. Nie spodziewała się, że wróci tak późno. Ciemność rozświetlała jedynie latarnia. Było strasznie ponuro i bardzo samotnie.

- Odprowadzę cię do drzwi. - Dane puścił jej dłoń, zaparkował i wyjął kluczyk ze stacyjki.

- Teraz to są twoje drzwi - rzekła, a gdy przed nimi stanęli, odważyła się zapytać: - Wstąpisz na drinka albo na kolację? Mam trochę pesto w lodówce. Według przepisu babci. Zrobiłam je wczoraj.

W półmroku nie widziała twarzy Dane'a, który odstawił jej paczki i wziął od niej klucz, by otworzyć drzwi. Ree weszła do środka i zapaliła światło. Kiedy się odwróciła, Dane wciąż stał na ganku.

- Powinienem wracać.

- Tak, oczywiście. - Skinęła głową, biorąc od niego klucz. - Moja sprawa rozwodowa jest na ukończeniu.

Dane wciągnął powietrze, milczał jednak.

- Paul nie reagował na moje wcześniejsze próby zakończenia naszego małżeństwa, a ja nie naciskałam. Aż do teraz. Adwokat mówi, że trochę potrwa, nim otrzymam orzeczenie. Trzeba podjąć pewne kroki. Pomyślałam... że powinieneś o tym wiedzieć.

- Nie chcę być za to odpowiedzialny.

A Ree kochała go jeszcze bardziej za jego poczucie honoru, chociaż tym razem było bezzasadne.

- Nie jesteś. Moje małżeństwo skończyło się na długo przed naszym spotkaniem.

- Ale trwałaś w tej sytuacji.

- Tak było prościej. - Nie chciała zawieść babki. Nie chciała przyznać sama przed sobą, że wiele spraw zaważyła.

Z zażenowaniem oświadczyła:

- Nie powinnam była wychodzić za Paula.

- Czy ty go... kochałaś?

- Szanowałam go, podziwiałam jego intelekt. To był bezpieczny wybór, ale on nie jest dla mnie odpowiednim mężczyzną. - Zwilżyła wargi. - Teraz to wiem.

- Skąd wiesz? - spytał cicho Dane.

- Bo poznałam ciebie.

Nadal stał na ganku, ale jego spojrzenie powiedziało jej, że przekroczyli bardzo ważny próg.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rankiem ostatniego piątku października powiało chłodem. W nocy przymrozek pobielił ziemię wokół wiktoriańskiego domu. Ree opatulila się wełnianym płaszczem i pojechała na nabrzeże, licząc na to, że dławiący się silnik to nie jest aż tak zły znak.

Na miejscu pasażera leżał prezent dla dziecka Audry. Zapakowała go minionego wieczoru, po wyjeździe Dane'a, bo musiała się czymś zająć. Później zrobiła porządki w szafie. Odłożyła na bok letnie rzeczy, a następnie poukładała cieplejsze ubrania i powiesiła je w szafie. Ale żadne zajęcie nie odciągnęło myśli Ree od spojrzenia, jakim pożegnał ją Dane.

Zbliżała się zima, a w jej sercu zapanowała wiosna.

Kiedy przyjechała do Saybrook's, w sali konferencyjnej zastała tylko Dane'a. Stał wsparty o parapet i właśnie podnosił do ust filiżankę kawy. Ich oczy spotkały się tuż nad brzegiem filiżanki, która na długą chwilę zatrzymała się jakieś dziesięć centymetrów od jego warg, nim w końcu Dane wypił duży łyk.

- Witaj, Dane. - Spędziła prawie bezsenną noc, więc zapytała: - Jak spałeś?

- Nie spałem. Rzucałem się na łóżku. A ty?

- To samo - odparła zadowolona.

- Już jakiś czas tak mam.

- Ja też.

- A wiecie, że są na to tabletki? - Ali stanęła za plecami Ree. Puściła oko do brata, a potem ciepło spojrzała na Ree, która poczuła, że ma rozpalone policzki.

- Cześć, Ali.

- Wybierzesz się dziś ze mną i Audrą na lunch, tak jak się umawialiśmy?  
- spytała Ali, zerkając w stronę Dane'a. - Czy może dostałaś lepszą propozycję?

- Jesteśmy umówione - potwierdziła Ree.

Po chwili dołączyła do nich Audra. A mówiąc dokładniej, wtoczyła się. Ree uśmiechnęła się.

- Cześć, kochanie, jak się czujesz?

- A jak wyglądam? - burknęła Audra, ale potem uśmiechnęła się przepraszająco. - Wybacz, jestem już zmęczona swoimi rozmiarami. Chyba nawet z księżycą mnie widać.

Opadła na krzesło obok Ali, która poklepała ją po ramieniu.

- Wyglądasz pięknie.

- Cudownie - zawtórowała jej Ree.

- Promieniejesz - dodał pospiesznie Dane, gdy Ree i Ali posłały mu znaczące spojrzenie.

Audra nie dała się przekonać.

- Wyglądam jak balon, ale dzięki za dobre słowa.

- To już niedługo - stwierdziła Ree.

- Lekarz powiedział, że jak nie zacznę rodzić do poniedziałku, przyspieszą poród. Najwyższa pora. - Poklepała się po brzuchu. - Wychodź, maleństwo, nie bądź taka uparta.

- Mama mówi, że powinnaś więcej się ruszać - rzekła

Ali. - Podobno tuż przed urodzeniem Dane'a zrobiła całą partię ogórków konserwowych.

Ree słyszała od sióstr Dane'a, że ich rodzice przed tygodniem przyjechali z Florydy, aby być w Michigan podczas narodzin pierwszego wnuka.

Zatrzymali się u Audry i Seta. To dlatego Audra nadal przychodziła do pracy.

Zwierzyła się Ree, gdy poprzedniego wieczoru wybrały się do kina, że matka zasypuje ją radami, doprowadzając ją do szału.

- Już chyba wydeptałam ścieżkę w wykładzinie. Bez skutku. Nawet seks nie wywołuje skurczów. A w ostatnim tygodniu parzyliśmy się jak króliki.

- Aud - mruknął Dane zażenowany.

- Co? - Posłała mu krzywy uśmiech. - Niektórzy z nas to robią.

- Co robią niektórzy? - spytał Luke, wchodząc.

- Nic - odparł Dane, patrząc na siostrę ze złością.

Audra szeroko otworzyła oczy.

- No właśnie, nic.

Spotkanie nie trwało długo, ponieważ wykonawcy nie było w mieście.

Skończyło się po kwadransie.

- No cóż, to się nazywa ekspresowe tempo - rzekła Ali, odsuwając się od stołu.

- Niewiele się działo, przykro mi - przyznała Ree.

Audra spojrzała najpierw na Ree, a potem na Dane'a.

Unosząc brwi, oświadczyła:

- Hm. A ja mam wrażenie, że jest pewien postęp.

Dane milczał długą chwilę, później rzekł cicho:

- Owszem, niewielki, ale widoczny.

Mówiąc to, patrzył na Ree, jakby poza nią nikogo tam nie było.

- Tak, niewielki, ale widoczny - zgodziła się, po czym zebrała się na odwagę i dodała: - Oczywiście mam nadzieję, że wkrótce sprawy przyspieszą.

- To wymaga czasu - odparł Dane. - Zwłaszcza jeśli wszystko ma być jak należy.

- O tak, chcę, żeby wszystko było jak należy.

Luke dyskretnie zakasłał.



- Czy nadal mówimy o Saybrook's na cyplu?

- Nie jestem pewna - rzekła Ali. - Ale chyba dobrze mi zrobi zimny prysznic.

Po scenie w sali konferencyjnej Ree obawiała się lunchu z siostrami Dane'a. A jednak nic niezwykłego się nie wydarzyło. Z Ali i Audrą zawsze czuła się swobodnie. Sama była zaskoczona tym, jak szybko się z nimi zaprzyjaźniła. Nie planowała tego, tak jak nie planowała, że zakocha się w ich bracie. Formalnie była ich podwładną, przynajmniej do czasu zakończenia remontu, ale one traktowały ją jak równą sobie.

Uwielbiała je za to. Były zabawne, inteligentne, szlachetne, dobre i życzliwe do przesady, nawet gdy sprzeczały się komicznie o najbardziej przyziemne sprawy. Czasami, siedząc z nimi, Ree wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby weszła do ich rodziny.

Postanowiły zjeść w restauracji w hotelu, ponieważ Audra miała apetyt na polędwicę wołową i pieczone ziemniaki. Gdy tylko usiadły, powstał spór. Tematem tego dnia był kolor ścian w dziecięcym pokoju.

- Moim zdaniem pokój dla dziecka powinien być w neutralnych barwach. W ten sposób twoja córka nie będzie poddana społecznym stereotypom od momentu, gdy opuści twój brzuch - oznajmiła Ali.

- Poczucie własnej wartości mojej córki nie ucierpi na tym, że urządzi jej pokój na różowo - odparła Audra. - Poza tym zrobię wszystko, żeby wiedziała, że może zostać tym, kim zechce i spodziewam się, że ty, jako jej chrzestna matka, zrobisz swoje.

- Chrzestna matka - powtórzyła Ali z westchnieniem, które zamieniło się w szloch.

- Nic ci nie jest? - spytała Ree zaskoczona.

Ali machnęła ręką i otarła oczy serwetką.

- Przepraszam, nic mi nie jest. Ja tylko... - Znowu załkała. - Nie wiem czemu, ale jestem dzisiaj jakaś płaczliwa.

Audra przymrużyła oczy.

- Tylko dzisiaj? Mam wrażenie, że w tym tygodniu zużywasz pudełko chusteczek na godzinę.

- Wiem - przyznała Ali. - Pewnie hormony mi wariują. Ostatnio zalewam się łzami z byle powodu. Na przykład wczoraj wieczorem. Luke mnie pocałował i powiedział, że mnie kocha. Robi to codziennie, a ja zaczęłam się mazać. Nienormalne.

- To nie jest nienormalne, jeśli jesteś w ciąży - rzekła Audra.

Ali spojrzała na Ree, która uniosła rękę.

- Nie patrz na mnie. Audra jest specjalistką od ciąży.

- Nie jestem w ciąży - oznajmiła Ali. Po chwili dodała: - To niemożliwe...

Siedziała w milczeniu z wyciągniętymi rękami, a jej wargi i palce poruszały się równocześnie.

- Liczysz? - zaśmiała się Audra.

- O Boże.

- Kup sobie test ciążowy - zasugerowała Ree.

- No właśnie - zawtórowała jej Audra. - Kupię ci go, jak stąd wyjdziemy.

- Znow się zaśmiała. - Pewnie się zdziwią, widząc mnie z testem ciążowym przy kasie.

Ali przygryzła wargi.

- A jak Luke wróci wcześniej do domu?

- Pojedziemy do mnie. Postaram się, żeby Seth zajął czymś rodziców. Już po chwili poznasz wynik i dziś wieczorem Luke będzie najszcześniejszym facetem na ziemi. Poza Sethem, oczywiście.

- Czyli mamy plan - rzekła Ali z uśmiechem.

Ree także się uśmiechała. Do momentu, gdy znów odezwała się Audra.

- A skoro mowa o szczęśliwych facetach, to Dane chodzi ostatnio sprężystym krokiem.

Ree całą uwagę skupiła na menu.

- Jak smakuje makaron primavera przygotowany przez waszego szefa kuchni? - spytała.

- Doskonale, ale teraz mówimy o moim bracie.

Ree przeniosła spojrzenie na Ali, szukając u niej wsparcia. Ali wzruszyła ramionami.

- Aud ma zwyczaj wściubiać nos w cudze sprawy, ale w tym wypadku ja też jestem ciekawa. Co jest między tobą i naszym bratem?

- Nic - odparła Ree, czując, że nie brzmi przekonująco.

- Okna w sali konferencyjnej prawie zaparowały - zauważyła Ali. - Ludzie płacą duże pieniądze serwisom randkowym, żeby przeżyć coś takiego.

Policzki Ree płonęły ze wstydu. Ali i Audra wiedziały, że jest mężatką. Wyobrażała sobie, co o niej myślą.

- Naprawdę mi na nim zależy - odparła. - Ale my... to znaczy my...

Nie znajdując słów dla wyrażenia swoich uczuć oraz wytłumaczenia swojej relacji z Dane'em, wzięła do ręki szklanekę i upiła łyk wody.

Audra patrzyła na nią ze zrozumieniem.

- Chociaż nigdy nie wspomniałaś o swoim małżeństwie, my to wiemy.

- Wiecie.

- Dane mi powiedział, że jesteście w separacji.

- A Aud mnie powiedziała - wtrąciła Ali.

- Ale nawet gdyby słowa nie pisał, było jasne, że twoje małżeństwo jest nieudane. Twojego męża tutaj nie ma, nigdy o nim nie mówisz, tak jak inne kobiety. - Wskazała na dłoń Ree. - Nie nosisz obrączki.

- No właśnie - rzekła Ali. - A poza tym ilekroć znajdujecie się razem z Dane'em w konferencyjnej, włączają się Spryskiwacze przeciwpożarowe.

- Przyspieszyłam sprawę rozwodową. Powinnam to była zrobić dwa lata temu - przyznała Ree.

Audra skinęła głową.

- Dwa lata temu nie byłaś gotowa, a teraz jesteś.

- Więc jakie masz zamiary wobec naszego starszego brata? - spytała Ali, puszczając do niej oko.

Ree nie spodziewała się gości, więc kiedy w niedzielne popołudnie ktoś zadzwonił do drzwi, szła na piętach, bo właśnie pomalowała paznokcie.

Dane zerknął na waciki między palcami jej stóp i uśmiechnął się.

- Ładne - powiedział. - Przypominają mi watę cukrową. Zawsze ją lubiłem. Bardzo... smaczna.

- Jak chcesz, mogę ci pomalować paznokcie.

Dane uniósł brwi.

- Wolałbym pomalować twoje drugą warstwą lakieru.

- Jeszcze nie wyschły.

- No to podmucham.

Zadrżała. Na dworze było tylko kilka stopni ciepła, ale to nie z tego powodu dostała gęsiej skórki.

- Zaprosisz mnie do środka? - spytał Dane.

- Oczywiście. - Cofnęła się. - Po prostu mnie zaskoczyłeś. - Bardzo się z tego cieszyła, choć gdyby wiedziała, że Dane się pojawi, włożyłaby coś bardziej kobiecego niż spłowiałe dzinsy i stara koszula dziadka.

- Powinienem był zadzwonić, ale wolałem osobiście ogłosić ci nowinę.

- Nowinę?

- Zostałem wujkiem. Audra urodziła wczoraj o dziewiętnastej czterdzieści sześć. - Wyjął z kieszeni džinsów różowe cygaro z balonowej gumy do żucia, które znaczyło, że na świat przyszła dziewczynka.

- Moje gratulacje - zawołała Ree. - Wejdz, opowiadaj. Chcę znać wszystkie szczegóły.

- Więc tak, waży trochę ponad trzy kilo i ma prawie pięćdziesiąt centymetrów długości. Jest łysa jak kolano. Ale o ile mnie pamięć nie myli, Audra nie miała wiele włosów do drugiego roku życia.

- Do kogo jest podobna?

- Trudno powiedzieć. Trochę do Churchilla.

- Jesteś okropny. - Ree lekko uderzyła go w rękę. - A jak jej dadzą na imię?

- LeeAnn, po siostrze Setha. - Dane spoważniał. - Jest super.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

- Prawdę mówiąc, dlatego wpadłem. Audra mówi, że bardzo by się ucieszyła, gdybyś do niej dzisiaj zajrzała. Właśnie wracam do szpitala, więc pomyślałem, że spytam, czy masz ochotę ze mną jechać.

Głęboko wzruszona Ree uśmiechnęła się.

- Tylko się przebiorę.

- Ree! Znalazłaś chwilę - zawołała Audra, gdy Dane i Ree weszli do jej pokoju.

Seth siedział obok niej na łóżku. Oboje promienieli, mimo widocznego potwornego zmęczenia.

Szpital zezwalał na przyjmowanie dwójki gości równocześnie, ale pokój Audry był pełen ludzi. Ali siedziała w bujanym fotelu z różowym tłumoczkim w ramionach. Za jej plecami stał Luke, czule coś szepcząc. Para starszych ludzi stała obok okna. Ree domyśliła się, że to rodzice Dane'a.

- Mamo, tato, to jest Regina Bellini.

- Wiele o pani słyszeliśmy - rzekła pani Conlan, wyciągnęła rękę i uścisnęła dłoń Ree.

Mimo że Beth Conlan uśmiechała się przyjaźnie, a jej słowa o niczym tak naprawdę nie świadczyły, Ree czuła się jak na egzaminie. Pan Conlan również wymienił z nią uścisk dłoni. Gdy się uśmiechnął, w jego policzku dojrzała taki sam dołeczek jak u Dane'a. Z kieszeni jego koszuli w szkocką kratę wystawało sześć prawdziwych cygar.

Podał Ree jedno z nich.

- Miło mi panią poznać. Proszę się poczęstować.

- Dziękuję, mnie również miło. Moje gratulacje. - Ree rozejrzała się po pokoju. - Dla was wszystkich.

Conlanowie zebrali się w komplecie, by powitać najmłodszego członka rodziny. Ich bliskość zrobiła na Ree wrażenie. Nie zdawali sobie sprawy, jakimi są szczęściarzami. A może wiedzą o tym i dlatego pojawili się tu wszyscy, świętując z dumą to radosne wydarzenie.

Ree podeszła do maleństwa leżącego w ramionach Ali. Pod różową czapeczką zobaczyła parę zaspanych oczu. Serce zabiło jej mocniej, a równocześnie powróciła tęsknota za własną rodziną. Któregoś dnia, pomyślała, kiedyś. Tym razem brak konkretnej daty już jej tak nie niepokoił.

- Będziesz trzymać to dziecko całe popołudnie, Alice? - spytała Beth Conlan.

- Tak myślałam.

- Jak się postarasz i dasz mi drugiego wnuka, każdy będzie miał co potrzymać - stwierdziła Beth.

Ree natychmiast przypomniała sobie rozmowę podczas lunchu. Nie poszła do Audry, kiedy Ali udała się do niej z testem ciążowym, ale odgadła

wynik. Wystarczyło popatrzeć na Ali, która z taką miłością zerknęła na Luke'a. A jego twarz jaśniała bardziej niż choinka przed Rockefeller Center.

- Przestań nudzić, mamó. Już to zrobiliśmy. Kiedy mała LeeAnn zacznie raczkować, подарujemy jej kuzyna.

W tym momencie zapanował prawdziwy chaos. Conlanowie ściskali się uszczęśliwieni i poklepywali po plecach. Ree odsunęła się na bok, nie chciała im przeszkadzać. Wtedy Ali przywołała ją z powrotem, podając jej LeeAnn.

- Weź ją. Teraz twoja kolej.

- Och nie. Niech pani Conlan najpierw ją potrzyma - sprzeciwiła się Ree, choć miała wielką ochotę poczuć w ramionach ten słodki ciężar.

Ali potrząsnęła głową.

- Jak mama ją weźmie, to już do końca dnia nikomu nie odda.

Ree rozejrzała się z wahaniem. Wszystkie oczy były zwrócone na nią.

- No dobrze.

Zajęła miejsce Ali i westchnęła z zadowoleniem, gdy dziecko znalazło się w jej objęciach.

- Jakaś ty śliczna - powiedziała czule, gdy maleńka piąstka wysunęła się spod kocyka i chwyciła palec Ree.

- Czy nie jest wspaniała? - spytał Dane z dumą, kucając obok fotela.

- Cudowna. - Ree odwróciła głowę i uśmiechnęła się do Dane'a. Ich oczy się spotkały, przekazując sobie wiadomość bez słów. Kiedy Ree obejrzała się przez ramię, spostrzegła, że rodzice Dane'a także wymienili spojrzenia. Były w nich pytania... i troska.

Teraz, gdy matka poznała Reginę, Dane spodziewał się przesłuchania. Zaskoczyło go, że matka czekała z tym prawie dwa tygodnie. W międzyczasie dwa razy wpadła na Ree, przypadkiem pojawiając się w ośrodku podczas ich cotygodniowych piątkowych spotkań.

Za jednym i za drugim razem Dane wstrzymywał oddech. To było ważne, żeby rodzice postrzegali Ree tak, jak on ją postrzegał: jako mądrą dobrą kobietę, która znalazła sposób na nowe szczęśliwe życie.

Rodzina zebrała się wokół kuchennego stołu Audry na niedzielny obiad. Matka przygotowała pieczeń wołową, puree ziemniaczane i zieloną fasolkę. Teraz, gdy Audra urodziła LeeAnn, jadali dość prosto. Mimo to Dane wziął sobie dokładkę, cały czas spoglądając na ciasto z jabłkami, które stało na blacie. Po obiedzie zamierzał zasiąść z kawałkiem ciasta na kanapie w pokoju i obejrzeć z ojcem i szwagrami koniec meczu drużyny Detroit Lions w dużym telewizorze Setha.

Tymczasem nie udało mu się wyjść z kuchni.

- Twój ojciec i ja chcielibyśmy zamienić z tobą słowo, Danie Michaelu - powiedziała matka.

Mimo że skończył trzydzieści pięć lat, na dźwięk swego drugiego imienia Dane usłyszał ostrzegawczy dzwonek. Ciężkie westchnienie ojca też nie wróżyło nic dobrego.

- Beth, daj spokój, uzgodniliśmy, że nic nie powiemy.

- Ja niczego takiego nie uzgadniałam. Jesteśmy jego rodzicami, to nasz obowiązek - rzekła matka.

- On jest już dorosły.

Jasne, pomyślał Dane, jest dorosłym mężczyzną, o którym mówi się tak, jakby go nie było. Zauważył zaciśnięte wargi matki i uznał, że zachowa to dla siebie.

- Nie musisz przy tym być - powiedziała Beth Conlan do męża, choć jej mina wskazywała, że tego oczekuje.



Ojciec był jednak albo bardzo odważny, albo bardzo głupi. Czym prędzej wyniósł się z kuchni wraz ze swoimi zięciami. Audrę i Ali, oczywiście, trzeba było przegonić. Dane dałby głowę, że daleko nie uszły i podsłuchiwały.

Usiadł z powrotem na krześle.

- Czy coś się stało, mamó? - spytał niewinnie.

- Nie zamierzałam tego poruszać - zaczęła, a Dane usłyszał stłumiony śmiech zza drzwi. Wszystkie kazania, jakie prawila mu matka od chwili, gdy był nastolatkiem, zaczynały się w ten sam sposób. Matka rzuciła ponure spojrzenie w stronę drzwi i podjęła: - Ale dotarły do mnie pewne informacje i... cóż, nie jestem ślepa.

- O co chodzi?

- Zadajesz się z mężatką?

- Nie. - Czuł, że ma czerwone policzki.

Jego matka to zobaczyła, więc powiedziała:

- Danie Michaelu, twój ojciec i ja nie tak cię wychowaliśmy.

- Mamó, Ree i ja... nic między nami nie było - odparł z emfazą.

- To prawda, mamó - zawołała z holu Ali. - Gdyby się z nią zadawał, nie byłby taki humorzasty i sfrustrowany.

- Jeśli zechcę słuchać ordynarnego języka, Alice Marie, włączę telewizor - zgańla ją matka. - Zajmijcie się lepiej dzieckiem i zostawcie nas samych.

Dane nie mógł powstrzymać śmiechu, gdy usłyszał:

- Tak jest.

Szybko jednak okazało się, że jego nadzieja na to, iż temat został wyczerpany, była płonna. Matka wygłosiła pięciominutowy wykład na temat świętości sakramentu małżeństwa. Gdy skończyła, rzekł spokojnie:

- Wiem, jak ty to widzisz, ale Ree jest w separacji i niedługo dostanie rozwód. Od prawie dwóch lat mieszkają osobno.

- To nie znaczy, że jest wolna.

- Nie, ale ja nie zrobiłem nic złego, ona też nie. - Chciał skubnąć kruszonkę z ciasta, lecz matka dała mu po rękę.

- Co się stało z Julie? To taka miła dziewczyna.

- Miła, ale nie... - Nie jest Ree, pomyślał.

- Nie chcę, żebyś cierpiał. - Matka położyła rękę na jego policzku, tę samą rękę, którą sprawdzała, czy ma gorączkę i bandażowała mu rozbite kolana.

- Czemu miałbym cierpieć? - Ujął jej dłoń. - Przecież nie spotykamy się z Reginą oficjalnie.

- Ale ją kochasz.

Słowa zaprzeczenia nie przeszły mu przez gardło. On ją kocha? Nie powiedział tego na głos. Nie pozwolił sobie nawet myśleć o miłości. Ale tak właśnie czuł.

Zawsze uważał się za człowieka cierpliwego, rozsądnego i opanowanego, ale od pierwszego spotkania z Ree zmienił się. Pragnął spędzić z nią życie.

- To jest ta jedyna, mamó - rzekł, w końcu godząc się z prawdą. - To na nią czekałem.

- A jeśli będziesz musiał dłużej czekać?

Poczuł ucisk w żołądku, lecz odparł z przekonaniem:

- Poczekam. Jest tego warta.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Wypadało akurat Święto Dziękczynienia, ale Dane nucił bożonarodzeniowy przebój, wbiegając po schodach domu Ree. W zimnym listopadowym powietrzu z jego ust dobywały się obłoczki pary. W nocy spadł lekki śnieg, przykrywając gałęzie cieniątką puchową kołdrą i nadając im magiczny wygląd.

A może Dane czuł się tak niezwykle, bo miał spędzić ten dzień z Ree. Liczył na to, że to tylko pierwsze z ich wielu wspólnych świąt. Dwa minione tygodnie były wprost idealne... tak idealne, jak mogły być w tych okolicznościach. Całe dnie i część wieczoru przebywali razem, śmiejąc się, rozmawiając, wspólnie jedząc.

Wkrótce ich dobrowolnie narzucone sobie ograniczenia stracą rację bytu. Już niedługo będą mogli rozmawiać nie tylko o przyszłości odnawianego domu.

Zastukał w owalną szybkę w drzwiach i schował ręce do kieszeni skórzanej kurtki. Powinien był włożyć ciepły płaszcz, pomyślał, czekając, aż Ree mu otworzy. Planowali najpierw obejrzeć paradę na głównej ulicy Trillium, a potem udać się do domu Audry, gdzie jego rodzina zbierała się na świąteczny obiad.

Ree bardzo chciała wnieść własny wkład w to przyjęcie. Dzień wcześniej Dane poszedł z nią na zakupy. Mało nie wyzionął ducha, kiedy wybierała składniki do potrawy według przepisu babki. Miał wrażenie, że znakomicie zdawała sobie sprawę, jak go podnieca, pochylając się i szepcząc mu do ucha: oregano. Beth Conlan nie przestała martwić się o syna, a jednak to ona zaprosiła Ree na obiad. Nikt nie powinien być sam w taki dzień, kiedy świętuje się bliskość i przyjaźń, powiedziała.

Ree otworzyła drzwi z uśmiechem na ustach, a przy tym wydała mu się dziwnie zmieszana.

- Wszystkiego najlepszego - rzekł Dane.

Ulegając impulsowi, pocałował ją w policzek.

Ree zerknęła nerwowo przez ramię - z poczuciem winy? - nim złożyła mu świąteczne życzenia. Potem, choć była bez płaszcza, wyszła na ganek.

- Próbowałam cię wcześniej złapać, ale nie odbierałeś telefonu. Muszę... muszę z tobą porozmawiać.

- Możemy porozmawiać w samochodzie? - Zniecierpliwiony wskazał palcem na swoje auto. - Parada zaczyna się za niecałe pół godziny, jak będziemy się grzebać, spóźnimy się na prom.

- To nie może czekać. - Objęła się ramionami, drżąc z zimna.

- W takim razie wejdźmy do domu. Jest strasznie zimno.

- Nie, Dane, ja...

Ale on już otwierał drzwi.

- To idiotyczne, Ree, cała się trzęsiesz. - Lekko pchnął ją do środka.

I wtedy poczuł, jakby wkroczył w jakiś zły sen. Na dywaniku stała para męskich butów, tuż obok dużej walizki. Na walizce leżał kapelusz z szerokim rondem, pokryty kurzem, taki, jaki nosiłby mężczyzna zasłaniający oczy przed słońcem na pustyni. To powinno mu wystarczyć, ale on jeszcze przeniósł wzrok na wieszak w rogu, gdzie wisiała znoszona męska kurtka. Serce zabiło mu mocniej, a potem jakby się zatrzymało. Nagle ujrzał wszystkie te ślady obecności jej męża, których kiedyś szukał.

- Ree? - Spojrzał na nią, a ona przełknęła z trudem.

- Paul przyjechał dzisiaj rano.

- Twój mąż tu jest?

- Nie nazywaj go moim mężem - prosiła cicho.

A jak niby ma mówić o tym drugim mężczyźnie? Nagle spoważniał. Drugim mężczyźnie? Jego związek z Ree był całkiem niewinny, a jednak, formalnie, to on jest tym drugim.

- Czego on chce? - spytał, choć domyślał się odpowiedzi.

Paul Ritter wrócił po swoją żonę.

- On...

Mężczyzna, o którym rozmawiali, pojawił się przed nimi. Jego włosy, jasne i dość długie, były mokre, bo właśnie wyszedł spod prysznic. Zapinał koszulę na piersi. Na widok Dane'a zrobił zaskoczoną minę.

- Dzień dobry. Nie wiedziałem, że mamy gościa. - Wyciągnął rękę i zmrużył przyjaźnie oczy za okularami w drucianych oprawkach. - Paul Ritter.

- Dane Conlan.

- Miło mi - rzekł Paul i zwrócił się do Ree. - Gdzie masz aspirynę? Głowa mi pęka. - Dla informacji Dane'a dodał: - Leciałem całą noc. Lotnisko przypominało zoo, wszyscy dzisiaj chcieli dotrzeć do domu.

Dane poczuł się intruzem w tej cholernie domowej atmosferze. Wiedział, że powinien jak najszybciej wyjść. Choć tak naprawdę chciał żądać wyjaśnień, z goryczą stwierdził, że nie ma do tego prawa.

- Ja... wpadłem tylko złożyć Ree życzenia. - Wypowiedzenie tego było wysiłkiem na miarę Herkulesa. - My... pracujemy razem.

Ree rzuciła mu ostre spojrzenie, jakby ją spoliczkował. Pożałował swoich słów, ale czuł się zbyt oszukany, by koić jej rany. Pragnął natychmiast opuścić ten dom, zostawić za sobą tę bolesną scenę, ale Ree podążyła za nim.

- Dane! Dane! - wołała, zbiegając po schodkach. Chwyciła go za rękę. Jej palce były tak zimne jak jej serce, gdy splotła je z jego palcami. - Nie odchodź, proszę. Nie w ten sposób.

- A jak mam odejść? Z uśmiechem na ustach? Twój mąż wrócił. Ja... nie mam prawa tutaj być.

Nie ma prawa tutaj przebywać, nie ma prawa jej kochać. A jednak kochał. Ta scena nie złamała mu serca, ona je roztrzaskała na drobne kawałeczki. I pomyśleć, że kiedyś zazdrościł siostrom tego głębokiego uczucia. Teraz nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Zabrał rękę.

- Mój były - podkreśliła „były” - mąż przyleciał rano z Newady. Ni stąd, ni zowąd. - Potrząsnęła głową z rozdrażnieniem. - Nie miał pojęcia, że jest Święto Dziękczynienia. Zawsze był taki roztrzepany.

Dane poczuł się lepiej, słysząc, że Ritter nie przyleciał do żony na święta, co nie zmienia faktu, że się pojawił i niechybnie zamierza zostać.

- Ale nie zapomniał się spakować. Jego bagaż stoi w twoim holu. Chyba chce tu trochę posiedzieć.

- Pozwoliłam mu wziąć prysznic, nic więcej. Niedługo wyjeżdża. Wie, że mam na dzisiaj plany.

Dane zerknął na dom.

- W tych okolicznościach nie sędzę, żeby te plany były aktualne.

- Chcę spędzić ten dzień z tobą.

Dane przetarł oczy. Odburknął, bo jakoś nie potrafił odpowiedzieć spokojnie:

- A ja chcę czegoś więcej niż jeden dzień. Jeszcze tego nie zrozumiałaś?

Jej uśmiech zupełnie nie pasował do łez, które zalśniły w jej oczach.

- Miałam taką nadzieję. Ja... też tego pragnę.

Więc co właściwie im pozostało? To pytanie zobaczyła w jego oczach.

Powiedziała cicho:

- To potrwa tylko odrobinę dłużej. Przyrzekam.

- Odrobinę dłużej - powtórzył i ruszył do samochodu. Nim otworzył drzwi, spytał: - Czy on podpisał papiery rozwodowe?

- Nie. - Westchnęła. - On... przyjechał, żeby ze mną na ten temat porozmawiać. Chce...

- Chce cię odzyskać.

- Nie, cholera, to nie tak. - Gwałtownie pokręciła głową. - Dlaczego mnie nie słuchasz?

- Bo może tak powinno zostać - odparł z poczuciem przegranej. Odwrócił się i wskazał na okno, w którym stał ten drugi mężczyzna. - Może Paul w końcu zrozumiał to, co ja wiem: że jesteś wspaniała, seksowna, inteligentna, piękna. Namiętna w najlepszym sensie tego słowa. Bez ciebie byłby kompletnie zagubiony. Absolutnie i nieodwołalnie przegrany.

Dotknął jej policzka, ocierając strużkę łez.

- Wiem, że on tak czuje, bo ja tak właśnie czuję.

- Och, Dane.

Otworzył drzwi samochodu.

- Muszę jechać, Ree.

Nie mogła go zatrzymać. Długo stała na podjeździe, smagana lodowatym wiatrem, ale to nie dlatego czuła się przemarznięta i obolała. Muszę jechać, powiedział Dane. Nie dodał, kiedy i czy w ogóle jeszcze przyjedzie.

Za jej plecami otworzyły się drzwi.

- Ree? - zawołał Paul.

Chciała mu odpowiedzieć, by dał jej chwilę, ale potem zmieniła zdanie. Zbyt wiele spraw odkładała na później, łudząc się, że unikając konfrontacji, uniknie też cierpienia i poczucia klęski. Najwyższa pora stanąć twarzą w twarz z przeszłością, jeżeli przyszłość ma być lepsza.

- Chodźmy do kuchni - powiedziała. - Zaparzę kawę i porozmawiamy.

Paul skinął głową.

- Więc to był ten człowiek, który kupił dom? - spytał, gdy usiedli do stołu.

- Tak.

- Patrzył na ciebie, jakbyś była dla niego kimś więcej niż, jak to ujął, koleżanką z pracy.

Nie chciał jej zranić. Za mało mu na niej zależało. Mimo to Ree poczuła się zraniona.

- Nie mieszajmy go do tego, dobrze? - Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je powoli. - Chcę porozmawiać o dokumentach rozwodowych.

Paul wsparł brodę na złożonych dłoniach, patrząc raczej jak profesor, który szykuje się do wykładu na temat mało znanych wykopalisk niż jak mąż stojący w obliczu zakończenia swojego związku.

- Podpiszę je, ale najpierw powinniśmy przedyskutować warunki.

- Świetnie, to akurat jest proste. Jak już ci powiedziałam, niczego od ciebie nie chcę. Myślę, że będzie sprawiedliwie, jeżeli każde z nas zatrzyma to, co wniosło do tego związku. Co do wspólnie nabytych rzeczy, nie ma wśród nich nic cennego.

Tym razem Paul, dotychczas obojętny, odparł dość ostro:

- Prawdę mówiąc, jest coś cennego. Otrzymałem list od Bradleya Townsenda, w którym proponuje on pokaźną sumę za tę nieruchomość. List szedł do mnie dosyć długo, a gdy trafił do moich rąk, ty już dom sprzedałaś. Zakładam, że Dane Conlan zaoferował ci podobną sumę.

Ree nie posiadała się ze zdumienia. Irytacja walczyła w niej o lepsze z niepokojem, że ich rozmowa przyjęła taki obrót.



- Dom należał do mnie, Paul. Moja babka zapisała mi go w testamencie. Nie twój interes, za ile go sprzedalam. Prawo dziedziczenia jest w tym stanie jednoznaczne.

- Kiedy chodzi o pieniądze, prawo nigdy nie jest jednoznaczne.

Nie wierzyła własnym uszom. Paul nigdy nie dbał o pieniądze. Przez cały okres ich małżeństwa ledwie wiązali koniec z końcem, a każdy dodatkowy grosz Paul wkładał w swoją chronicznie niedofinansowaną pracę.

- O czym ty mówisz?

- Podpiszę papiery. - Przesunął okulary na czoło. - Zrobię to dzisiaj, jeśli oddasz mi połowę kwoty, jaką dostałaś za dom.

- Zapomnij o tym. - Nie miał prawa do połowy tego, na co jej dziadkowie ciężko pracowali. W tym starym wiktoriańskim domu był dopiero po raz drugi.

- W takim razie nie zostawiasz mi wyboru, będę walczył. To może się ciągnąć wiele miesięcy.

Nie wiedziała, czy Paul blefuje. Wiedziała tylko, że jej przyszłość z Dane'em z każdą chwilą wydaje się mniej pewna. Czy on zechce tak długo czekać? Czy stwierdzi, że nie jest tego warta?

- Dlaczego, Paul? - spytała zdumiona. - Nigdy nie byłeś materialistą. Podpisałbyś te papiery wcześniej, gdybyś pamiętał.

Paul wyciągnął rękę i poklepał jej dłoń.

- Fundacja sponsorująca nasze wykopalisko postanowiła ograniczyć nam fundusze. Ekonomia jest bezlitosna. Jeżeli nie zdobędziemy pieniędzy, będziemy zmuszeni wycofać się stamtąd wcześniej. Tak czy owak, zwalnię połowę zespołu.

- Więc chodzi o pracę? O te cholerne wykopaliska? - Roześmiały się, gdyby sytuacja nie była tak żalosna.

- A ty co myślałaś? - spytał Paul.

Jego zdumiona mina jeszcze bardziej ją rozwścieczyła.

- Natychmiast wynoś się z domu Dane'a!

Audra i Ali wpadły nazajutrz po południu, przyniosły Ree kawałek indyka ze świątecznego obiadu oraz domowe ciasto z dyni, upieczone przez ich matkę.

- Brakowało nam ciebie wczoraj - oznajmiła Audra, tuląc LeeAnn.

Usiadły przy kuchennym stole.

- Chciałam przyjść, ale coś mi wypadło - wykręciła się Ree, ale potem postanowiła powiedzieć prawdę. - A w zasadzie to pojawił się mój mąż. Dane... bardzo się zdenerwował.

- Tak, był zdenerwowany - odparła Audra. - Powiedział nam, że nie przyjdiesz, ale nie podał żadnego powodu, i zaraz wyszedł. Nie został nawet na obiedzie.

Ree zamknęła oczy, ale łzy i tak popłynęły jej po policzkach. Więc oboje spędzili ten świąteczny dzień samotnie. To niesprawiedliwe.

- Tak mi przykro, Ree - Ali ją uścisnęła. - Wszystko się ułoży. Czasami wydaje się, że nic się nie układa, ale jeszcze się z Dane'em dogadacie.

- Sama nie wiem. - Ree mówiła poważnie. - Dzwoniłam do niego wczoraj wieczorem i dzisiaj rano. Włącza się automatyczna sekretarka, a on nie oddzwania.

- Potrzebuje czasu - rzekła Audra.

- Czasu. - Ree westchnęła.

- Czego chciał twój mąż? - spytała Ali.

No właśnie.

- Dane sądził, że Paul chce mnie odzyskać, więc postanowił być szlachetny i się wycofał. Kocham waszego brata, ale czasami to jego poczucie honoru jest potwornie irytujące. W każdym razie Paul chce ode mnie

wyciągnąć połowę pieniędzy ze sprzedaży domu. - Zaśmiała się gorzko. - Na swoje wykopaliska. A jeśli mu nie dam pieniędzy, nie zgodzi się na rozwód.

- Trochę się chyba spóźnił, co? - spytały równocześnie Audra i Ali. -  
Może to zrobić?

Ree znów przeciągle westchnęła.

- Nie wiem. Był świąteczny weekend, nie skontaktowałam się jeszcze z adwokatem, ale sądzę, że tak. Chyba zostało mu jeszcze trochę czasu na odpowiedź na ostatnią partię dokumentów. Z jednej strony kusi mnie, żeby mu dać te pieniądze i wysłać go do diabła.

- Powiedziałaś mu to?

Uśmiechnęła się.

- Nie. Kazałam mu wynosić się z domu Dane'a. Nie chodziło mu o mnie, od lat nasze małżeństwo jest fikcją. Nie ma prawa korzystać z ciężkiej pracy moich dziadków.

Ree wzięła sobie te słowa do serca, kiedy zima zaczęła się na dobre i tygodnie mijały. Dane odsunął się od niej emocjonalnie i fizycznie. Teraz we wtorki, środy i czwartki to Ali pracowała z Ree i Portmanem przy renowacji domu.

Z rozpoczęciem nowego roku prace remontowe zbliżały się do finiszu. W sypialniach na górze wymieniono instalacje, by odpowiadały obowiązującym normom, a ściany właśnie tynkowano. Zostało jeszcze malowanie. Ree wybrała kolory, łącząc zgaszony róż z głębokim burgundem, bladym błękitem, zieleniami i złotem. Kolory ścian miały współgrać z bordiurą, dekoracją okien, dywanikami i kapami na łóżka.

Czuła satysfakcję, patrząc na stare drewniane podłogi, wycyklinowane i lśniące. Ale w jej sercu pozostał ból. Od Święta Dziękczynienia Dane odezwał

się do niej tylko dwa razy. Za pierwszym razem była to karteczka, którą Ali przywiozła jej w pierwszy wtorek, gdy pojawiła się zamiast brata.

„W obecnych okolicznościach najlepiej, żebyśmy się nie widywali” - brzmiała zwięzła wiadomość. Ree nie wpadła w panikę tylko dlatego, że podpisał ją: „Twój Dane”.

Drugi raz odezwał się do niej dzień przed Bożym Narodzeniem. Przesłał jej w pełni wyposażony domek dla lalek - dokładną replikę tego, który widzieli w sklepie w Petoskey. Ściany zewnętrzne były w tych samych kolorach, jakie Ree wybrała dla wiktoriańskiego domu. Na dołączonej kartce przeczytała: „Żebyś zawsze miała swój dom”.

Miesiące mijały, a jej sprawa rozwodowa ciągnęła się nieznośnie. Ree pocieszała się myślą, że dom, którego naprawdę pragnie, to ten, który będzie dzielić z Dane'em.

- Prace remontowe posuwają się naprawdę szybko - rzekła Ali, siedząc w gabinecie Dane'a w drugi wtorek maja.

Przeglądał bezmyślnie stertę fotografii, które mu przyniosła. Od wielu miesięcy nie mógł się na niczym skoncentrować. Tęsknił za Ree, choć wiedział, że nie powinni się widywać. Najwyraźniej przystała na to. Nie pojawiała się już w Saybrook's w piątki z najświeższymi informacjami na temat remontu.

Teraz robiła to za nią Ali.

- Cole mówi, że okna, które zamówił do pokoju w wieży, powinny zostać zainstalowane najpóźniej do przyszłego tygodnia - oznajmiła.

- Świetnie.

Dane postanowił jednak zadać parę pytań, by nie wyglądało na to, że nic go to nie obchodzi. A zatem przez kilka minut Ali cierpliwie mu wyjaśniała

sprawę naprawy komina i nowego wyposażenia kuchni. Wreszcie wsparła ręce na biodrach i westchnęła zirytowana.

- Dlaczego nie zapytasz o Ree, zamiast udawać, że obchodzi cię stan przewodów kominowych?

Zabijało go to, że nie widuje Ree, ale tak musi być. Kiedy będzie wolna, pojedzie do niej. Do tej pory musi trzymać się od niej z daleka, by pozostać przy zdrowych zmysłach i zachować choć trochę szacunku dla samego siebie. Przetarł oczy, a ponieważ był jednak ciekaw, spytał:

- Jak ona się ma?

Ali powiedziała mu, że Paul dawno się wynióśł, i że chociaż nie chciał dać zgody na rozwód, Ree walczy o swoje prawa. Za to, że Paul próbował wydrzeć jej pieniądze, Dane najchętniej by go stłukł. Przez moment pomyślał, że dałby je Paulowi, byle tylko zostawił Ree w spokoju, ale szanował Ree za jej stanowczość. Paul nie zasługuje na te pieniądze, niezależnie od tego, czy planuje wydać je na swoje wykopaliska czy na hazard. Tutaj chodzi o zasady.

- Ma się tak dobrze jak ty - odparła Ali. - Dlaczego się z nią nie zobaczysz?

- Wiesz dlaczego. - Znow przetarł oczy. Dawno już zapomniał, co znaczy przespać noc. - Bo nie chcę się z nią tylko zobaczyć. Nie chcę być jej szefem, jej przyjacielem, nie chcę platonicznego ani przelotnego związku. Chcę być jej mężem. A dopóki ta pozycja jest zajęta, ja... nie mogę z nią być i udawać.

- Rozumiem. - Ali obeszła biurko i uściskała go.

Kiedy się wyprostowała, do gabinetu weszła Audra z paczką wielkości pudełka na koszule zapakowaną w elegancki papier i obwiązaną wstążką.

- Specjalna przesyłka - oznajmiła. Jej niebieskie oczy lśniły, gdy podawała mu pudełko. - Od Ree.

- Bardzo lekka - zauważył, z rosnącą ciekawością rozwiązując kokardę i zdejmując papier.

Kiedy otworzył pudełko i ujrzał jego zawartość, serce zabiło mu mocniej. Zerwał się na równe nogi.

- Gdyby ktoś o mnie pytał, nie będzie mnie dzisiaj w biurze - rzekł zduszonym głosem.

Wypadł za drzwi, nim siostry otworzyły usta.

- Co mu się stało? - spytała Audra.

Ali okazała się bardziej praktyczna. Sięgnęła do pudełka i wyjęła leżące w nim dokumenty.

- A niech mnie - mruknęła z szerokim uśmiechem, przeczytawszy nagłówek na pierwszej stronie.

- Co tam masz?

- Orzeczenie sądu w sprawie rozwodu Ree.

Ree oczekiwała Dane'a, a przynajmniej miała wielką nadzieję, że przyjedzie, gdy tylko otrzyma paczkę, którą przesłała mu tego popołudnia.

Stała w wykuszowym oknie, patrząc na burzowe chmury, kiedy jego samochód wjechał na podjazd. Zapaliła świece. Stały wszędzie tam, gdzie można je było postawić w odnowionym i umeblowanym salonie. Nastawiła nastrojową muzykę. Otworzyła butelkę szampana - a wszystko z tą wielką nadzieją.

- Dostałeś moją... wiadomość? - zapytała.

- Tak. - Jego oczy błyszczały. R

ee zdawało się, że w jego policzku pojawił się dołeczek.

- Nowa suknia?

- Uhm. - Wygładziła materiał na biodrach. - Podoba ci się?

Trochę go to kosztowało, by stać tak spokojnie, za to objął ją spojrzeniem, zatrzymując się dłużej na dekolcie.

- Dobrze ci w niej. - Pokiwał głową.

- Dziękuję. Kupiłam ją dziś po południu. Miałam ochotę... świętować.

Nadal nie potrafiła odgadnąć, co czuje Dane.

- Spięłaś włosy.

- Tak. - Serce jej zabiło. - Pomyślałam, że zechcesz wyjąć z nich spinki.

Dane uniósł brwi.

- Więc jak to jest być wolną kobietą? - spytał.

- Dobrze... świetnie.

- Tylko się do tego nie przyzwyczajaj. - W końcu wyciągnął do niej rękę.

Wpadła w jego ramiona ze śmiechem, który zamienił się w szloch. Dane także się śmiał, jego oczy jaśniały, jego serce biło mocno. Zostałyby tak na zawsze.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem, Ree. Te ostatnie miesiące to było piekło. O niczym innym nie myślałem, nie marzyłem, tylko o tym, żeby być z tobą.

- Wiem, wiem, ja też.

- Kocham cię, Ree.

- Ja też cię kocham.

Błyskawica przecięła zachmurzone niebo, kiedy Dane pochylił głowę, by pocałować Ree z namiętnością, której tak długo sobie odmawiał. Grzmot przerwał popołudniową ciszę, a potem deszcz, na który zanosilo się od rana, w końcu spadł. Z nieba lały się potoki majowego deszczu, kiedy skończyli się całować.

Ree czuła się szczęśliwa do szaleństwa.

- Tak to się właśnie zaczęło - zauważyła. - Właśnie tutaj.

- Nie. - Dane porwał ją w ramiona i przeniósł przez próg, a potem nogą zamknął świeżo odmalowane drzwi. Trudno, zostawi ślad. Wspomnienia czasami zostawiają po sobie ślad. Zaczął znów całować Ree, ale powiedział jeszcze z przekonaniem: - Teraz dopiero wszystko się zaczyna.

## ***EPILOG***

W odrestaurowanym wiktoriańskim domu przemieszczali się goście. Przechadzali się po trawniku i ogrodzie, podziwiając kwiaty w pełnym rozkwicie. Spacerowali chodnikiem z desek nad jeziorem Michigan i kołysali się w rytm muzyki na parkiecie w pobliżu altany.

Saybrook's na cyplu miał zostać oficjalnie otwarty jesienią, ale tego słonecznego letniego popołudnia odbywało się tam przyjęcie weselne.

Dane ze swoją wybranką odpoczywali w altanie po tańcach. Audra i Seth siedzieli naprzeciw nich, promieniejąc z dumy, kiedy LeeAnn samodzielnie się podniosła i trzymając się ławki, zrobiła kilka kroków.

- Widzieliście? Widzieliście ją? - wołała przejęta Audra.

- Osiem miesięcy i już chodzi. Macie coś lepszego?

Pytanie było retoryczne, a jednak Ali na nie odpowiedziała:

- Może. - Klepiąc się po brzuchu, dodała: - Chyba mam skurcze od dwóch godzin.

Wszyscy prócz Luke'a, który nagle pobladł, uśmiechnęli się szeroko.

- Skurcze? - spytał Luke.

- Uhm. Coraz mocniejsze i coraz częściej. To chyba to - odparła Ali równocześnie uradowana i zdenerwowana.

Luke pomógł jej wstać, a pozostali zebrali się wokół, by ją uściskać i dodać jej odwagi.



- Wypijmy ostatni toast - rzekł Dane.

Dolał szampana do kieliszków, omijając Ali.

Conlanowie stali w altanie w kółku, które dzięki miłości wciąż się rozrastało.

- Za wybaczenie! - rzekła Audra, a Seth skinął głową.

- Za powrót do domu! - powiedział Luke.

- Za ponowne spotkanie! - dodała Ali.

- Za honor i cierpliwość! - Ree uśmiechnęła się do swojego męża, który podsumował to wszystko najlepiej:

- Za rodzinę!

